KAZANIA O CHRYSTUSIE-KRÓLU.

Encyklika *Quas primas* jako źródło kaznodziejskie.

Kościół w dziejowym pochodzie znowu posunął się o jeden wielki krok naprzód, uroczyście przypominając światu w roku jubileuszowym niezadawnioną prawdę, że Jezus Chrystus jest Panem i Królem wszego stworzenia. Fakt ustanowienia dorocznego święta, które będzie stale przywodziło wiernym na pamięć królewską godność Chrystusa, niewątpliwie wywoła głośne i owocne echo w dalszym biegu nieśmiertelnego żywota Kościoła. Sam Ojciec chrześcijaństwa wiele oczekuje dobra z ustanowienia nowej uroczystości Chrystusa-Króla.

Kiedy w chrześcijaństwie dojrzewała myśl uroczystego obwołania Chrystusa królem, to poczęły odzywać się głosy, że nieodzowne jest w tym celu wydanie przez Kościół dokumentu, któryby autentycznie wyjaśniał i rozwijał zawartą w myślach i pragnieniach wiernych prawdę. Dzisiaj stoimy już wobec faktu, gdyż encyklika *de festo Domini nostri Jesu Christi Regis constituendo* została wydana. Odtąd doroczna w Kościele uroczystość Chrystusa-Króla, dopóki świat będzie istniał, nierozerwalnie będzie związana z encykliką *Quas primas*. Słowo papieskie pozostanie dla chrześcijańskiego świata dokumentem pomnikowym.

Pierwsze kazanie o Chrystusie-Królu powiedział Papież: że świat jest duży, a wiernych w nim mnóstwo, więc głos swój skierował przedewszystkiem do tych, których Duch Święty postawił, aby rządzili Kościołem Bożym. Encyklika zwraca się do „Czcigodnych Braci Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszów, w pokoju i jedności ze Stolicą Apostolską będących“.

„Waszą rzeczą będzie, powiada do nich Papież, podać wiernym przystępnie do wiadomości, co o czci Chrystusa-Króla mówić będziemy i przedstawić im to w ten sposób, aby ta

nowa doroczna uroczystość jak najobfitsze wydała owoce i aby nadal je przynosiła". — Ten głos Najwyższego Pasterza pochwycili powołani w Kościele nauczyciele i roznieśli jego echo do kapłanów i wiernych, głosząc w wielu listach pasterskich cześć, godność i chwałę niebieskiego Pana i Króla. Odtąd już nieprzerwanie z roku na rok będą się rozlegać pochwały niebieskiego Króla ze wszystkich ambon katolickiego świata. Padło w Kościele hasło, które nie przebrzmi, chyba z trąbą archanielską, aby się ozwało w drugim świecie nowe i świetniejsze.

Aniśmy się spostrzegli, jak kazania społeczne w najszerszem i najgłębszem tego słowa znaczeniu dostały się na ambonę. Odtąd już nie same encykliki, nie wybrane listy pasterskie będą obierały za temat zagadnienia dotyczące losów społeczeństw i najogólniejszych obowiązków człowieka; bowiem z chwilą ustanowienia nawskroś społecznego święta Chrystusa-Króla musi na owe tematy przemówić i z roku na rok prawić całe *ordinarium magisterium* Kościoła. Święto ustanowiono na zawsze, święto uroczyste, stale przypadające na niedzielę, a zatem dające możność wiernym manifestowania swych uczuć, święto, zawierające w sobie treść niezmiernej wagi dla całego świata. Już dzisiaj można twierdzić, że wierni sercem odczują jego doniosłość i że nowe święto zdobędzie sobie należytą popularność. Co więcej — nowe święto stać się może dniem uroczystego, publicznego hołdu, składanego przez społeczeństwo i rządy Chrystusowi-Królowi, — i do Kościoła nauczającego należy powiedzieć to głośno społeczeństwu i rządom, aby dług swój względem Najwyższej w świecie Władzy publicznie spłaciły.

Oczywiście ta świadomość nie zrodzi się w społeczeństwie od pierwszego razu, po jednem czy dwóch kazaniach wygłoszonych z okazji nowego święta. Aby prawdy w niem wyznawane zajaśniały w umysłach i sercach narodu, trzeba pracy szeregu lat, kiedy to kilkakrotnie przejdzie się całą skalę tematów, jakie nastręcza obfita treść królewskiego święta. Sama encyklika zgóry przesądza, że niemożliwe będzie w jednem przemówieniu wyczerpać tak obszerny materjał myślowy — i dlatego poleca cyklem kazań przygotować wiernych do nowej uroczystości Chrystusa-Króla. „Niechże to, Czcigodni Bracia, będzie Waszym obowiązkiem i troską, aby w oznaczonych dniach nowe święto poprzedziły po parafjach kazania do wiernych, w których ogół, dokładnie pouczony o istocie, znaczeniu i ważności święta, takby urządził i prowadził swe życie,

aby ono odpowiadało roli tych, co władzy Boskiego Króla wiernie i starannie ulegają“.

Obecna encyklika staje się pierwszem źródłem dla wszystkich, którzy o nowem święcie zechcą głos zabrać z mównicy lub w prasie. Kiedy więc kaznodzieje będą się po raz pierwszy zabierali do obmyślania i przygotowania mowy na święto Chrystusa-Króla, to za punkt wyjścia w swoich studjach oczywiście muszą obrać papieskie kazanie, powiedziane do całego katolickiego świata w encyklice *Quas primas*.

Ten arcyważny dokument nauczycielski daje myślowe oparcie do szeregu kazań, w których można będzie namalować wiernym pełny obraz niebieskiego Króla i jego królestwa. Temat ogólny i wspólny wszystkich kazań byłby ten sam: godność i władza królewska Chrystusa. Że to jednak dziedzina myśli niezmiernie rozległa, by ją móc ująć na jedno kazanie, przeto rozpatruje się ten ogólny temat z poszczególnych punktów widzenia, zmierzając we wszystkich kazaniach — od pierwszego aż do ostatniego — do tego celu, aby głoszona prawda zajaśniała pełnym blaskiem w umysłach słuchaczy i aby sprawiła niebieską przemianę serca, woli i duszy. Podążając za biegiem myśli królewskiej encykliki, możemy wysnuć szereg tematów kaznodziejskich, składających się na całkowity obraz Chrystusa-Króla. Możemy więc przypatrzeć się, jak się przedstawia nasz Pan w świetle proroctw i w ewangelicznem przepowiadaniu, a nadto jak jego chwała rozbrzmiewa w księgach liturgicznych Kościoła. Możemy zbadać, jakie są podstawy tego królowania, wywodząc, że Chrystus jest Królem ze swej istoty i z odkupienia, że posiada potrójną władzę: prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą, że jego królestwo rozciąga się do wszego stworzenia, że Jezus jest panem umysłów, woli i serc ludzkich. Możemy omówić dobrodziejstwa społeczne Chrystusowego królestwa, rozpatrzeć potrzeby i bolączki czasów, które stanowią jakby negację niebieskiego królestwa (laicyzm), możemy zachęcić wiernych do pracy nad przywróceniem panowania Chrystusa, omówić panowanie Jego w rodzinach i społeczeństwach, wskazać na triumfy Chrystusa na kongresach eucharystycznych, wyjaśnić wreszcie cel i znaczenie poświęcenia rodzaju ludzkiego Sercu Jezusowemu.

1. Encyklika nie skąpi tekstów, aby pokazać wiernym, że królewska godność i władza Chrystusa opiera się na mocnych, oddawna zbudowanych podstawach. Nie brak też w obu testamentach świadectw, które dowodzą wyraźnie, że Chrystus

jest Królem w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu. Gdyby kaznodzieja zechciał w jednem z kazań o Chrystusie-Królu położyć główny nacisk na obraz króla i jego królestwa, jak ono się przedstawia w perspektywie proroctw, albo znowu jak ów temat wygląda w przepowiadaniu ewangelicznem, to ani nie będzie się uskarżał na brak dowodowego materjału, ani nie braknie mu pomysłów do zestawienia wyrazistej, pełnej, imponującej budowli.

A. Ze starego zakonu, już w Genezie znajdzie zapowiedź (12, 2-3, 22, 18; 26, 4), którą autentycznie wykłada św. Paweł (Gal. 3, 16), że w wielkim potomku Abrahama będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Księga Liczb zapewnia, że z Jakóba wyjdzie prawdziwy władca (24, 17-19). Proroctwa chętnie mówią o duchowej naturze i właściwościach tego króla i królestwa. Jakże mocno zarysowuje się w mowie proroczej postać króla, który ma być *przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju; rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca i utwierdzi swe królestwo w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki* (Iz. 9, 6-7). Inni prorocy, jak np. Zacharjasz (9, 9) sławią tego króla, który ma przyjść jako *sprawiedliwy, zbawiciel.* Psalmy opiewają również jego królewską godność. Widzimy w nich (ps. 2) Mesjasza, do którego Bóg przemawia: *Tyś jest Synem moim, jam ciebie dziś zrodził,* a więc jako osobę boską, odwieczną, wszechmocną, dzierżącą władzę nad Syjonem i mającą w dziedzictwie wszystkie narody ziemi: *postula a me, et dabo tibi gentes haereditatem tuam.* Ps. 109 mówi o Mesjaszu, który jest panem króla Dawida, siedzącym na prawicy Bożej, panującym nad nieprzyjaciółmi swymi [1]). Prorocy zgodnie świadczą o władzy królewskiej Mesjasza i o dziełach sprawiedliwości i pokoju: *Wznijdzie za dni jego sprawiedliwość i obfitość pokoju* (Ps. 71, 7). Jak bardzo imponuje prorokom owo królestwo, *które się na wieki nie rozproszy... i stać będzie na wieki* (Dn. 2, 44). *Stolica twoja, Boże, na wieki wieków* (Ps. 44, 7). Czy to nie wspaniała ilustracja prorocza słów Chrystusowych: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi,* gdy je zestawimy z wizją Danielową: *Patrzyłem tedy w widzeniu nocnem, a oto z obłoki niebieskiemi jako syn człowieczy przychodził, i aż do Starowiecznego przyszedł... I dał mu* (Starowieczny) *wła-*

---

[1]) Zob. egzegezę tego psalmu w Prz. Homil. rocznik pierwszy (1923), str. 81 — 105.

dzę, i cześć, i królestwo, i wszystkie narody, pokolenia i języki służyć mu będą; władza jego — władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie skazi (7, 13-14). O tem królestwie wieści Daniel, kiedy mówi o kamieniu, co ma skruszyć statuę, stać się górą wielką i napełni wszystką ziemię (2, 34-35).

Żywa i głębsza amplifikacja kaznodziejska tekstów mogłaby potworzyć obrazy, porywające wyobraźnię i uczucia słuchaczy. Wierni wraz z kaznodzieją będą podziwiali i zapalą się do idei owego uniwersalnego królestwa, królestwa prawdy, sprawiedliwości i łaski; pojmią, że Kościół to rzecz wielka, kiedy się nim tak bardzo na setki lat naprzód zajmowało niebo; a wreszcie rozbudzi się w nich szlachetna ambicja i szczęśliwość, że się stali obywatelami tak uprzywilejowanej i udarowanej społeczności. Trzeba nam sięgać w naszej argumentacji co pewien czas do starych ksiąg, bo w nich posiadamy mocną mowę prorocką, którą krzepimy w wierze serca słuchaczy — i nawet obojętnych zmuszamy do poważniejszych nad wiarą refleksyj. Oczywiście sam kaznodzieja będzie mówił refleksyjnie na temat proroctw. Najpiękniejsze świadectwa pism mogą się spotkać u naszych słuchaczy z tem przyjęciem, co słowo Chrystusowe ze strony Żydów. Patrząc, nie widzą, słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją, dopóki ich zmysły nie będą otworzone. Nasi słuchacze znajdą się niejednokrotnie w położeniu owego Etjopczyka, który, czytając proroka Izajasza, zapytany, czy rozumie, co czyta, odpowiedział: A jakżebym potrafił, jeśli mi nikt nie wyjaśni? (Dz. Ap. 8, 31). Jak dzieła sztuki wymagają od widza wyrobienia zmysłu estetycznego, aby mogły być ocenione, tak i do ksiąg świętych trzeba posiadać „zmysł", otwierający znaczenie i doniosłość prorockich świadectw.

B. Przenosząc się do Ewangelji, już od pierwszej archanielskiej wieści spotykamy się z Jezusem-Królem i Jego Królestwem: *„Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego: da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego: i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca* (Ł. 1, 32-3). Chrystus, mówiąc o sądzie ostatecznym, sam sobie nadał imię króla: *A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim i wszyscy aniołowie z nim, wtedy siądzie na stolicy majestatu swego... Wtedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy jego...* (Mt. 25, 31-40); na pytanie prokonsula wyraźnie potwierdził, że jest królem (Jn. 18, 37); nadto uroczyście oświadczył, że *dana mu jest wszystka władza*

na niebie i na ziemi (Mt. 28, 18). „Cóż zaś temi słowy się wyraża, pyta encyklika, jeśli nie wielkość władzy i nieskończoność królestwa“.

Świadectwa ewangelji zestawione i rozwinięte w kaznodziejskiej egzegezie, poparte obfitą nauką licznych przypowieści Chrystusa o niebieskiem królestwie — przywiodą pouczonego słuchacza do uczczenia i umiłowania niebieskiego Pana. Trzymając się w kazaniu objawionego gruntu, możnaby obrać za temat mowy konfrontację dwu światów, zestawiając wizję i rzeczywistość, proroctwa i spełnienie, stary testament i nowy. Tenor encykliki naprowadza nas i na tę dziedzinę kaznodziejskiej ekspozycji: „Ta zaś nauka o Chrystusie-Królu, którąśmy zaczerpnęli z ksiąg starego testamentu, nietylko nie znika z kart nowego prawa, lecz przeciwnie świetnie i wspaniale się potwierdza“. Ciekawe byłoby podać wypełnienie prorockiej mowy nietylko na podstawie Ewangelji, lecz i dziejów Kościoła, wykazując jak apostołowie od zesłania Ducha Św. pojmowali godność i władzę Chrystusa i jego królestwo — i jak zyskiwali dla nich w świecie posłuszeństwo. — Posłuch kaznodziejski wzmógłby się niesłychanie, gdyby mówiący szerzej jeszcze rozwinął skrzydła i unosząc się nad mową proroków, ukazującą wizje przyszłości, przeniósł się po niej do świata, nad którym już krążył niegdyś orzeł z Patmos. — Wreszcie kaznodzieja, który wślad za encykliką pójdzie do ksiąg świętych, nie będzie miał trudu w udowodnieniu, że prawodawstwa i rządy winny się przyznać do uległości niebieskiemu Panu, gdy im wskaże tęż Apokalipsę, gdzie Jezus jest nazwany *princeps regum terrae* (1, 5), to znowu *rex regum et dominus dominantium* (17, 14; 19, 16). Z takich świadectw łatwe już przejście do urządzenia życia społecznego według woli Chrystusa, zwłaszcza gdy się ma za sobą tak wyraźne Jego napomnienie: *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza* (Mt. 19, 6).

2. Urzędownie Kościół naucza i modli się w liturgji; księgi liturgiczne są źródłem autentycznem myśli i pragnień Kościoła. Zatem kaznodzieja, który w nauczaniu chce odnaleźć właściwy nastrój i wydobyć dźwięki zgodne z duchem Kościoła, ucieka się po wskazówki do ksiąg liturgicznych. Wobec tego i dzisiaj kaznodzieja-liturgista, biorąc za podstawę nowy formularz mszalny o Chrystusie-Królu i nowe oficjum brewjarzowe, może zadać sobie pytanie, które będzie zarazem przewodnią myślą jego przemowy, jaką miał Kościół myśl, ustanawiając święto Chrystusa-Króla i jak je obchodzić należy?

Encyklika staje się pierwszym tłumaczem zamierzeń Kościoła, gdy zgodnie ze świadectwami historji powiada, że celem nowych świąt było krzepienie wiary w niebezpieczeństwach grożących ogółowi wiernych, ochrona przed zasadzkami heretyckich błędów i zagrzanie wiernych do większego nabożeństwa. Kiedy się chwiała wiara i pobożność, a fałszywe nauki podstępnie czyhały na katolicką prawdę, to w nowych świętach prawda nowym jaśniała blaskiem, wiara zaś i pobożność, jakby ze snu zbudzone, zmierzały do wyższych i świętszych celów. Tak więc w początkach chrześcijaństwa cześć męczenników stawała się według orzeczenia św. Augustyna pobudką do męczeństwa; cześć wyznawców, wdów i dziewic ożywiała w duszach wiernych pragnienie naśladowania ich cnót; nowe święta maryjne pobudzały wiernych do żywszej czci i gorętszej miłości Bożej Rodzicielki; tak było z uroczystością Bożego Ciała, ze świętem Serca Jezusowego, podobnie obecnie ze świętem Chrystusa - Króla.

Encyklika mimochodem tylko wspomina, jak to Kościół w liturgji sławi ziemskie królestwo Chrystusa, które ma się rozciągać na wszystkich ludzi i na wszystkie kraje i jak w dorocznej liturgji Kościół wita swego Twórcę i Założyciela jako Króla królów i jako swego Króla i Pana. I co ongi wyrażał Kościół w starożytnej psalmodji i w dawnych sakramentarzach, to odnawia dzisiaj we mszalnej liturgji nowego święta i w modlitwach brewjarzowych. -- Dotychczasowa liturgja wielokrotnie sławiła Chrystusa jako Króla. Przedewszystkiem chrześcijanie powszechnie wyznają wiarę w Jego królestwo, gdy odmawiają w Składzie Apostolskim: Wierzę w Jezusa Chrystusa..., który... siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego. W hymnie *Te Deum* sławią Go jako Króla chwały: *Tu rex gloriae, Christe.* W adwentowej antyfonie śpiewa Kościół: *O rex gentium.* W inwitatorjach brewjarzowych czci się Chrystusa jako króla aniołów, króla apostołów, króla męczenników, a nawet w uroczystość Bożego Ciała formalnie się sławi *Christum regem dominantem gentibus.* — Cudowną harmonję pochwał mógłby kaznodzieja zestawić ze świadectw zachodniej i wschodniej liturgji, stwierdzając raz jeszcze prawdziwość zasady, że *legem credendi lex statuit supplicandi.*

3. Pierwszem z istotnych zadań kaznodziejskich jest przekonanie słuchacza czyli zdobycie jego umysłu dla głoszonej prawdy. Gdy umysł prawdę przyjmie, to i wola zazwyczaj ku niej się nakłania. Kiedy więc mowa o Królestwie Chrystuso-

wem, to wyłaniają się między innemi pytania, na jakich podstawach ono się opiera, jaka jest jego natura, jakie właściwości... Odpowiedzi na te pytania dostarcza encyklika. Kaznodzieja, postępując za tokiem jej myśli, natrafi na wywody, które śmiało może obrać za temat przemowy, dochodząc podstaw, na jakich się opiera królewska godność i władza Chrystusa.

Odpowiedź na to pytanie daje encyklika słowami św. Cyryla Aleksandryjskiego (In Luc. X): Chrystus posiada władzę nad wszelkiem stworzeniem nie dlatego, aby ją miał zdobyć siłą, lub innym jakim sposobem, lecz z istoty swej i natury.

a) Oczywista to rzecz, że Chrystus jako Bóg jest władcą najwyższym wszystkich rzeczy, *w nim bowiem wszystko stworzone zostało, cokolwiek jest na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne..., a on jest we wszystkiem i wszystko w nim stoi* (Kol. 1, 16-17). To jednak wyznanie, że J. Chrystus jako Bóg jest królem, nie wystarcza, bo świadectwa Pisma przypisują Mu również władzę jako człowiekowi ze względu na fakt, że jest w jednej osobie Bogiem i człowiekiem *(unio hypostatica)*. Za mało byłoby przyznać, że Chrystus jako człowiek jest władcą w rzeczach tylko duchowych, bo takie twierdzenie ograniczałoby Jego władzę, o której Pisma i tradycja mówią bez zastrzeżeń. *Wszystko mu jest poddane, bez wątpienia, okrom tego, który mu poddał wszystko* (1 Kor. 15, 27). A zatem trzeba przyznać, że Chrystus widzialny, ten, który nauczał, obcował z uczniami, cierpiał i zmartwychwstał, jest królem pełnym, nieograniczonym, tak w rzeczach duchowych jako i doczesnych, a ta władza pochodzi stąd, że w jednej osobie jest On Bogiem i człowiekiem. Ten bowiem Chrystus (Bóg-człowiek) świadczył apostołom: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.*

Tę naukę jasno podaje encyklika. „Najwyższa władza, jaką Chrystus posiada nad wszelkiem stworzeniem, opiera się na tej przedziwnej jedności, którą teologowie nazywają hipostatyczną. Chrystus nietylko jako Bóg ma być uczczony przez aniołów i ludzi, lecz nadto władzy jego jako człowieka mają podlegać i słuchać jej aniołowie i ludzie: mianowicie już na mocy samej unji hipostatycznej Chrystus otrzymał władzę nad wszelkiem stworzeniem“.

Mgr. de la Celle, biskup z Nancy, tak udowadnia w liście pasterskim godność królewską Chrystusa: „Chrystus jest królem pod każdym względem: królem na mocy urodzin, na mocy odkupienia, jak również na mocy posłannictwa otrzymanego od Boga. Jezus Chr. jest królem i panem wszystkich rzeczy na

mocy urodzin, bo jest Synem Bożym, a więc Bogiem. Nikt zaś jako Synowi Bożemu nie może mu odmówić władzy królewskiej. Lecz ten Syn Boży staje się człowiekiem i rodzi się z Marji Dziewicy. To Chrystus; w nim zaś jest tylko jedna osoba, a tą osobą jest Syn Boży, który stał się człowiekiem, a do którego z prawa należy godność królewska. J. Chrystus na mocy unji hipostatycznej zasługuje na taką cześć, że wszystkie stworzenia, aniołowie i ludzie, winny go czcić w całości, wraz z jego świętem człowieczeństwem; z tego samego powodu posiada on prawo do takiej władzy, że wszystkie stworzenia winny mu być posłuszne według jego ludzkiej natury i poddać mu się we wszystkiem bez zastrzeżeń. Ten tytuł unji hipostatycznej daje Chrystusowi władzę nad wszelkiem stworzeniem: jest on królem z urodzenia“...

b) Następnie Jezus ma władzę nad ludźmi z racji odkupienia. Ludziom, tak skłonnym do zapominania największych dobrodziejstw, zwłaszcza ambona powinna usilnie przypominać, ileśmy kosztowali naszego Zbawiciela. *Nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa* (1 Pt. 1, 18-19). Św. Jan w Apokalipsie (1, 5) zestawia te dwa pojęcia królestwa i odkupienia, mówi bowiem o J. Chr., który jest *„księciem królów ziemi, który nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“*. Słusznie zatem św. Piotr nazywa chrześcijan *populus acquisitionis — lud nabycia* (2 Pt. 2, 9), a św. Paweł z tego faktu wyprowadza wniosek, że już nie należymy do siebie, bo kupieni jesteśmy *zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem* (1 Kor. 6, 20). Św. Paweł szeroko się rozwodzi nad władzą królewską Chrystusa, którą Chr. ma posiadać z prawa dziedzictwa *(którego postanowił dziedzicem wszystkiego*, — Żd. 1-2), na mocy zasługi (Fil. 2, 7-9) *sam się poniżył, dlatego i Bóg wywyższył go...)*, prawem zdobyczy za cenę krwi *(Kościół Boży... nabył krwią swoją* — Dz. Ap. 20, 28). Wniosek jedyny i cały, jaki się z tych wywodów nasuwa, to owo sławne powiedzenie św. Pawła: *oportet illum regnare — bo musi on królować, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod nogi swoje* (1 Kor. 15, 25). W tem jednem powiedzeniu — trzeba, żeby królował — skupia się myślowo całe dowodzenie, motywowanie i naleganie kaznodziejskie, do niego zmierzają i zmierzać będą wszystkie kazania, jakie się głosić będą o Chrystusie-Królu. Kiedy kaznodzieja zechce szczególnie wykazać wiernym, skąd Chrystus posiada godność

i władzę królewską, to im poda istotny powód, że jest On w jednej osobie Bogiem i człowiekiem i że jest Odkupicielem. Kto głębiej wniknie myślą w te prawdy, temu obowiązek uległości, czci i miłości względem takiego Pana stanie w całej pełni przed oczyma.

4. Chrystus jest królem umysłów, woli i serc ludzkich. Encyklika dwukrotnie w tem ujęciu omawia panowanie Chrystusa nad ludźmi. Wychodzi ona z tego założenia: Jeżeli Chrystusowi dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi, który ją sobie zdobył krwią swoją, jeżeli ta władza obejmuje całą naturę ludzką, to jasną jest rzeczą, że wszystkie władze człowieka są Jego rządom poddane.

a) Chrystus króluje w umysłach ludzkich: króluje zaś nie tyle ze względu na bystrość swego umysłu i rozległą wiedzę, lecz raczej dlatego, że sam jest Prawdą. Trzeba więc, żeby panował w umyśle ludzkim, który z uległością i niezachwianie powinien przyjąć objawione prawdy wraz z całą nauką J. Chrystusa.

b) Króluje nadto w woli ludzkiej: panuje zaś nietylko dlatego, że w Nim wola ludzka najzupełniej ulega woli Bożej, lecz jeszcze i dlatego, że Chrystus poddaje naszej woli ciągłe podniety i natchnienia, któremi zapala nas do rzeczy najwznioślejszych. Niechże więc nasza wola ulega boskim prawom i przykazaniom.

c) Chrystus wreszcie uznany jest królem serc za swą miłość, łagodność i łaskawość, którą tak pociąga ku sobie dusze ludzkie. Istotnie, twierdzi encyklika, nie było na świecie nikogo, ani zresztą nie będzie, ktoby tak był przez wszystkich miłowany, jako Jezus Chrystus. Wyłania się zatem naturalny dla serc ludzkich wniosek, aby poskramiając wrodzoną pożądliwość, Boga ponad wszystko miłowały i do Niego całkowicie przylgnęły.

d) Encyklika dopowiada jeszcze życzenie, aby Chrystus panował w ciele naszem i jego członkach, które powinny jako narzędzia służyć do wewnętrznego uświęcenia duszy, albo jeszcze, według orzeczenia św. Pawła, powinny być oddane Bogu jako *zbroja sprawiedliwości* (Rm. 6, 13).

Chrystus występuje tu w całej pełni jako droga, prawda i życie. Kaznodzieja wezwie na pomoc ewangelje, aby pokazać, jak Chrystus, nauczając, głosił swe panowanie nad umysłem, wolą i sercem ludzkiem; doda, jak za życia pociągał ku sobie umysły, serca i wole ludzkie, jak po wniebowstąpieniu jego

wierni stanowili *jedno serce i jedną duszę,* — jak po dziś dzień panuje w umysłach wiarą, w woli — prawem (wierni zachowują wszystko, co im Chrystus przykazał), — w sercach miłością przewyższającą wszelkie przywiązania ziemskie. Gorącą zachętą do całkowitego oddania pod władzę Chrystusa naszego życia zakończy się kazanie o Chrystusie jako królu dusz ludzkich.

5. Znając podstawy godności i władzy królewskiej Chrystusa, możemy z wyjaśnieniami postąpić o jeden krok naprzód i rozwinąć szerzej istotę tej władzy. Chrystus występuje w Piśmie jako Zwierzchnik i władca, obdarzony pełnią władzy prawodawczej, sądowniczej i wykonawczej. Jest to dogmatem wiary, że Jezus Chr. jest dany ludziom, jako odkupiciel, w którym mają pokładać nadzieję, a przytem jako prawodawca, którego mają słuchać (Trid. sess. VI, can. 21). Świadczą o tem księgi święte, prawiąc o powszechnem władztwie naszego Zbawcy.

a) Że Chrystus posiada władzę prawodawczą, świadczą o tem wyraźnie Pisma. *Albowiem Pan sędzia nasz, Pan zakonodawca nasz, Pan król nasz* (Iz. 33, 22). Sam P. Jezus korzysta z tej władzy w wieloraki sposób: udoskonala prawo, które pochodzi z ustanowienia Bożego, ujawnia władzę nad szabatem, który był również ustanowiony przez Boga, własną mocą odpuszcza grzechy... Jako najwyższy prawodawca ustanawia olbrzymią społeczność religijną — Kościół, daje mu konstytucję, której nie trzeba zmieniać ani poprawiać, na której Kościół stoi od 19 wieków i będzie stał do końca świata. Władza to najwyższa i najdoskonalsza, bo to władza Boga-człowieka, obejmuje całą dziedzinę nadprzyrodzoną (ofiara, sakramenty, odpuszczanie grzechów), rozciąga się do wszystkich krajów, czasów i ludzi, władza to pełna, która przewiduje zastępców i przechodzi na nich bez uszczuplenia aż do końca świata, władzę tę muszą wykonywać, rządząc Kościołem Bożym, choćby mieli wejść w konflikt z władzą świecką (Dz. Ap. 4, 19).

b) Wszędzie w Piśmie św. Mesjasz występuje w roli sędziego. Sam P. Jezus oświadczył wyraźnie żydom, gdy mu zarzucili, że zgwałcił szabat, uzdrawiając chorego: *Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi* (Jan 5, 22). Święty Piotr głosi najwyższą władzę Chrystusa nad wszystkiem *(Dominus omnium)* oraz władzę sądzenia: *Który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych* (Dz. Ap. 10, 42). Wierni powszechnie wyznają tę władzę jako artykuł Składu Apostolskiego: Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

c) „Nadto, według słów encykliki, trzeba przyznać Chrystusowi władzę wykonawczą, którego woli wszyscy muszą ulegać, pod grozą kar, których oporni ujść nie będą mogli". W Apokalipsie ukazuje się Syn człowieczy, który ma *klucze śmierci i piekła* (1, 18). Władza sądownicza i wykonawcza ujawni się w całej pełni na sądzie ostatecznym (Mt. 25, 34-46). Wykonawcami wyroków będą aniołowie. Sędzia wygłosi wyrok — *i pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.*

Zbyteczna przypominać, że kaznodzieja, omawiając temat pełni władzy Chrystusowej, nie wkroczy na tory prawnej teorji z nieodłączną abstrakcją mowy, lecz raczej będzie miał stale przed oczyma niebieskiego Pana, który rozkazuje, sądzi, nagradza i karze, a wierni ulegają tej władzy, oczekując miłosiernego sądu i wyroku. Encyklika poddaje tu motyw posłuszeństwa, przypominając słowa Chrystusa: *Jeżeli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje* (Jn. 14, 15).

W myśl encykliki, na którą kaznodziejstwo winno zwrócić baczną uwagę, doroczne święto Chrystusa-Króla ma stale przypominać narodom obowiązek publicznej czci Chrystusa i posłuszeństwa, jaki ciąży nietylko na jednostkach, lecz również na urzędach i rządach. „Przywiedzie im ono na pamięć ów sąd ostateczny, na którym Chrystus, ongi nietylko z życia państwowego usunięty, lecz nadto zlekceważony i zignorowany, dotkliwie pomści takie zniewagi. Jego bowiem królewska godność wymaga, aby całe państwo kierowało się prawem Bożem i chrześcijańską zasadą i w prawodawstwie i w sądownictwie i w nauczaniu oraz wychowaniu młodzieży".

6. Regnum coelorum — królestwo dusz.

Sama encyklika poleca uświadomić wiernych o naturze Chrystusowego królestwa — i kaznodzieja dobrze zrobi, gdy charakter i powołanie Kościoła, tak pięknie nazwanego w ewangeljach królestwem niebieskiem — obierze za temat osobnego kazania. Encyklika toruje tu myśli kaznodziejskiej drogę, twierdząc, że to „królowanie Chrystusa jest przedewszystkiem duchowe i dotyczy głównie rzeczy duchowych".

Królestwo to jest duchowe, niebieskie, bo przeciwstawia się panowaniu szatana i mocom ciemności, bo wchodzi się doń przez wiarę, pokutę i chrzest, który oznacza przecież wewnętrzne odrodzenie, bo od wyznawców domaga się ono nietylko odwrócenia się od bogactw i rzeczy ziemskich, lecz nadto zaparcia się samych siebie, noszenia krzyża, każe łaknąć i pragnąć spra-

wiedliwości... Jak Jezus Chrystus, założyciel tego królestwa, jest Zbawicielem (bo krwią sobie zdobył to panowanie) i kapłanem (bo się oddał na ofiarę za grzechy i wciąż tę ofiarę ponawia), tak i godność Jego królewska stosuje się do obu tych urzędów (Zbawiciela i kapłana), jest królestwem kapłańskiem i niebieskiem.

P. Jezus nie chce uchodzić za króla rozumianego po ludzku, uchodzi więc i kryje się, gdy go rzesze chcą obwołać królem; gdy żydzi — a nawet i apostołowie — błędnie mniemali, że Mesjasz wyzwoli lud i wskrzesi państwo żydowskie, rozprasza te próżne mniemania i nadzieje; prokonsulowi rzymskiemu oświadcza, że królestwo jego nie jest z tego świata (Jn. 18, 36).

Czy jednak Chrystus przez to nie ma władzy nad rzeczami doczesnemi? „Gruboby błądził, odpowiada encyklika, gdyby kto Chrystusowi, jako człowiekowi, odmawiał władzy nad sprawami doczesnemi". — Dlaczego? — „Gdyż On otrzymał od Ojca najpełniejszą władzę w rzeczach stworzonych i wszystko jego woli jest oddane". — Jeżeli P. Jezus oświadczył, że królestwo jego nie jest z tego świata, to jednak tem nie przeczył, że ma władzę nad światem, bo sam po zmartwychwstaniu powiedział: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi...;* rozumiał przez to, że władza jego nie pochodzi z tego świata i że jej nie pełni w sposób ludzki. Kto bowiem jest panem serc i sumień ludzkich, ten panuje we wszystkich sprawach i nad całem życiem.

Chrystus „w czasie życia ziemskiego zupełnie się powstrzymał od sprawowania tej władzy, — i jak niegdyś odsunął od siebie posiadanie rzeczy doczesnych i zarząd niemi i jak ongi zostawił je posiadaczom, tak i dzisiaj im je pozostawia. Pięknie to wyraża wiersz liturgiczny: Nie zabiera tronów ziemskich, kto daje dobra niebieskie".

Zwierzchnictwo naszego Zbawcy rozciąga się do wszystkich ludzi. Ojciec św. powtarza w tej dziedzinie słowa Leona XIII (enc. *Annum Sacrum* 1899): „Jego władza rozciąga się nietylko na katolickie narody, ani nietylko na tych, co obmyci wodą chrztu św., oczywiście do Kościoła, biorąc prawnie, należą, choćby ich albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda od jedności oddzieliła; lecz zawiera także i te narody, które nie znają jeszcze wiary świętej; słusznie więc można powiedzieć, że cały rodzaj ludzki znajduje się pod władzą Jezusa Chrystusa".

Wnioski stąd jasne: a) Jeżeli chodzi o zależność od Chrystusa, to niema żadnej różnicy między jednostkami, rodzinami i społeczeństwami, gdyż zarówno jednostki jak i społeczeństwa podlegają tej władzy. b) Tak dobro jednostki jak i ogółu z tego samego pochodzi źródła. *I niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni* (Dz. Ap. 4, 12). Tenże bowiem Chrystus jest sprawcą pomyślności i prawdziwego szczęścia tak dla jednostek jak i dla społeczeństw. c) Zatem społeczeństwa i rządy nie powinny się ociągać, gdy chodzi o złożenie Chrystusowej władzy publicznego hołdu czci i posłuszeństwa. — Rozszerzając wnioski encykliki, kaznodzieja przypomni wiernym obowiązek moralny ciążący na chrześcijańskich społeczeństwach propagowania wiary Chrystusowej, aby jego panowanie było uznane na całym świecie.

7. Dobrodziejstwa Chrystusowego panowania.

Jeżeli jednostki i narody uznają nad sobą najwyższą władzę Chrystusa, to zapanuje wśród nich sprawiedliwość, wolność, ład, spokój i zgoda. Dla użytku kaznodziejskiego wyjmujemy z encykliki cztery myśli do tematu o dobrodziejstwach panowania Chrystusowego.

a) Pierwszem dobrodziejstwem społecznem, jeżeli się uzna panowanie Chrystusa, będzie podniesienie powagi prawa i poszanowania władzy. Królewska godność Jezusa obleka niejako religijną sankcją ziemską władzę książąt i władz państwowych, a nadto uszlachetnia obowiązki i uległość obywateli. Dlaczego w obecnej dobie podwaliny porządku społecznego zostały naruszone? Odpowiedź na to pytanie dała już poprzednia encyklika *(Ubi arcano):* „Kiedy z prawodawstwa i państwa usunęło się Boga i Chrystusa, a pochodzenie władzy poczęło się wywodzić nie od Boga, lecz od ludzi, to musiało dojść do tego, że zostały podważone same podwaliny władzy, usunęło się bowiem naczelną rację, dlaczego jedni mają prawo rozkazywać, a inni — obowiązek słuchać. Z tego musiał nastąpić wstrząs całego społeczeństwa ludzkiego, pozbawionego mocnej podstawy i ochrony".

b) Władze, które uznają nad sobą zwierzchnictwo Chrystusa, sumiennie i święcie pełnić będą swoje obowiązki. Jeżeli bowiem głowy państw i rządy zdawać sobie będą sprawę, że rozkazują nie tyle własną mocą, lecz raczej z polecenia i w zastępstwie boskiego Króla, to każdy widzi, jak święcie i jak mądrze będą używały swej władzy i jak

w tworzeniu praw i ich wypełnianiu będą miały na uwadze dobro ogólne i ludzką godność obywateli.

c) Skutki sprawiedliwych rządów ujawnią się w państwie i zakwitnie spokój, ustali się ład społeczny. Obywatel państwa, widząc w głowie państwa i w przedstawicielach rządu obraz i powagę Chrystusa, Boga i Człowieka, -- nie odmówi im posłuchu, choćby nawet zdawał sobie sprawę, że to tacy sami, jak i on, ludzie, albo że nawet z jakichkolwiek powodów zasługiwaliby na naganę.

d) Dalsze dobrodziejstwa — to zgoda i pokój powszechny. Gdyby królestwo Chrystusowe objęło w samej rzeczy tych wszystkich, którzy z prawa do niego należą, to nastałby w świecie ten pokój, który był tu przyniesiony przez króla pokoju, wszak on przyszedł na świat pojednać wszystko. „Jakąż możnaby się cieszyć szczęśliwością, gdyby i jednostki i rodziny i społeczeństwa poddały się rządom Chrystusowym!" Za wyraźną zachętę dla kaznodziejstwa trzeba przyjąć dalszy tenor encykliki: „Żeby więc te upragnione dobrodziejstwa pełniej się przyjęły i głębsze w społeczeństwach chrześcijańskich zapuściły korzenie, trzeba jak najszerzej rozsiać poznanie królewskiej godności naszego Zbawiciela. W tej myśli Papież ustanawia osobne święto, poto wydaje encyklikę, dla tej sprawy mają się w tę uroczystość trudzić kaznodzieje.

8. Zaraza laicyzmu i jego skutki.

a) Podążając za wywodami encykliki, dochodzimy do niesłychanie ważnych tematów, które dzisiaj wiele trosk przysparzają Kościołowi, a światu grożą ciężką niemocą. Tą chorobą czasu, którą encyklika darzy mianem zarazy, jest dechrystjanizacja społeczeństw, czyli wyłamywanie się z pod wpływów religji wszystkich dziedzin życia ludzkiego, poczynając od życia jednostki, a kończąc na państwach i organizacjach międzynarodowych. Walka z tak rozległą herezją zapowiada się ciężka — i chrześcijaństwo całe wiele musi sił zużyć, aby to największe nieszczęście od chrześcijańskich społeczeństw oddalić. Ambona musi darzyć baczną uwagą wszelkie objawy tej nowej choroby i tępić je w zarodku. Pomoże jej w tem nowo wprowadzone święto. „Nakazując całemu światu katolickiemu cześć Chrystusa - Króla, pragniemy przez to zaradzić potrzebom obecnej doby — i przeciwstawić najskuteczniejsze lekarstwo zarazie, która zatruwa dzisiejsze społeczeństwa. Tą zarazą naszych czasów jest tak zwany laicyzm, jego błędy i niecne zakusy".

Encyklika daje w zarysie rozwój historyczny dechrystjanizacji życia. a) Poczęło się od odmówienia Chrystusowi władzy nad wszystkiemi narodami; odmówiono Kościołowi prawa, które uzyskał od samego Chrystusa, nauczania całego rodzaju ludzkiego, wydawania praw, kierowania narodami, które Kościół chce wykonywać w tym oczywiście celu, aby je przywieść do szczęśliwości wiecznej. b) Zwolna poczęto religję Chrystusową stawiać na równej stopie z fałszywemi; c) następnie poddało się ją władzy świeckiej, wydając ją na łaskę panujących i rządów. d) Dalej jeszcze posunęli się ci, którzy zamyślali religję boską zastapić jakąś naturalną religją i naturalnem uczuciem. e) Nie brakło państw, które sądziły, że mogą się obejść bez Boga — i że ich religją jest bezbożność i zlekceważenie Boga. Jest to zatem całkowite odstępstwo od Chrystusa i jednostek i państw.

b) Gorzkie owoce odstępstwa od wiary opłakiwał już papież w pierwszej encyklice *(Ubi arcano)* i ponawia je obecnie: a) rozsiano wszędzie zarodki niezgody, rozniecono wśród ludów zarzewie zawiści i współzawodnictwa, które dotąd tamują pokój pojednania. b) Rozpętano namiętności, maskujące się pozorami dobra publicznego i miłością ojczyzny. c) Następnie idą społeczne niezgody i ów ślepy, niepomiarkowany egoizm, który patrzy tylko swoich korzyści i wygód i niemi wszystko mierzy. d) Rozbito jedność i trwałość rodzin, zburzono zupełnie spokój domowy, powodując zapomnienie i zlekceważenie obowiązków. e) Wreszcie zachwiano społeczeństwa i pcha się je do upadku.

Oto streszczony obraz następstw dechrystjanizacji społeczeństw. Ambona w tak doniosłych życiowych zagadnieniach ma do wypełnienia kilka zadań: przedewszystkiem ma pilnować początków laicyzacji życia i tym się całą mocą powszechnie sprzeciwiać, malować wyraźnemi farbami obraz skutków odstępstwa od wiary — i zwrócić w argumentacji baczną uwagę na wykazanie ścisłego związku jaki zachodzi między niewiarą a rozkładem życia. Bacznemu obserwatorowi doba obecna dostarczy obficie argumentacyjnego materjału, czerpanego z kraju i z zagranicy (np. życie Rosji, Francji, Stanów Zjednoczonych). Trzeba słuchaczom ułatwiać analizę obecnego życia, wskazując im właściwe powody obecnych nieszczęść! Czyni to nasza encyklika już we wstępnych uwagach. „Szukając właściwych przyczyn nieszczęść, które uciskają ludzkość, oświadczyliśmy otwarcie, (w poprzedniej encyklice), że zalew tych nieszczęść wdarł się na świat z tego powodu, że wielu ludzi usunęło Je-

zusa i jego najświętsze prawa z obyczajów, z życia, z rodziny i z państwa. Nie zajaśnieje też nadzieja trwałego pokoju między narodami, jeżeli jednostki i państwa nadal będą nieuznawały i odrzucały Chrystusowe panowanie. Dlatego wskazaliśmy (w pierwszej encyklice), że pokoju Chrystusowego należy szukać w królestwie Chrystusa... Nie widzieliśmy zaś skuteczniejszego środka do ustalenia pokoju na mocnych podstawach nad odbudową panowania naszego Pana“.

Gdy się wykryje źródła choroby, ma się otwartą drogę do zabiegów leczniczych. Ileż się natrudzi współczesna medycyna, ile zużywa sił i mienia, aby wykryć zarazki tak straszliwej choroby raka — i ślady pomyślnych prób tych dochodzeń roznosi się triumfalnie po świecie jako bezcenną zdobycz dla ludzkości. Kiedy się zaś ma przed sobą straszliwą chorobę — przypominamy, że encyklika nazywa ją zarazą — która kazi życie i rozkłada duszę społeczeństw, odwracając ją od źródeł życia, prawdy i prawa, to z tem większą usilnością należy zabiegać o ratunek i uzdrowienie. Nie dziw, że encyklika w dalszych wnioskach, reagując przeciwko laicyzmowi, z całą siłą nalega na katolików świeckich, aby dobywali wszystkich sił do wywalczenia Chrystusowi panowania we własnych społeczeństwach.

9. Praca nad powrotem społeczeństw do Chrystusowego królestwa.

Kościół na duchu nie upada; nie zrażają go żadne doświadczenia i klęski, bo on nosi w swem łonie zapowiedź życia, zwycięstwa i nieśmiertelności. Papież wyraża nadzieję, że społeczeństwa wrócą jeszcze do umiłowanego Zbawcy i że nowa uroczystość Chrystusa-Króla do tego się szczęśliwie przyczyni. Naturalnie katolicy mają obowiązek, który im ambona usilnie przypominać winna (nowe tematy!), przygotować i przyspieszyć ten powrót swoją zorganizowaną pracą. Encyklika potępia opieszałość i bojaźliwość katolików świeckich, że wielu z nich nie zajmuje w życiu społecznem takiego stanowiska, ani nie cieszy się tem znaczeniem, jakie się należy tym, którzy niosą pochodnię prawdy. „Jeżeli wierni powszechnie zrozumieją, mówi papież do biskupów świata katol., że im trzeba pod sztandarem Chrystusa-Króla mężnie i wytrwale walczyć, to z apostolskim zapałem będą zabiegali o nawrócenie nieświadomych i zagubionych dusz i zachowanie nienaruszonych praw Bożych“.

a) Święto Chrystusa-Króla przyczyni się znacznie do napiętnowania odstępstwa, które laicyzm z tak wielką szkodą dla

społeczeństwa spowodował, a nadto w pewnej mierze i do naprawienia tej szkody. „Jeżeli bowiem to słodkie imię Zbawiciela tak niegodnie bywa przemilczane w parlamentach i na międzynarodowych zjazdach, to tem głośniej należy obwoływać i podkreślać prawo królewskiej godności i władzy Chrystusa“.

b) Wierni będą nadto walczyć o wolność i niezależność Kościoła i jego instytucyj. W umysłach ogółu powinna przyjąć się prawda, że „Kościół, ustanowiony przez Chrystusa, jako społeczeństwo doskonałe, posiada z prawa naturalnego, którego wyrzec się nie może, pełną wolność i niezależność od władzy świeckiej — i że od żadnej władzy nie może zależeć w pełnieniu boskiego posłannictwa nauczania, rządzenia i kierowania do zbawienia wiecznego wszystkich, którzy należą do Chrystusowego królestwa“.

Nawołując do życia społecznego na zasadach Chrystusowego prawa, należy się strzec polskiemu kaznodziei, aby się nie dał zasuggestjonować skargom obcej ambony, pracującej wśród społeczeństwa w większości heretyckiego, schyzmatyckiego, lub może i spoganiałego — i nie wołać wślad za nimi o powrót do wiary, gdy raczej winno się pracować nad rozbudzaniem życia z wiary, uświadamianiem religijnem i utrwalaniem chrześcijaństwa w narodzie i w państwie. Pesymizm nie jest szczęśliwym doradcą w argumentacji i w oddziaływaniu na dusze ludzkie. Trzeba mieć na uwadze faktyczny stan rzeczy w Polsce i psychologję polską; duszę bowiem polską prędzej się porwie zachętą, zapałem i optymizmem, niż narzekaniem, pesymizmem i skargą.

10. Panowanie Chrystusa w rodzinach.

Jedną z pełnych treści manifestacyj godności i władzy królewskiej Chrystusa jest szeroko rozpowszechniona w Kościele praktyka poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu. Encyklika stwierdza, że „królestwo Chrystusowe i jego władza została uznana w tem, że niezliczone rodziny poświęciły się Najświętszemu Sercu Jezusowemu; dokonały zaś tego nietylko rodziny, lecz również miasta i państwa: co więcej, cały rodzaj ludzki był poświęcony boskiemu Sercu pod przewodem papieża Leona XIII w r. 1900, gdy się kończyło naówczas miłościwe lato“.

Powyższe stopniowanie encykliki wskazuje kaznodziejom tok myśli, którym mają zdążać do rozszerzania panowania Chrystusa, poczynając od serc jednostek i przechodząc do rodzin, społeczeństw i do całego rodzaju ludzkiego. Ambona, pro-

pagując praktykę intronizacji Chrystusowej w rodzinach, powinna kłaść silny nacisk na myśl i treść tego poświęcenia. Kiedy się zaś dokona poświęcenia rodzin, to wypadnie następnie ustawiczną pracą pasterską i kaznodziejską podtrzymywać w chrześcijańskich rodzinach atmosferę żywej wiary w królowanie Jezusa, aby tą drogą u podstaw podtrzymywać i przygotowywać Jego panowanie społeczne.

11. Triumf Chrystusa-Króla na kongresach eucharystycznych.

Kazanie papieskie zwraca naszą uwagę na inny temat kaznodziejski, stwierdzając fakt, że do uznania królewskiej władzy Chrystusa nad rodzajem ludzkim w dziwny sposób przyczyniły się kongresy eucharystyczne. Zwołują one wiernych poszczególnych diecezyj, krajów, narodów, a nawet całego świata do oddania czci i hołdu Chrystusowi-Królowi, ukrytemu pod eucharystyczną zasłoną. Witają one niebieskiego Króla kazaniami głoszonemi po kościołach i na zebraniach, pozdrawiają go wspólną adoracją i wspaniałemi procesjami. Gdy bowiem źli ludzie nie chcieli przyjąć Chrystusa, gdy do nich przyszedł, to lud chrześcijański, wiedziony natchnieniem Bożem, postanowił wyprowadzić Go triumfalnie z ukrycia i zacisza świątyń — i przywrócić Mu wszelkie prawa królewskie.

Tą myślą i tym królewskim nastrojem wypadałoby przepoić nasze wspaniałe procesje w czasie uroczystości Bożego Ciała. Nadto imponujące ogromem i świetnością światowe kongresy eucharystyczne nie powinny przechodzić bez echa w kościołach katolickich. Te bowiem manifestacje religijne, dostarczające mnóstwa budujących szczegółów dla chrześcijańskiego serca, podniosą na duchu samego kaznodzieję, znużonego może wieloletnią powszednią pracą na ambonie, — ożywią, pocieszą i zbudują wiernych, pochylonych ku ziemi codziennemi troskami życia. Te kazania zaświadczą, że z Kościołem żyjemy, że cieszymy się jego triumfami, smucimy jego stratami. Zachętę do tej aktualności kościelnej możemy przyjąć nawet od ludzi bardzo nam obcych. Amerykański korespondent jednego z katolickich zagranicznych dzienników donosił ze Stanów Zjednoczonych, że „w pierwszą niedzielę po śmierci kardynała Mercier prawie wszyscy pastorzy i rabini obrali za przedmiot swych tygodniowych nauk święte i heroiczne życie zmarłego, — pochwały zaś, jakie padły z ich ust, sądząc z urywków, ogłaszanych w dziennikach, stanowiły hołd, dający wiele do myślenia“ (La Croix, 5 marzec 1926 r.).

12. Poświęcenie rodzaju ludzkiego Sercu Jezusowemu.

Nowe święto zostało wyznaczone na ostatnią niedzielę października, t. j. na niedzielę poprzedzającą bezpośrednio uroczystość Wszystkich Świętych. Wyznaczył Ojciec św. na tę uroczystość niedzielę, a to w tym celu, aby, „nietylko duchowieństwo boskiemu Królowi we mszach św. i w pacierzach kapłańskich cześć oddawało, lecz aby i wierni, wolni od powszednich zajęć, składali Panu radośnie wspaniały hołd posłuszeństwa i poddania“. Ostatnia niedziela bardzo się do tego nadawała, bo wtedy mniej więcej ma się ku końcowi rok liturgiczny. Tajemnice życia Chrystusowego, w ciągu roku przeżywane, zostaną uwieńczone uroczystością Chrystusa-Króla, a nadto — zanim uczcimy chwałę wszystkich świętych, poprzedzimy ją i wyróżnimy chwałą tego, który triumfuje we wszystkich wybranych i świętych. *Christum, regem sanctorum omnium, venite adoremus.*

Przepisuje wreszcie papież raz na zawsze, aby odtąd w dniu uroczystości Chrystusa-Króla odnawiano corocznie poświęcenie rodzaju ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu. Formuła poświęcenia, rozszerzona nieco i w *Acta Ap. Sedis* oficjalnie wydana, stanie się przeto jedną z najpopularniejszych modlitw całego chrześcijaństwa. I dobrze będzie, jeżeli kaznodzieje, mówiąc w ten dzień, przygotują wiernych do ponowienia aktu poświęcenia, czyto poświęcając temu pewną część kazania, czy też nadto co parę lat osnuwając całe kazanie na kanwie wspomnianej modlitwy. Trudno o wdzięczniejszy temat kaznodziejski, nad głoszenie ideału i marzeń Kościoła katolickiego, aby po całym świecie od krańca do krańca rozbrzmiewała cześć niebieskiego Króla i Pana.

* * *

Kaznodziejstwu trzeba wiedzieć, jakie sobie zapowiada Kościół pożytki po nowem święcie, aby dla tej służby zużywać wszystkie swoje siły. Ojciec św. wyraża błogą nadzieję, że jeżeli to wszystko, co zawiera encyklika, będzie wiernym w pełni wyłożone, tak, że jej prawdy będą mogli oglądać i rozważać, to o wiele łatwiej zdobędą się na rzeczy najdoskonalsze. „Bodajby ci, którzy się znajdują jeszcze poza Kościołem, zapragnęli dla zbawienia słodkiego jarzma Chrystusowego i przyjęli je, my zaś wszyscy, którzy z miłosierdzia Boskiego jesteśmy domownikami Jego, bodajbyśmy to jarzmo piastowali nie ociężale, lecz z miłością, ochotnie i święcie. Gdy zaś nasze życie dostroi

się do praw Boskiego Królestwa, to osiągniemy obfitość owych zbawiennych owoców i będąc dobrymi i wiernymi sługami Chrystusa, staniemy się w Jego niebieskiem królestwie uczestnikami wiecznej szczęśliwości i chwały".

Zmarły prymas, kard. Dalbor, swym przedśmiertnym listem pasterskim pierwszy dał w Polsce hasło do głoszenia Chrystusowego królestwa. Należy tę prawdę tak ugruntować i zakorzenić w narodzie, aby jej żadne wichry ni prądy nie zdołały wyrwać z serc i sumień Polaków. Już posiadł naród w niebie Królowę, którą czci i uwielbia... Jeżeli jeszcze równym afektem przylgnie do niebieskiego Króla, to można być spokojnym o jego doczesne i wieczne losy. Tę rolę szczepienia w duszach polskich umiłowania niebieskiego dobra mogą pełnić uświadomieni i rozgrzani kaznodzieje.

Ks. Z. Pilch.

KAZANIE POPULARNE [1]).

Gdym jeszcze był klerykiem, mój profesor homiletyki, ś. p. ks. Jan Gajkowski, oceniając nasze kazania, najczęściej formułował swój sąd tak: Kazanie było dobre, bo popularne, albo: przemówienie nie odpowiedziało swemu zadaniu, bo było niepopularne. Takie ujmowanie wartości kazania wyłącznie pod kątem popularności wydawało mi się wtedy zbyt ciasne i jednostronne, jakby jakiemś idée fixe na tym punkcie.

Dziś, po dwudziestu latach praktyki kaznodziejskiej i studjów teoretycznych, przekonuje się coraz bardziej o trafności i słuszności sądu mego profesora. Bo chociaż nie uważam popularności za wyłączny i jedyny przymiot dobrego kazania, tem niemniej sądzę, że miarą wartości przemówień naszych, ich celowości i użyteczności będzie zawsze ich popularność.

Trzeba tylko należycie rozumieć tę cechę. Popularność nie jest przecież synonimem prostactwa, zaniedbania się, wulgarności, braku kultury. Dzięki temu przymiotowi mamy trafić przedewszystkiem do ludu, choć nie wyłącznie tylko do niego w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Musi ona opierać się na przystępności, obrazowości, jasności, prostocie, ale te elementy same przez się jeszcze nie decydują o popularności. Słowem

1) Literatura: I. Mullois: Cours d'éloquence sacrée populaire. Paris 1853. 5 v. — Dupanloup: Entretiens sur la prédication populaire. Paris 1866. — Longhaye: La prédication, grands maitres et grandes lois. Paris 1897.

jest to pojęcie bardzo złożone; wiele elementów, wiele cech składa się na to, co nazwalibyśmy ideałem popularności.

Podstawą jednak tego pojęcia jest oczywiście pojęcie ludu. Ale nie tego, który Rzymianie nieco pogardliwie nazywali plebsem, a Grecy demosem, lecz w znaczeniu szlachetniejszem, coś na podobieństwo owego wyrażenia: *„senatus, populusque romanus“*.

Bo lud od czasów Chrystusa Pana to *populus acquisitionis*, to *gens sancta,* to *regale sacerdotium,* to nietylko mali, biedni, prostaczkowie, wieśniacy, lecz ogół wiernych, to Kościół święty, to my wszyscy. Słowo Boże z tego samego źródła spływa na wszystkich i podnosi na te same wyżyny. Jest lud owem stadem, które pasterz niebieski prowadzi razem na żyzne pastwiska duchowe; wszyscy są dziećmi jednej wielkiej rodziny, dusze wszystkich jednaką mają wartość u Boga. Słowo Boże będzie więc wtedy popularne, gdy będzie kierowane do wszystkich i zrozumiane przez wszystkich, gdy umysły wszystkich oświeci, serca wszystkich zapali, wolę wszystkich skłoni ku dobremu. Gdy się mówi, że w Polsce jest wojsko popularne, albo p. Prezydent popularny, czy Polska Macierz Szkolna jest popularną, bo nie oznacza to przecież wzięcia i dobrej sławy tych instytucyj czy osób wśród ludu wiejskiego, czy wogóle wśród sfer najniższych, lecz u wszystkich w Polsce. Popularność, jak widzimy z tego, nie ogranicza się do dziedziny myślowej (jako synonim przystępności) lecz ma zabarwienie uczuciowe — czegoś pożądanego, sympatycznego.

Tylko w kazaniu popularnem — wszystkie warstwy społeczne znajdą to, czego potrzebują: oświecenie umysłu, pociechę, ostoję, pokarm zdrowy dla duszy. Kazanie popularne wyklucza nadętość akademicką, pustą deklamację, pełną kwiateczków, jak również demagogiczne schlebianie niskim instynktom i wulgarne, trywjalne obniżanie uroczystego nastroju miejsca świętego. Kazanie popularne — to przemowa ojca do dzieci, przystępna, prosta, naturalna, serdeczna, pełna ukochania i troski.

Nie wyklucza jednak popularność głębi myśli — powiedzmy, nie jest wyłącznie po stronie słuchaczy, nie od nich zależy, lecz jest darem, genjuszem kaznodziei; jest zdolnością wyjaśniania prawd wielkich, głębokich w sposób łatwy do pojęcia, dostosowany do umysłu słuchacza (nie koniecznie tylko niewykształconego), ujmujący mile słuchacza praktycznością, aktualnością i troską o niego.

Popularność tak pojęta, zawiera cały kompleks przymiotów kaznodziejskich i tylko talenty kaznodziejskie w całej pełni rozwinięte posiadają tę drogocenną cechę w wysokim stopniu.

Działanie kazania można przyrównać do słońca. Słońce oświeca, umożliwiając nam dokładne widzenie wszystkiego; słońce umożliwia nam pracę, zajęcia praktyczne i wreszcie daje ciepło życiodajne, ogrzewa, żywi.

Aby kazanie było skuteczne, musi te trzy funkcje spełniać: Oświecać, wpływać na czyny i wreszcie dawać życiodajną siłę, w dziedzinie duchowej ogrzewać. Zobaczymy niebawem, że te trzy przymioty — to charakterystyczne cechy kazania popularnego.

Gorliwość o dusze, to pierwszy element popularności. — Kazanie wtedy tylko spełni należycie swe zadanie, gdy będzie ogrzewać ciepłem życiodajnem dusze słuchaczy.

Chodzi tu przecież o pozyskanie dusz dla Boga, a jedyna droga do dusz prowadzi przez serce. Powiadają Arabowie: Aby przychylić głowę, trzeba szabli, aby przychylić serce, trzeba serca. Jest się bardzo wymownym, gdy się chce kogoś ukochanego ratować. Gdy nam będzie brak ukochania, nie opanujemy dusz, nie posiądziemy tego królestwa serc, które jest najpiękniejszem królestwem na tym świecie.

Jeśli kochać będziemy, ukochają nas, oraz prawdę przez nas głoszoną; nasze poświęcenie dokona cudów. Zawód kaznodziejski wymaga wielu przymiotów mówcy, a już zwłaszcza wiedzy gruntownej. Ale i bez niej damy sobie radę, jeśli będziemy mieli zapał miłosny i ducha prawdziwie apostolskiego.

Apostoł — to miłość pałająca: żądny on trudów, cierpień. Nie myśli o sobie, zużywa się on na ciągłem upominaniu błądzących, na oświecaniu, pocieszaniu, umacnianiu w dobrem, zdobywaniu szczęścia chrześcijańskiego dla współbraci. To bohater, ofiara obowiązku, nauczyciel, ojciec. Niezłomny, pokorny, surowy dla siebie, łagodny dla innych, współczujący. Wzrokiem duszy sięga daleko, troskliwie obmyśla praktyczne sposoby, jak odrodzić i zbawić lud. Apostołowie-misjonarze bywają kaznodziejami popularnymi, a zawdzięczają tę cechę swej gorliwości i ukochaniu ludu.

Ukochanie ludu. Zaznaczyliśmy na wstępie, że popularność, to nie to samo, co ludowość. Ludowość, w znaczeniu klasowem — to pojęcie sprzeczne z duchem Kościoła, który jest nawskroś demokratyczny i wszystkie warstwy stawia na-

równi wobec Boga i jego prawa. Praktycznie jednak rzecz biorąc, z tego względu, że lud u nas stanowi 3/4 ludności, że w wielu parafjach dosięga on 99%, kaznodzieja popularny musi mieć na uwadze przedewszystkiem lud.

Aby do ludu dobrze przemawiać, trzeba go znać i kochać. Zwłaszcza kochać, i to nietylko ten lud nasz poczciwy, wierzący i praktykujący, dobry, ofiarny i szlachetny, którego nam zazdroszczą kapłani w całej Europie, o którym powiedział ks. Antoniewicz, że zdobędzie z połowę nieba, ale i ten rozagitowany, rozzuchwalony, rozpuszczony, butny, zepsuty wojną i wyborami, bolszewizujący.

Właśnie dziś, gdy się słyszy tyle utyskiwań na zepsucie wsi, gdy w wielu razach ten nasz „ludek poczciwy" poi nas goryczą, skarży, szkaluje w gazetach, trzeba podkreślić, że jedynie gorliwość i ukochanie duszy ludu może te stosunki naprężone załagodzić.

Pewien homileta z XVI w. dawał taką receptę na dobre kazanie: *Percute cathedram fortiter, respice Crucifixum torvis oculis, nil dic ad propositum, et bene praedicabis...*

Nie taką jest recepta na kazanie popularne, prawdziwie apostolskie. Powiada pięknie Fénelon w swych Dialogach o wymowie: O pasterze! nie bądźcie ciasnego serca. Rozszerzcie je, rozszerzcie wnętrzności wasze. Nie potraficie nic, jeśli tylko będziecie nakazywać, gromić, wytykać, wskazywać na literę prawa. Bądźcie ojcami, owszem nie dosyć tego, bądźcie matkami.

Matka nieraz ma krzyż pański ze swemi dziećmi: a to syn się rozpije, a to córka pójdzie na złą drogę, rodzicom dobrego słowa nie dadzą, majątek wspólny niszczą, dobre imię plamią. Ale gdyby jej przyszło potępić te dzieci wyrodne, wstrzyma się ostatecznie: przecież to jej krew, jej dziecko, może i bardzo niedobre, może nie zasługujące zupełnie na jej miłość, ale byłoby to ponad jej siły nie kochać go.

To uczucie dobrej, poczciwej matki chrześcijańskiej niech się uwydatnia w kazaniach naszych. Strofujmy, wytykajmy błędy, zawstydzajmy, odwołujmy się do ambicji, potępiajmy niemiłosiernie wszelkie zło, nie owijając go w bawełnę, ale obok tego podnośmy upadłych na duchu, bądźmy miłosiernymi samarytanami słuchaczy naszych, opatrujmy z całą pieczołowitością krwawiące rany duchowe naszych bliźnich, pocieszajmy ze współczuciem, tak nieraz bardzo udręczonych ludzi współczesnych: *Consolamini, consolamini, populi meus, dicit Deus vester* (Iz. 40, 1).

Niech lud wyczyta tę miłość ku niemu z każdego słowa naszego. Dziś wprawdzie nie brak fałszywych proroków, którzy głośno pochlebiają ludowi i narzucają mu się ze swoją miłością, ale chodzi im jedynie o to, by wypłynąć na szerszą arenę, by dzięki niemu zdobyć wpływy, o losy ludu nie troszczą się wcale. My inaczej: gdziekolwiek tylko możemy, występujmy zawsze w obronie ludu, traktujmy go z całą miłością, choćby nawet przez krnąbrność swoją nie zasługiwał na to.

Przykładem niech nam będzie Boski Zbawiciel, który najchętniej ewangelizował maluczkich, dla nich uczynił najwięcej cudów, nad nimi litował się: *„Żal mi tego ludu, bo już trzy dni trwają przy mnie...“* (Mar. 8, 2). Św. Paweł, chociaż pisze z wyrzutami do Koryntjan i Galatów, mówi z serca i do serca, dobiera wyrażeń wzruszających, nazywa się ich ojcem, którego nie zastąpi dziesięć tysięcy nauczycieli, miłość jego jest zazdrosną o nich, odczuwa bóle rodzącej matki, dopóki Chrystus nie będzie w nich ukształtowany.

Św. Jan Chryzostom w hom. III na Dzieje Ap., tak się wyraża do słuchaczy: Jesteście mi ojcem i matką, rodzeństwem i dziećmi mojemi; jesteście wszystkiem dla mnie, nie mam ani radości, ani boleści, któraby nie odnosiła się do was. Nie pocieszyłbym się nigdy, jeślibyście szli na zatracenie, jak ojciec nie pocieszy się nigdy po stracie syna, chociaż uczynił wszystko, co w jego jest mocy, by go uratować. Czy będę usprawiedliwiony przed straszliwym Trybunałem Bożym; nie to jest przedmiotem mej serdecznej troski i mych obaw, lecz byście wszyscy byli zbawieni bez wyjątku, wszyscy szczęśliwi na zawsze. To mi wystarczy i to konieczne do mego szczęścia.

Większość matek, chociaż nie ma wykształcenia pedagogicznego, dzięki zasadom chrześcijańskim i umiłowaniu, wychowuje swe dzieci stokroć lepiej, niż rutynowani pedagogowie. Podobnie rzecz się ma w kaznodziejstwie: ani głęboka wiedza, ani długoletnie studja i praktyka kaznodziejska, nie zastąpią gorliwości o zbawienie i ukochania dusz maluczkich. Jest to element, bez którego nie uda się absolutnie działalność kaznodziejska.

Ale jakie motywy, jakie racje mają nas skłaniać do miłowania maluczkich, ludu, który niestety jest, jak zresztą prawie cała ludzkość współczesna, synem marnotrawnym w stosunku do Kościoła. Warto je sobie uświadomić, bo dzięki temu łatwiej nam będzie zdobyć ten niezmiernie cenny czynnik kaznodziejstwa popularnego.

Wspominaliśmy już, że lud stanowi olbrzymią większość naszych parafjan, naszych słuchaczy, on też stanowi większość narodu. I na nabożeństwach i u ambon naszych i przy konfesjonałach, wszędzie on stanowi olbrzymią większość; gdyby ludu zbrakło, nie mielibyśmy co robić. I nas większość jest z ludu.

Powiada poeta: Ten, kto ojcu powie „raka"
Ten przeklęty, więc się bój,
Polski lud, to ojciec twój!

A lud polski jak jest warstwą najliczniejszą, tak również moralnie najzdrowszą ze wszystkich warstw. Oczywiście nie zamykamy oczu na wady ludu naszego. Jest on bierny, zabobonny, nie uszanuje cudzej własności, grubjańsko rozpustny, podejrzliwy, niewdzięczny, może fałszywy nieraz, niemiłosierny, twardy i okrutny w stosunku do swych rodziców, nie mogących pracować — to wszystko prawda. Ale proszę mi wskazać, która z warstw społecznych u nas jest zdrowsza moralnie? Która proporcjonalnie do swej liczby daje większy procent praktykujących religję, która jest moralniejsza? Zdaje się, że ani klasa robotnicza (fabryczna), ani rzemieślnicy i mieszczanie (ci to ludzie są najzdrowsi moralnie, szkoda, że ta klasa u nas tak słaba liczebnie), ani klasa urzędnicza, ani t. zw. inteligencja i ziemiaństwo nie mogą się mierzyć pod tym względem z ludem.

Lud więc, jako klasa najliczniejsza, moralnie najzdrowsza, najbardziej do religji przywiązana i ofiarna (zwracamy uwagę, że nigdy w Polsce, w żadnem stuleciu nie zbudowano tyle świątyń, co w ostatnich czasach i to przeważnie z ofiar ludu) ma prawo do szczególniejszej naszej opieki. A ma też prawo do naszej szczególniejszej miłości jako biedny i nieszczęśliwy.

Mówi się dosyć powszechnie, że lud nasz jest dosyć zamożny, że mężczyźni przepijają dużo, a dziewczęta stroją się nad stan. Może o pewnych okolicach zamożniejszych, o pewnych jednostkach będzie to prawdą, ogólnie jednak tak nie jest. W wielu okolicach naszej Ojczyzny w chatach wiejskich nietylko mięso, ale i chleb jest rzadkością i zjawia się na stole kilka razy do roku: np. dzieci do szkoły dostają po kartoflu „w mundurkach" czyli w łupinie; znam takie okolice, gdzie ludzi nie stać na konie, więc zaprzęga się kilku chłopów do pługa i tak sobie orzą nawzajem ziemię.

W swem bardzo pracowitem (któraż z klas tak pracuje, jak lud), skromnem życiu lud rzadko się bawi, pozbawiony też

jest rozrywek umysłowych, słowem życie prowadzi ciężkie, umartwione. Jeżeli dodamy do tego, że lud nasz, jako ciemny, jest oszukiwany i wyzyskiwany przez różnych niepowołanych opiekunów i agitatorów, nie będziemy się dziwić, że w jego sercu gromadzi się nienawiść do innych klas, że sprzeniewierza się Kościołowi. Praca zaś nasza nad ludem jest tak mała stosunkowo do działalności czynników wrogich nam, że trzeba się raczej dziwić, że nie jest gorzej. Powiada poetka:

Przez pola puste, przez czarne te pola,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości
Idę i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych co słabi i dla tych co prości,
Dla tych co twardą, ciężką mają dolę
I duszę własną wylewam jak czarę
Łez srebrnych pełną, by z nich, jako z rosy
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy
Dni, w których nędzarz dziś nagi i bosy
Ukocha cele i nadzieje nasze. *(Konopnicka)*

Tak! Lud, który ma twardą, ciężką dolę, przynajmniej w ogromnej swej większości, ukocha cele i nadzieje nasze, będzie nadal warstwą najbardziej religijną, jeżeli otworzymy mu duszę naszą i serce, jeżeli go pokochamy.

Homiletyka zna i daje wiele reguł i przepisów na dobre kazanie. Najpierwszą, naczelną, choć często ignorowaną regułą jest miłość dusz. By przekonywująco, owocnie przemawiać do ludzi, trzeba ich kochać i to wszystkich: i obojętnych i niewdzięcznych i grzesznych. Jest się zawsze bardzo wymownym, gdy nam ktoś drogi, gdy nam zależy na tem, by nie poniósł jakiejś straty. Jeżeli zaś się kocha, to się jest też k o c h a n y m i dzięki temu pilnie s ł u c h a n y m. Słowem źródło naszej wziętości jako mówców, naszej popularności to dusza nasza, to serce, to miłość.

By opanować formę, przyswoić sobie ton, akcent, ducha mowy popularnej, trzeba ukochać tych, do których mówimy, trzeba się serdecznie troszczyć o ich duszę. Serce duszpasterskie, apostolskie, to najlepszy mistrz popularności.

Gdy nasz stosunek do słuchaczy jest obojętny, t. zw. konwencjonalny, zaraz to poznać w mowie. Będzie ona niepopularną, t. zn. będzie w niej dużo frazeologji, dalekiego okrążania (od Adama i Ewy), powtarzania się; pełno w niej będzie banalnych, ale bardzo uroczyście i patetycznie wygłaszanych zdań; będzie to mieszanina retoryki, filozofji, sztuki, może mistyki, wogóle wszystkiego potrochu, prócz zdrowej strawy dla duszy słucha-

cza. Zamiast duszpasterskiej serdecznej troski znajdzie się tam dużo szumnie brzmiących ogólników, pobożnych, niepraktycznych, nieżyciowych frazesów zupełnie abstrakcyjnych i luźno związanych z całością treści epizodów; będą to uwagi setki razy słyszane, znane aż do znudzenia. To znów spotkamy w takiej mowie dużo wyrażeń wulgarnych, prostackich, których lud nie cierpi, bo choć sam taką mową się posługuje, ale ma zdrowy instynkt i sąd i żąda, by ambona go podnosiła i uszlachetniała, nie zaś zniżała się do jego poziomu.

Powiedziano pięknie, że wielkie myśli, jak również wielkie słowa i czyny pochodzą z serca. Aby wyjść z zaczarowanego koła zimnej, ogólnikowej, zrzędliwej, niepraktycznej frazeologji, trzeba nam zwrócić się do serca, stamtąd wziąć ognia, który zapala, nieci życie, realizuje praktycznie, przenika dusze, przekonuje umysł, porywa serca, pociąga wolę. Wtedy kaznodzieja-duszpasterz będzie prawdziwym *homo Dei*, aniołem Pańskim, Przesłańcem *(Praecursor)* Bożym, będzie on słuchany z największą czcią, z zapartym oddechem, rzesze będą na niego oczekiwać z niecierpliwością, witać jako dobroczyńcę i bohatera.

Tak właśnie nauczał P. Jezus. Podczas swego trzyletniego życia publicznego kazywał prawie codzień, a kazania jego, jak to widać z Ewangelji, były ideałem popularności. Zwracał się do ludu rzeczywiście, bo i do uczonych, faryzeuszów, doktorów — i do kobiet, starców, dzieci i wieśniaków, nie wykluczał nikogo. Wykładał wielkie, trudne do pojęcia prawdy, ale z wielką prostotą, obrazowo, jasno, przystępnie, podniośle, życiowo, żywo, z uczuciem. Zniżając się do umysłowości maluczkich, do ich sposobu myślenia, odczuwania i wogóle potrzeb życiowych, do ich wysławiania się, mówił tak, by ich zainteresować: swe przypowieści, porównania i obrazy czerpał z życia codziennego ludu. A biorąc popularność jako zasadę naczelną swego ewangelizowania, równocześnie podnosił P. Jezus umysły i serca swych słuchaczy na wyżyny tajemnic Bożych, wyżyny niedostępne najuczeńszym tego świata.

A jak P. Jezus, chcąc nauczać popularnie, urozmaicał porównaniami, obrazami, przypowieściami, poruszeniami uczuciowemi, jakby aktami strzelistemi i krzykiem duszy, stanowiącym najwyższy patos; urozmaicał formę jużto dając wyjaśnienia, dialogi, dyskusje, opowiadania, apostrofy... takiem powinno byś i nasze kazanie. Głosi ono przecież te same prawdy, tak samo do ludu i w tym samym celu.

Gorliwość tedy kapłańska, to pierwszy warunek i czynnik kazania popularnego. Ale sam on nie wystarcza, tak jak wogóle w życiu same dobre chęci nie wystarczają. Jak nauczanie małych dzieci jest trudniejsze, wymaga solidniejszego przygotowania się, niż nauczania młodzieży, tak również kazanie popularne, czyli takie z którego wszyscy korzystają należycie, jest o wiele trudniejsze, aniżeli kazanie do inteligencji.

Kazanie popularne wymaga dokładnego opracowania. Kazanie, które niewiele pracy kosztuje kaznodzieję, zato kosztuje wiele słuchaczy. Św. Augustyna wiele kosztowało głoszenie kazań popularnych. Powiada on: *Magno labore quaesita et inventa sunt, magno labore nuntiata et disputata sunt; sit labor fructuosus vobis, et benedicet anima nostra Dominum.*

Ta praca musi być podjęta na poznanie ludu, a zwłaszcza na to, jak trafić do umysłowości ludu i jak życiowo, praktycznie ujmować tematy kazań, by one były zrozumiane przez lud i do życia stosowane.

Ks. W. Kosiński.

POWODOWSKI A SKARGA.

Literatura polityczna odegrała olbrzymią rolę w życiu naszego państwa; objęła ona zarazem i wypełniła całość intelektualnego i moralnego życia Polski; nie dziw, że znalazła potężny odgłos w kazaniach politycznych. Ukazuje się ona już w wieku czternastym i piętnastym. Są to jednak jeszcze początki słabe. Wiek szesnasty jest okresem, w którym kaznodziejstwo polityczne dochodzi do szczytu. Kaznodzieje gromią grzechy i występki przeciwko moralności społecznej i politycznej nietylko w kazaniach sejmowych, lecz nawet i w postyllach.

W początkach są to raczej upomnienia niż kazania polityczne; zczasem jednak, gdy myśl polityczna bardziej się krystalizuje i w kaznodziejstwie zaznacza się wyraźny postęp. Kazania Wujka i Sokołowskiego, których nazywa się poprzednikami Skargi, nie są niczem innem, jak tylko obroną Kościoła katolickiego i walką z różnowierstwem. Są to kazania polemiczne o tonie i nastroju politycznym. Właściwym poprzednikiem Skargi, kaznodzieją politycznym i sejmowym na większą skalę jest Hieronim Powodowski. W roku 1578 ukazują się pierwsze dwa kazania sejmowe, wypowiedziane po łacinie na sejmach w Toruniu i Warszawie. Następnie zostały one uzupełnione i wydane po polsku. W pierwszem kazaniu tak przedstawia stan Rzeczypospolitej.

„Wszelakie zamieszanie, które teraz niestety i tak w religji, jak i w Rzeczypospolitej widzimy, na przybarwionej a obłudnej mowie grunt swój zasadziło i zda mi się, iż teraźniejszy sposób Rzeczypospolitej naszej może być przyrównany onej wieży Babilońskiej, która, póki ono zgromadzenie ludu zgodnym językiem i sprawą budowało, tedy za bardzo któtką rozprawą i namową, która tamże w tej historji jest opisana, niedługo ona wieża aż ku niebu była wystawiona. A jako skoro za rozmnożeniem i pomieszaniem języków ich wiele i różnie mówić, a jeden drugiego nie rozumieć poczęli, przyszło się im od onej roboty rozbieżeć, a wieżę niedokończoną zostawić.

Takżeć też zaprawdę póki przodkowie naszy w budowaniu tej Rzeczypospolitej w jednakiej powszechnej wierze i zgodnej a braterskiej radzie trwali, tedy łacno krótką mową albo radą i bardzo rzadkiem sejmowaniem naszą Polskę tak szyroką, sławną, rządną i spokojną nam zostawili i bardzo krótkiem a łacnym prawem w wielkim rzędzie a pokoju oną zachowywali. Ale, jakoż różne, a obce wiar albo kacyrstw języki one powszechną jedność, a miłość roztargnęli, widzimy to z wielką żałością, iż tak około religiej, jako i Rzeczypospolitej niczego więcej, jako słów a zaletów, których już uszy pełne, a przecież ta miła wieża Ojczyzny naszej co dalej do więtszego spustoszenia i pośmiewania wszemu światu przychodzi, tak, iż prawdziwie może się nazwać wieżą Babilońską, to jest wszelakiego zamieszania i nierządu“ [1]).

Już z tej przedmowy wnioskować można, jakim torem pójdzie myśl polityczna Powodowskiego i jakie będzie główne motto jego kazań sejmowych. Jeżeli Polska chce zachować swą świetność i potęgę, musi dążyć do jedności religijnej. Taż sama dewiza była przewodnią myślą Skargi. Obydwa kazania, wygłoszone po łacinie na sejmach w Toruniu i Warszawie, są ogólną charakterystyką zamieszania i nierządu sprowadzonego przez różnowierstwo. Kazania te mają charakter raczej dogmatyczno-polemiczny, niż polityczny. Ale to był dopiero wstęp w tej materji. Poglądy swoje polityczne zebrał i umieścił Powodowski w kazaniu panegirycznem, wypowiedzianem w dniu św. Stefana na sejmie w obecności Stefana, króla polskiego. Kazanie to zawiera bardzo cenne i zdrowe poglądy polityczne na stan ówczesny Polski. Daje szczegółową analizę wad i usterek charakteru Polaków i tu najbardziej zbliża się do Skargi. Wieści Polsce zgubę i straszną karę, o ile nie zawróci z obranej błędnej drogi. Część pierwsza tego kazania ma charakter raczej dogmatyczno-moralny, druga zaś posiada wiele pierwiastków natury politycznej.

Kara za winy spotkać nas musi, jeżeli pokutować nie będziemy. — A te rzeczy, mówi, stały się w figurze naszej, abyśmy złe-

---

1) Kazania o niektórem szczyrym słowie Bożym. — Przedmowa.

go nie pożądali, niechajże wolno będzie kaznodziei polskiemu zastosować te słowa do Rzeczypospolitej i tak mówić z Chrystusem: „Polsko! Polsko, która zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje. jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś?...“ Słuchajcie tedy, złóżcie gniew z serc waszych, bo mówić będę słowami pana. „Iżali to oddawasz Panu, ludu głupi i szalony? Ażasz nie jak on Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię?“ Nalazł cię w ziemi pustej na miejscu strachu i głębokiej pustyni, obwiódł cię i uczył i strzegł, jako źrenicę oka swego; a kiedy cię w poczet synów dziedzictwa niebieskiego przyjął, — sprawił, że plemiona i książęta chrześcijańscy szukali przymierza i pokrewieństwa z tobą... Wziął cię Bóg z paszej chodzącą za trzodami, abyś była wodzem nad ludem jego, i był z Tobą we wszystkiem, gdziekolwiek chodziła, i pobił wszystkie nieprzyjacioły twe od oblicza twego i czynił ci imię wielkie wedle imienia wielkich, którzy są na ziemi.

Odbierz pamięcią Polsko do roczników pierwszych czynów twoich i rozmyśl, jak maluczkie były w początku siły i zasoby twoje, a nawzajem, jak wielka była sroga moc i twojej nierówna potężność nieprzyjaciół twoich... Od czasu, gdy oświeciła cię wiara święta katolicka, Pan sam wodzem twoim był, a nie był z tobą Bóg obcy. I na to wszystko czemuś tak Bogu odpłaciła? Może do ciebie Bóg mówić: „Wychowałem syny i wywyższyłem a oni mię wzgardzili. Syn ma w uczciwości ojca a sługa pana swego. Jeśli tedy Ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja? a jeśli ja Pan, gdzie jest bojaźń moja?“

Wskazuje mówca na niewdzięczność Polski wobec Boga za te dobrodziejstwa, jakie w ciągu wieków dla niej czynił. Następnie wytyka brak sprawiedliwości, ucisk ludu, lichwy, zdrady, oszukaństwo, chciwość, pogwałcenie świętych praw i przywilejów kościelnych. W drugiej części charakteryzuje rządy w Polsce. Mówi:

„Bóg dał Polakom króla tak dobrego, że może uchronić ich od upadku, a oni lekceważą jego władzę i nie chcą go słuchać. Bóg dał też sejmy, żeby były zdrowiem Rzeczypospolitej: one tymczasem obróciły się w jej chorobę. Już to lat dwadzieścia upływa, Polacy, od kiedy obecny jestem waszym zgromadzeniom i naradom; przez ten czas pamiętam odbywały się sejmy co rok, czasem nawet co pół roku i słusznie żartował wielki jeden mówca najwyższego monarchy chrześcijańskiego (Commendoni), że Polska na chorobę sejmową *(morbus comitialis)*, zapadła“. Radzono na tych sejmach głównie o zabezpieczeniu granic od nieprzyjaciela i o pokoju wewnętrznym; ale tymczasem granice szarpią Tatarzy, a pokój we wnętrzny złe prawa, o których można powiedzieć z Izajaszem: „Niemasz, ktoby wzywał sprawiedliwości, ani ktoby sądził prawdziwie...“ „Ktoby tak do żywego zbadał naszą świeżą Konstytucję i porównał ją z dawniejszemi prawami. tenby wyznać musiał, że lepiej i traf-

niej niepodobna ich określić, jak przytoczonemi słowami proroka, większość bowiem tych nowych praw uchwalono nie zgodą powszechną, ani rozmysłem dojrzałym, lecz bystro i niebacznie zapłodnione uchwałami stronniczemi sejmików; poczęły i dźwigały w swojem łonie brzemię choroby i jako jaja żmijowe sączyły z siebie kropla po kropli jad niezgody, a potem na sejmach walnych rodzić zaczęły przy pomocy nienawiści i sporów burzliwych i porodziły nieprawość. O bezwstydzie i niewdzięczności niektórych obywateli, nie miłujących ojczyzny, którzy unicestwiają mądre zamysły królewskie". Wkońcu zwraca się do słuchaczy i prosi o przebaczenie, gdyż powiedzieć to musiał, — to jego obowiązek.

Jeżeli porównamy drugie kazanie sejmowe Skargi z tem, co mówi Powodowski, to zauważymy olbrzymie podobieństwo. Treść i pomysł, a nawet układ identyczne. Jeden i drugi kaznodzieja wylicza dobrodziejstwa Boga i matki Ojczyzny, a wreszcie obaj gromią za niewdzięczność i przepowiadają karę. Czy Skarga znał Powodowskiego? Zapewne tak. Materjału nie mamy w tej dziedzinie. Wiemy tylko, co nam przytacza Łętowski i akta kapituły krakowskiej, jakoby Powodowski dwukrotnie z Janem Zarzyńskim był wysłany od kapituły krakowskiej z upomnieniem do Piotra Skargi, aby hamował swój impet na ambonie, zagrażając mu, że jeżeli się do życzeń tych nie zastosuje, zwróci się do jenerała zakonu. Musiał więc Skarga znać głośnego wtedy pogromcę Arjan. Tembardziej znane mu były dzieła Powodowskiego. Kazania sejmowe Skargi ukazały się wcześniej, choć Powodowski swoje kazanie wygłosił dwa lata przed ukazaniem się kazań sejmowych. Przypuszczać można, że może je znał Skarga z odpisu lub ze słyszenia. Za tem przemawiałby jeszcze fakt, że Powodowskiego jeszcze z czasów poznańskich łączyły z Jezuitami serdeczne i bliskie stosunki, więc niemożliwą jest rzeczą, by o takiem kazaniu Jezuici nie wiedzieli, albo żeby się tą sprawą nie interesowali, a tembardziej sam Skarga.

Wykazawszy i zgromiwszy wady i grzechy przeciwko królowi i sejmom (w kazaniu „O skuteczności i owocach ofiary mszy św.), piętnuje Powodowski krzywdy społeczne. Powiada, „że trzy są stany w Polsce; jeden, który pracuje, dwa, — które z pracy biednego ludu żyją". Domyśleć się można, że pierwszy stan, który bezustannie i bez wytchnienia pracuje, stanowią chłopi, drugi — szlachta i magnaci, którzy uciskają i gnębią chłopów — żyją z ich pracy; trzeci zaś — kupcy i rzemieślnicy dążący do zbogacenia i używania. Powodowski w tym wypadku przewyższa Sokołowskiego swem kazaniem, nadaje mu wyra-

zistszą barwę polityczną, przez co może być uznany za twórcę kazań sejmowych. W 1595 roku zbierał się sejm w Krakowie. Powodowski przygotował kazanie, ale zapadłszy na zdrowiu, nie mógł na sejm przybyć, więc przed sejmem postarał się je wydać i przesłał królowi. Kazania te są nawskroś polityczne i noszą tytuł: „Propozycje z wyroków Pisma św. zebrane“.

W przedmowie do tych kazań powiada autor, że Rzeczpospolitę można porównać z okrętem, „bo w niej znajduje się naprzód maszt, z którego okręt bieg swój powierzchni bierze i niebezpieczeństwa dalekie przegląda; potym zasię ostatnią a nad inne wystawną część jego, osiada sam żeglarz, który porozumienie mając z wierzchnim strażnikiem, wszystkim okrętem rządzi i potrzeby o niebezpieczeństwa jego wszelakie zawiaduje. Dopiero za tym są rozmaici urzędnicy i pomocnicy, którzy żagle i wiosła, kotwicę i inne naczynia zakładają. Dokąd te trzy powinności porządkiem swym idą, tedy też nawa bywa niebezpieczna i pożyteczna, gdy się w nich pochyli — szkodzi a zgubie podlega. Nasza Rzeczpospolita acz już ma bliskie i dosyć szkodliwe zakręty swoje, gdy się w rządzie domowym, wnętrznym pokoju i wspólnej dufności dotąd ukołysać nie może, wszakoż z wyższego masztu pokazują się... więtsze burze, które jej ostatniem niebezpieczeństwem przegrażają. To ja, jako jeden niegodny z duchownych strażników, wypatrzywszy, miałem był wolę za duchowną propozycją tego sejmu ustnie do wnego zgromadzenia sejmowego przy Waszej Kr. Mości, jako głowie, podać, jako też był przed zaczęciem sejmu obyczaj niejakiej instrukcjej w kościele swym uczynił“.

W kazaniach tych roztrząsa winy i grzechy narodu i grozi sądem Bożym. W „propozycji“ oznajmia, że będzie dla narodu „*durus nuntius*“. „Gdy żeś tedy zacne zgromadzenie sejmowe, mówi, do zabiegania upadkowi swemu już słyszało propozycje króla swego ziemskiego, aby ją pożytecznie wykonać mogło, posłuchaj też propozycyej samego Króla Niebieskiego, który dziś przez niegodne usta moje do ciebie mówi“. Skarga w ostatniem swem kazaniu sejmowem tę samą myśl rozwija i nazywa siebie wysłannikiem Bożym, który sprawuje poselstwo do narodu polskiego. — W pierwszej części zaznacza się wielkie przeładowanie cytatami z pism proroków. Polska przez swoje grzechy ściąga na się zasłużoną karę Bożą. Bóg za kacerstwa i sprzeniewierzenia się wierze karał już Polskę głodem i morowem powietrzem, — ale teraz ześle karę straszniejszą. W drugiej części wzywa naród do rachunku sumienia i przedstawia mu najbardziej rzucające się w oczy wady.

Trzy są główne „skazy“, które państwa do upadku prowadzą: „pierwsza niewdzięczność, gorzej niż bydlęca, dobrodziejstw Boskich“. Wtóra — umyślna rebelja przeciw Bogu

i Kościołowi z zuchwałem gwałceniem woli jego. Trzecia — odstąpienie, a jakmiarz wyopakowanie świeckich sposobów, którymi Rzeczpospolita nasza, jako z przodku nabyta była, takby też zachowana być miała". Te trzy wady rozpowszechniły się po całej Polsce.

Pan Bóg Polską zawsze się opiekował. Dał jej „takie przestrzeństwo, urodzaje i wszelakiej żywności dostatki, iż co w wielu inszych zacnych krajach, wszyscy jakmiarz pilnie zarabia, pożywić się jednak nie zawżdy mogą, to w Polszcze wszyscy jakmiarz próżnując, jedno trocha ubogiego gburstwa gorzej, niż bydłem robiąc, jednak w dostatkach wszelakiej żywności tak opływają, iż wiele inszych ziem nimi odżywiając, wielkie nad samę żywność zyski stąd odnoszą, z których zasie niesłychane zbytki stroją".

Następnie Powodowski przebiega kolejno dziesięć przykazań Bożych, wskazując na wady, które grasują w społeczeństwie. Rozbierając pierwsze trzy przykazania, normujące nasze stosunki do Boga — woła Powodowski, że naród nasz „zuchwale odstąpił Boga i religji". Zapomniała Polska o Bogu. Kacerstwo szerzy się coraz bardziej. Wkońcu przechodzi kaznodzieja do siedmiu pozostałych przykazań, nawołując do poprawy i do przebłagania Boga.

W Polsce nikt nie szanuje zwierzchności ani duchownej ani świeckiej. Szlachta nadal kocha się w swej wolności, choć ta swoboda prowadzi Ojczyznę do grobu. „A cóż to za kirys w Polsce, któremu ani urząd, ani prawo, ani król podołać nie może? Libertas, wolność, a iż właśniej nazowiemy, nieznośna swawola, maszkarę wolności, głupie przyobleczona, a stąd zaś własna niewola. Prawdziwa wolność jednako każdemu dobremu służy, a polska wolność w jednem złem, wielu dobrych potłumi. Iż tedy tak nieszczęsna wolność jest przyczyną, iż u nas ani Bóg, ani wiara, ani król, ani prawo, ani pokój pospolity w swej klobie stać nie może, dla Boga, skróćmy sobie sami animuszem szlacheckim tej rozpuszczonej wodze". Jest tu bardzo silne uderzenie w wolność szlachecką. Powodowski idzie tutaj śladami Modrzewskiego i Orzechowskiego, domagając się ukrócenia szlacheckiej swawoli. Z nieposzanowaniem zwierzchności łączy się niesprawiedliwość, jako wada przeciwko piątemu przykazaniu. W Polsce istnieje wadliwe prawodawstwo. „Wolność szlachecka prawa odmienia albo naciąga do wykonania jakiej prywaty swej, prawo nasze daleko właśniej, niż onego mędrca pogańskiego (Anacharsisa) jest pajęczynie przyrównane,

w której, gdy sieła much, to jest ubogich nawiężnie, jeden bąk albo bogacz przez wszystko się z muchami przebije... Kto mocniejszy ten lepszy..." „Prokuratorowie naciągają prawo, jako woskowego nosa". Sędziowie choć wydają wyrok, to znowu brak egzekucji. Grzechem przeciwko piątemu przykazaniu jest też i to, że w Rzeczypospolitej „spospolitowały się zwady, najazdy, rany i mężobójstwa".

Brak następnie równości wobec prawa. „Nuż jeszcze większa niesprawiedliwość, gdy jeden człowiek w naszem prawie droższy jest, niż drugi i coraz na sejmach to mu cenę gorzej nad ustawy wojewodze odmieniają, a przedsię tak, iż nie tylko szkapę pogańską, ale i psa u dobrego myśliwca najdzie nierównie droższego..." A jeszcze więtsze okrucieństwo jest samo prawo polskie, które lud gburski poddawa pod szlachecką niewolę, gorzej niż pogańską, bo poganie niewolników albo krwią swoją na wojnie nabywają albo ich kupują, a u nas ci ludzie nie są ani mieczem podbici, ani ukupieni (bo by się też krześcijaństwo nie bardzo godziło), a przedsię gorzej się z nimi obchodzą, niż z bydłem, które ukupiwszy, lepszy uczas i dostatek jego obmyśliwania". — Jest to piękna apologja ludu polskiego. Na taką odwagę mało kto zdobył się w naszej literaturze politycznej tego okresu. Nawet Skarga tak jaskrawo i dobitnie tej sprawy nie przedstawił.

Następnemi grzechami są zbytki, pompy, barwy, stroje, opilstwo, obżarstwo, świętokradztwo, wspólnokradztwo, rozrzutność i brak poszanowania dobra publicznego. Oprócz tego akcentuje i zaznacza brak racjonalnie prowadzonej gospodarki państwowej. „Może też interpeculatum policzyć uciśnienie wszystkiej korony, które się dzieje przez niedozorność kontraktów z postronnymi, w których nas każdy skubie, a my się nie baczymy... uciśnienie żywności przez żydy, cudzoziemce, cła nieznośne, czasem i prywatne depaktacje, monopolja i przedawania, jako kto chce, bez szacunku urzędnego i w tych zasie szacunkach gravamino i drugie rzeczy tym podobne, te niedostatki, które w Polszcze w rychle do ostatniej nędze przywieść mogą".

Trudno było coś więcej wtedy powiedzieć. Powodowski otworzył drzwi do głębi duszy narodowej i ukazał wszystkie rany. Wskazał, że „choroba Rzeczypospolitej jest podobna suchotom, bo nieznacznie człowieka psuje, a w pewniej żadna go nie umorzy". W czemżeż Powodowski upodabnia się do Skargi? Przedewszystkiem obaj biorą sobie za podstawę i za substrat

swych dociekań trzy zasadnicze tezy, że Polska powinna powrócić do jedności religijnej, że pomyślność narodu zakwitnąć może jedynie na gruncie moralności chrześcijańskiej wogóle, a patrjotycznej w szczególności, i że Państwo Polskie potrzebuje koniecznie reformy pod grozą upadku. Myśli te z całą konsekwencją starają się uzasadnić, przeprowadzić, a zarazem narzucić społeczeństwu.

Temat mieli obaj ten sam; wspólne niektóre szczegóły w przeprowadzeniu pewnych kwestyj zbliżają ich do siebie; ale różnią się tem, że Powodowski ujmuje rzecz bardziej jednostronnie, bardziej powierzchownie i że obejmuje mniejsze horyzonty na terenie religijnym i politycznym. Skarga zaś — to człowiek pełen głębokich poglądów na życie wogóle i umysł zdolny do wybicia się ponad szarość i przeciętność, to duch proroczy w pełnem tego słowa znaczeniu, pełen polotu i twórczej inicjatywy. Czy można mówić o jakim wpływie lub zależności? Trudno dać kategoryczną odpowiedź na to pytanie. Nie mamy dowodów, któreby mogły wykazać jakąkolwiek zależność Skargi od Powodowskiego. Najwyżej mógłby istnieć wpływ zewnętrzny w formie pobudki lub zachęty do intensywniejszej pracy w tej dziedzinie. Treść i ujęcie tematu i to, że „propozycja“ Powodowskiego ukazała się na dwa lata przed kazaniami sejmowemi Skargi, prowadziłoby do wniosku, że jest coś, co obu kaznodziejów wiąże i łączy ze sobą. Fragmenty niektóre z propozycji mogą śmiało stanąć narówni z urywkami kazań sejmowych. Jest w Powodowskim jako w kaznodziei politycznym w pełnem tego słowa znaczeniu siła, groza, zrozumienie stanu Rzeczypospolitej pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym oraz zapał i głębokie uczucie, które zawsze było dyktowane miłością i przywiązaniem do Kościoła i Ojczyzny.

Sandomierz. *Ks. dr. Adam Białecki.*

AMBONA I ŻYCIE.

O realizm współczesnych kazań!

Rozchorowało się nasze kaznodziejstwo już na taki uwiąd starczy, iż według zdania poważnych lecz nieco pesymistycznych kapłanów nawet niema środka, któryby mógł mu wrócić dawniejsze znaczenie. Nie we wszystkiem wina tu kaznodziei. Z powodu gruntownych przemian w sposobie życia i informowania się o bieżących sprawach, z powodu zastosowania nowo-

czesnych wynalazków, jak druku, a osobliwie prasy codziennej, kinematografu, radjotelefonji, straciła ambona na znaczeniu, ta ambona, która dla dawniejszych pokoleń, zwłaszcza niepiśmiennych, była nietylko przewodniczką w sprawach nadprzyrodzonych, ale wogóle nauczycielką i pierwszorzędną informatorką.

Jednakże i sami kaznodzieje przyczynili się bezwątpienia do stłumienia blasku, jaki dawniej szerokiemi smugami bił z ambony na życia ruchliwe kręgi. Otóż stawiając diagnozę w tej chorobie, jaką niektórzy nazwaćby chcieli uwiądem starczym, określić ją możemy jako wodnistość, bladość, banalność czyli brak realizmu życiowego w kazaniach współczesnych. I jeżeli pragniemy ożywić nasze ospałe, a nawet już zamierające kaznodziejstwo, musimy wprowadzić w nie znowu realizm życiowy.

Czem jest realizm kazaniowy, o tem nie myślimy się rozwodzić na wzór i sposób onych podręczników kaznodziejskich, zwłaszcza niemieckich, co to w chaszczach teoretycznych dociekań bawią się w „Haarspalterei“, czyli i włosek chciałyby jeszcze rozszczepić i rozsnuć na drobniejsze włókienka. Realizm kazaniowy, powiedzmy po kaznodziejsku, to świeże, współczesne, ciepłe, wierne życie odzwierciedlone na ambonie, jeno że zwierciadła kaznodziejskie winny być wypukłe czy wklęsłe, t. j. chwytać objawy życiowe na gorącym uczynku i kształty ich dostrajać do poziomu słuchaczy i wzniosłego celu homiletycznego. Kaznodzieja-realista to ten Mojżesz cudotwórczy, który uderza w skałę życia i dobywa z niej zdrój wody ożywczej.

A my tymczasem przywykli do przewlekle-nudnych wywodów profesorskich, zimnemi kleszczami podziałów, podpodziałów i jeszcze podpodziałków nielitościwie szarpiących łyko nauki na suche wióry, znosimy te wiory na ambonę, tem skrzętniej, że przy macoszem traktowaniu homiletyki po seminarjach, a żywego kaznodziejstwa po kościołach katedralnych, nie nauczyliśmy się pokarmu nauki przeżuwać i trawić dla życia. Z gruntu musimy odmienić pogląd na stosunek kazań do życia i przy ich opracowywaniu pamiętać na mocarne słowa niemieckiego poety: „Grau ist jede Theorie, gruen des Lebens Baum! Greift nur ins volle Menschenleben, wo ihr's nur packt, da ist interresant!“ — Szarą pajęczyną omotana każda teorja, zaś zielenią śmieje się drzewo życia! Więc dłonie zapuśćcie w życie człowiecze, a czegokolwiek się tkniecie, obudzi podziw i zdumienie!“

Nie należy bynajmniej sądzić, że drgających życia kawałów nie wolno wnosić w święte progi przed poważnie skupione grono słuchaczy! Bowiem życie jest dla ambony tak jak ambona dla życia. Nie zmieni ona życia, jeśli nie stanie się dla niego łożem Prokrustowem, na którem chcąc nie chcąc musi się poddać bolesnej operacji. Pusta gadanina o grzechach i wadach, oderwanych od życia, od życia słuchaczy, poleci ponad ich głowami i nie trafiwszy ich w serca, drewnianym, bumerangowym rzutem wróci do kaznodziei, by go zniechęcać i niepokoić swoją

bezskutecznością. Nawet cytaty z Pisma św. i Ojców nie uczynią dostatecznego wrażenia, jeżeli nie spoi się ich i nie splecie z życiem współczesnem.

Nie są to teorje jakiegoś nowoczesnego, zeświecczonego entuzjasty życiowego, który pisze pod wtór modnych dziś haseł literackich, lecz raczej wołania o to, byśmy zawrócili do poglądów i zwyczajów starodawnych. Już św. Karol Boromeusz upomina duszpasterzy, żeby nie zadowalali się ogólnikowem piętnowaniem grzechów i nałogów, lecz by rozwodzili się o ich rodzajach i szczególnych objawach (species praecipuasque actiones), a przez to słuchaczy pobudzili do lepszego poznania i omijania grzechów. Podobnie należy i cnoty odmalowywać!

Najlepiej poznamy skuteczność realizmu kazaniowego na podstawie żywych wzorów. Zdumiewająca to bowiem rzecz, że właśnie realizm kazaniowy, zaklęty w pradawne, martwe kazania, nietylko bije z nich świeżym, powabnym rumieńcem, ale i nam zdolny jeszcze dziś rumieńcem okrasić lico. Dlaczego to z takiem powieściowem niemal zainteresowaniem przerzucamy kazania Złotoustego, podczas gdy od kazań biskupa z Hippony wieje już chłód scholastyczny? Czy także nie dlatego, że tamten w barwnych, realistycznych obrazach zawarł wielkomiejskie objawy życiowe, a ten względnie sucho i jeno jakoby mimochodem je posegregował?

Z prawdziwą przyjemnością odczytałem ciekawe studjum o bracie Bertoldzie z Ratyzbony („Przegl. Hom.“, 1926, str 10) nietylko dlatego, że umiejętnie i barwnie napisało je świetne pióro ks. Korzonkiewicza, ale i dlatego, że sam jestem wielbicielem tego naszego praojca kaznodziejskiego. A nie tyle pociągają mnie jego miłe „dziwactwa“ średniowieczne, ile właśnie bajeczny, nigdzie zda się w kaznodziejstwie ani przedtem ani potem nie spotykany realizm kazaniowy. Można go było w rozprawie jeszcze uwypuklić! Nie bierze ten kaznodzieja średniowieczny, tak jak nowocześni przewin słuchaczy przez rękawiczki, nie mówi o oszustwie ludzi, lecz wskazuje palcem na szewca, krawca i powiada lapidarnie, jak oni to umieją i materji uskubnąć lub dać lichą, na kupców, ile oni nie doważą i jakich używają miar czy wag. W potrąceniu o to ściera się cały puch świeżości czarującej, jaki zdobi te kwiaty realizmu życiowego. Przytoczenie ich w przekładzie, choćby i w języku nieco archaizowanym, nie oddaje już tej żywej barwy, a jednak warto tu coś niecoś podać z kazania, co znakomicie charakteryzuje średniowieczne społeczeństwo, a nosi napis: „O dziesięciu chórach angielskich i o chrześcijańskiej społeczności. — Die zehnte Predigt. Von zehn Chören der Engel und der Christenheit. [1]“ Oto jaki obraz:

„Czwarty chór, któren dzierży czwarty urząd w niższem królestwie świętego Chrześcijaństwa, to są ci, co to pokarmy

---

1) Die Predigten des Franciskanes Berthold von Regensburg. Regensburg, 1906. Str. 142.

a napitki przedają. Przez nich nijak się obyć. Ci muszą nam chleby wypiekać, tamci mięso wystawiać, inni znowu ryby łapać, inni jajce a ser, drugdy olej, śledzie i takowe inne rzeczy przedawać. Profesji tej najbarziej nam trza. To ten piecze, a tamten warzy. Tedy więc konieczne, byś był przy tem wierny a uczciwy. Albowiem inne oszukaństwo kazi jeno imienie (majętność) człowieka, to zaś psowa zdrowie, jakiego drugdy kto nie dałby za świat cały. Przedaszli nieświeże mięso alboli cuchnące mięso, które tak długo przetrzymujesz aż pocznie się psować, toś zawinił może około jednego człowieka alibo dziesięci; lubo dasz mięso, które nie jest zdrowe, kiedy bijesz bydlę alibo jeszcze niepodatne co do wieku... ponosisz winę około zdrowia tych ludzi! Tożsamo rzekę i do tego, który ryby przedaje. Trzymasz ryby na uwięzi we wodzie aż nadejdzie jaki piątek, tedy są popsowane i człowiek zjada je na śmierć czy jakoweś wielkie choróbsko... Drugdy uszukawają ludzie winem zwietrzałem czy zepsutem piwem czy miodem licho zwarzonym alo nie dadzą należytej miary alo wody doleją do wina.“ I w ten sposób słuchacze jak w zwierciadle siebie i swoje grzechy w ciągu całego kazania oglądać mogli.

Podobnie w kazaniu „O pięci grzechach szkodliwych — Die 27. Predigt. Von den fünf schädlichen Sünden“ — umie dosadnio odmalować współczesne pijaństwo i obżarstwo. Oto, jak prawi:

„Drzewiej było wielkie umiarkowanie pomiędzy niewiastami, iż oględne były w jedzeniu i piciu; ale teraz pijaństwo wtargnęło docna w ich zwyczaje; w czasie kiedy mężczyzna szable przepije, niewiasta przepije i swój zawojek, kiedy mąż czapę przepije, przepiła niewiasta już swój pierścień i swoją chustę... A niejedno choróbsko pochodzi z obżarstwa i pijaństwa, a drugdy i powolna śmierć i nagła śmierć. I zważcie jedno u siebie: poczliwych (bogatych) rodziców dziatki rzadziej dochodzą do wieku dorosłych czy starych ludzi aniżeli dziatki biedaków... Grzech ten nigdzie nie bywa tak gęsty jako tu w niemieckiej krainie a najgęstszy u wielmożów po zamkach i waszeciów po miastach. Jakoż widzicie to dobrze, że mało bywa panów, co późnej doczekają starości; miewają piękne i dobre i zdrowe pokarmy, co jadają i pijają, bywa zdrowe, a jednak mało z nich się zestarzeje pośrodku tego przepychu i mało miewają dzieci, albowiem mrą im po części alibo mało z nich w dłuższe żywie lata. Zaś widujecie, jak to wielu biedaków barzo wiele dzieci miewają, ale niewielu widzi się panów, u którychby mnogo było dziatek. A to stąd, iże dziecku bogatego nigdy dosyć nie dają do picia i jedzenia.“

Przydługie to wyimki, ale chcieliśmy z licznych innych choćby te dwa okazy realizmu kazaniowego przedstawić w pewnej zaokrąglonej całości i przygwoździć nieco spostrzeżenie, że już w średniowieczu tak świetnie charakteryzowano objawy życiowe. Mimochodem dodajemy, że kazania Bertolda z Ratyzbony były nie tylko głośne, ale także niezwyczajnie owocne.

I nasi kaznodzieje umieli zdobyć się na wybitny realizm, piętnując współczesne nadużycia z taką mocą i tak wyraziście, że nie szczędzono im nawet obelg i zaczepek. Opowiada Rychcicki, że Skargę po kazaniu, wśród którego powstawał na swawole szlachty, któryś z panów przed kościołem napadł i czynnie znieważył. I rzeczywiście, potrzeba było odwagi nielada, by butnym wielmożom rzucać w twarz ich igranie z dolą i życiem chłopa, jak to Skarga czyni w swojem ósmem kazaniu sejmowem, gdzie to pod barwny obraz, wstrząsający swoim realizmem, kładzie on mocny podpis: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi".

Nawet czasu baroku, kiedy to smak kaznodziejski był znacznie nadpsuty, dbali nasi kaznodzieje o to, by w kazaniach drgało życie współczesne. W zapale swoim posuwali się może zbyt daleko, bo nawet niebo, do którego przenosili żywcem urządzenia z Rzeczypospolitej, zniżali do pojęć ówczesnych. I wówczas zauważamy śmiałe objawy realizmu kazaniowego, które i naszym demagogom mogą zaświadczyć, że jeżeli ktoś w państwie, to właśnie Kościół miał odwagę bronienia uciskanego chłopa.

Umyślnie przytoczymy tu zupełnie przeciętnego kaznodzieję, by wykazać, jak i w zwykłych, nawet panegirycznych kazaniach, umiano realistycznie odmalowywać życie współczesne. Ks. Antoni Węgrzynowicz w swojej „Melodyi św. Kazimierza" (Kraków, 1704), śpiewanej na cześć N. Maryji P., w kazaniu: „Thronus Reginae misericordiae" tak się odzywa:

„Więc między wszystkiemi grzechami pańskiemi, które ostatnią ruinę przynoszą i karę od Boga na państwa i dobra ich, musi być któryś osobliwy, dla którego nagła przychodzi ruina, jest S. N. (słuch. nab.) a ten nie inny tylko immisericordia et oppressio pauperum. Uciemiężenie pospólstwa lub to przez jawne wydzierstwo albo dopuszczenie jego, które przez niekarność a Boże daj, żeby nie przez rozkazanie, dzieje się od dworskich albo wojskowych lub przez ciężkie i częste podatki, które więcej obracają się na prywatne osoby niż na te, co bronią krwią swoją Rzeczypospolitej; lubo innemi jakiemi wymyślnemi sposobami dzieją się, przez co ubodzy poddani nie tylko na substancji, nie tylko na zdrowiu, od frasunku, od głodu od ciężkiego wyrobku, żeby na wszytko wystarczyć, dzieci, żonę odziać, pożywić i dla zdziercy na zbytki jego najwięcej zostawić, giną; ale co najboleśniejsza, giną i na duszy, gdy z desperacji nie mogąc sobie poradzić, bluźnią Boga, klną siebie i dziatki swoje (str. 5-a)... O do jakiego już tyraństwa prawie przyszło było u niektórych bezbożnych panów, którzy w poddaństwach swoich co wiedzieć jakie nie wynajdowali sposoby zbierania pieniędzy z poddanych swoich: wymyślali składki na rajtara, na chrzciny, na posagi, na wyprawę sejmową, na pospolite ruszenie. Wiem jednego, który na jubileusz wielki do Krakowa jadąc, tynfy sobie składać, podobno na jałmużnę dla ubogich, kury, owsy poddanym zwozić kazał. Minę narzu-

cania zbożami, jarzynami, trunkami, suche piwo, to jest, gdy woli zapłacić kaczmarz beczkę, choć jej nie weźmie, niżeli szynku się podjąć dla ciężkiej agrawacyi.“ (Str. 59).

Nie we wszystkiem można dziś naśladować dawniejszych kaznodziejów, delikatność, a nawet przeczulenie ludzi współczesnych nakładają tłumiki na zapał realistycznego kaznodziei. Musi on się koniecznie liczyć z najrozmaitszemi względami, by sobie nie zrażać parafjan. Czy my się jednak nie liczymy zbytnio z „nerwowością“ czy „histerją“ naszych słuchaczy? Czy nie lękamy się zbytnio tych, których określa się żartobliwie jako beati possidentes, a oni raczej są, jak to już stwierdził Bertold z Ratyzbony, maledicti possidentes? Czy my, obdzielając równomiernie wszystkie stany, każdy wiek i płeć żeńską i płeć męską obrazkami realistycznemi, nie uciszymy wreszcie głosów niemądrych i nie przyczynimy się do stłumienia nadużyć i do rozbudzenia obojętnych i zaspanych sumień?

Jak i w dzisiejszych czasach realizm kazaniowy może być z pożytkiem użyty, na to wskazuje powodzenie zakonnika, kaznodziei w większem mieście. Prawi on słuchaczom bez ogródki bolesne prawdy i by je unaocznić, świetnie acz nieco barokowo fotografuje życie współczesne zwłaszcza płci nazwanej niesłusznie wedle niego... piękną, bo winna się nazywać raczej „płcią świegotliwą“. Więc razu pewnego z pikantnym realizmem odmalował kawki imieninowe, na których panie wielkomiejskie z wyrafinowaną maestrją godzinami obrabiają swoich bliźnich. — Wkrada się obecnie, mówił, dziwny zwyczaj, że panie obcinają sobie włosy. Powstają ludzie przeciwko niemu, jabym zaś nie oburzał się na to, jednak wolałbym, żeby te panie, przycinając sobie włosy, wpierw przycięły swoje jadowite języczki. Podobnie noszą panie teraz wąskie suknie, czego pewnie pochwalić nie można, lecz więcej trzeba by sobie życzyć, żeby chodząc w tych wąskich sukniach nie miały tak szerokich sumień i te w pierwszym rzędzie zwężyły.—

Czy panie czuły się urażone takim realizmem, nie wiem, może na chwilę, ale to wiem, że obszerny kościół, w którym każe ten zakonnik, tłumów i na popołudniowych nabożeństwach ogarnąć nie może. Można mieć rozmaite zdania co do takiego realizmu, ale przyznać trzeba, że odświeża on naszą zatęchłą atmosferę kaznodziejską.

Że tam w ubiegłym wieku, zwłaszcza w pierwszych lat dziesiątkach, kazania były tak wodniste jak parafjalne ks. Pawła Woronicza czy później poetyckie ks. Karola Antoniewicza — przynajmniej te drukowane — można to jeszcze wytłumaczyć duchem czasu. Ale dzisiaj, kiedy to już od zgórą trzydziestu lat idzie przez ugory naszego świeckiego piśmiennictwa rozgłośny zew, domagający się realizmu w twórczości, objawu tego stronienia od życia, inaczej sobie wyłożyć nie można jak tylko tem, żeśmy znowu pozostali wtyle poza postępem literackim. Dlaczego taki Reymont, wyświadczający swoim hiperrealizmem do pewnego stopnia i niedźwiedzią przysługę narodowi szczególnie

zagranicą, dlaczego Żeromski, ten okrutny, chorobliwy, z rosyjska pesymistyczny truciciel psychy młodzieńczej, mimo że pluje w twarz społeczeństwu, mają mimo wszystko ogromne powodzenie? Jedną z przyczyn to i realizm ich powieści.

A nasi kaznodzieje? Czyżby nie umieli życia oglądać i słowem żywem czy drukowanem przygwoździć! Czyż na wiatr się jeno gada, że księża najlepiej znają lud, społeczeństwo we wszystkich jego złożach? Czyż wreszcie nie doczekamy się od tych rzeczywistych znawców ludu, jeśli nie rozpraw etnologicznych czy językowych, to przynajmniej kazań realistycznych? Takich kazań, w których grzechy, schwycone na gorącym uczynku i targane jak wiejskie chłopaki - szkodniki za uszy, krzyczałyby w niebogłosy i odstraszały od siebie? Takich kazań, w którychby cnoty, wykwitające różanym rumieńcem na liljowych twarzyczkach czy zdobiące w płaszcz dostojności poważne matrony czy tryskające z orlich oczu i stalowych ramion męskich, wabiły, ciągnęły i zniewalały do naśladowania?

Kaznodzieje-bracia! Dajcie nam nie papierowo-uśmiechnięte wycinanki ludzkie, lecz żywych ludzi w swoich kazaniach! Niechże oni się ruszają, śmieją, mówią, krzyczą, modlą się i śpiewają, niechże żyją, a wtedy przemawiać będą do tłumów i przez nie będą zrozumiani.

Sincerus.

Nabożeństwo majowe jako czas „żniwa“ kaznodziejskiego.

De Maria nunquam satis! Znane to i przepiękne powiedzenie nader trafnie zaznacza, jakie ważne, niemal centralne, zajmuje miejsce Matka Najświętsza w życiu Kościoła i każdego z wiernych oraz w całym systemie nauki katolickiej. Znaczy ono też, że kazania „maryjne“ winny być głoszone często [1]). To też nic dziwnego, że zdrowe czucie katolickie nie pomija żadnej sposobności ku temu. Z natury rzeczy wynika, że taką sposobnością par excellence jest miesiąc maj, czci Najśw. Matki Bożej szczególnie poświęcony. Jej też chwała rozbrzmiewa w tym miesiącu nietylko w pieśniach i nabożeństwach, lecz także z ambony, bądź w postaci prawdziwych kazań, bądź przynajmniej nauk czytanych z pobożnych książek o Matce Bożej. Jest też w Polsce, dzięki Bogu, sporo takich kościołów, w których przez cały maj głoszone bywają kazania. Znowu z natury rzeczy wynika, że są to kazania o Najśw. Maryi Pannie. Oznacza to 31 z rzędu, co najmniej półgodzinnych nauk, z jednej i tej samej ambony, w przeciągu jednego miesiąca. Jak na temat marjologiczny liczba ta nie jest znowu tak bardzo dużą. Pod jednym wszelako warunkiem: jeżeli kaznodzieja jest nietylko gorącym Najśw. Matki Bożej czcicielem jak św. Alfons, lecz także podobnie w y m o w n y m Jej wielbicielem jak św. Bernard. W przeciwnym razie bardzo łatwo stać się może, iż

---

[1]) Wobec zmniejszenia liczby nakazanych świąt Matki Boskiej sposobności takie należy wyzyskiwać może jeszcze skrzętniej niż dotychczas.

kaznodzieja będzie kołował tautologjami lub synonimami około refrenu: „Bo ta Matka Boska, ona was, Najmilsi, nie opuści, jeno pocieszy, więc jej ufajcie i módlcie się do niej". Bo dogmatycznie temat „marjologiczny" nie jest nieograniczony objętościowo, a treściowo wymaga dużego wyrobienia w teologicznem myśleniu i niemałego taktu i zręczności. Doświadczenie nieraz dowodzi, że wspomniana dopiero co możliwość staje się rzeczywistością, tak, że tu i ówdzie podnoszą się głosy, czy nie byłoby lepiej i pożyteczniej, gdyby zamiast uporczywie trzymać się w praktyce zasady: Jest maj — więc głośmy kazania o Matce Bożej, zechciano skorzystać z dość licznej w maju frekwencji naszych kościołów, do wyłożenia tym dość nieraz rzadkim gościom takich *capita doctrinae christianae,* którychby oni potrzebowali conajmniej równie gwałtownie jak nauk marjologicznych. Głosy takie nietylko słyszałem, ale im nawet przytakiwałem, kiedy sam — w kościele N. P. Maryi w Krakowie — należałem do kaznodziejów majowych. Jednak obawa przed wywołaniem „zgorszenia" powstrzymywała mnie dotąd od wystąpienia z takim głosem. Aż oto najniespodziewaniej natrafiam na zupełnie takie same myśli, wyrażone przez autora, którego chyba nikt nie pomówi o ukryte zamiary pomniejszenia czci Matki Najświętszej. Dlatego postanowiłem skorzystać z gościnności Redakcji „Przeglądu Homiletycznego", żeby myśli te podać do wiadomości P. T. Czytelników. Autorem o którym mówię, jest jezuita O. Lachmair Józef, który w miesięczniku wiedeńskim, poświęconym „nowoczesnej homiletyce, ruchowi liturgicznemu i praktyce duszpasterskiej" p. t. „Der Seelsorger" („Duszpasterz")[1]) takie oto wygłasza zdania.

„Codzienne nabożeństwo majowe z kazaniem jest wyjątkowo wartościowym środkiem pomocniczym w duszpasterstwie według dzisiejszych potrzeb. Rzadko która inna pora w roku jest tak wyborną sposobnością do gruntownego wyzyskania ambony. Nabożeństwo majowe ściąga do świątyni wielu takich, których nie dosięgają inne wpływy religijne; audytorjum prawie codziennem jest niemal to samo; to, że kazania idą dzień za dniem po sobie, sprawia, że temat można obrobić w systematyczny i „ciągły" sposób; całe ramy, w które jest wtłoczone kazanie majowe, budzą nastroje psychiczne nader korzystne dla kazania; a nadewszystko — z niebios patronuje i oręduje „łaski pełna", Matka Niebieskiego Pana, śliczna i niepokalana, a szczególnie w maju okazuje się Ona zawsze Matką miłosierdzia, wierną Służebnicą Dobrego Pasterza. Kapłan, który odczuwa w duszy ból na widok smutnego stanu wiernych pod względem religijno-moralnym, z pewnością skorzysta z takiej okazji, żeby z takiego środka pomocniczego w swej pracy pasterskiej skorzystać w całej pełni i w tym celu zużyje on wszystkie zasoby miłości, troski i siły. Wie on przecież dobrze,

[1]) 1. Jahrgang Nr 3 (1925), str. 59-63. „Grundsätzliches zu den Maipredigten".

iż gdyby z jego winy taka sposobność minęła bez wyzyskania jej, to odpowiedzialność za zaprzepaszczenie tylu korzyści spadnie na niego ciężka.

Dlatego kaznodzieja majowy zadania swego (które nie jest łatwe!) nie będzie sobie ułatwiał zbytnio. Nie będzie on chciał głosić jakiegoś cyklu kazań dlatego, ponieważ cykl ten ma już od lat „gotowy“, albo dlatego, ponieważ już go raz wygłosił i to się ludziom spodobało; ani też nie będzie się posługiwał drukowanemi kazaniami jakiegoś autora, choćby on był nie wiedzieć jak „dobry“, bo może kazania te odpowiadały w sam raz potrzebom jakiejś minionej epoki i wtedy zaspakajały potrzeby, ale dzisiaj już się może nie nadają. Jeżeli każde kazanie, gdy się je przygotowuje, domaga się nieodzownie, by ten, który je ma wygłosić, zadał sobie pytanie: „Czego potrzeba tym słuchaczom, którzy mnie będą słuchali?“ to przy tak wyjątkowo korzystnej sposobności do kazania, jaką są kazania majowe, wszystkie myśli kaznodziei przy wypracowywaniu kazania winny być skierowane do odpowiedzi na to pytanie: „Co moim słuchaczom przyniesie największy pożytek? A tymi „moimi słuchaczami“, na których winienem nastawić kazanie to w pierwszym rzędzie nie będą (mam na myśli miasta większe i ośrodki przemysłowe. Przyp. tłum.) dusze pobożne, lecz ludzie nieznający religji, wątpiący, zbłąkani, tacy, którym się w głowie mąci, gdy chodzi o sprawy religijne; a jednak nieświadoma albo półświadoma miłość i tęsknota za matką zawiedzie ich na nabożeństwo majowe; są to ludzie, których błędne ludzkie mniemania uwiodły, którzy się gdzieś i od kogoś zarazili nieufnością względem chrześcijaństwa kościelnego“, albo się zrazili do kogoś lub do czegoś i tę zgorzkniałość noszą ze sobą jakby jakąś chorobę przewlekłą, albo znowu będą to tacy, których wrogowie niecną agitacją uprzedzili do Kościoła, do religji, do kapłanów wreszcie. Zresztą wielka liczba t. zw. pobożnych dusz należy może nawet do jednej lub drugiej z wymienionych kategoryj! kto to wie?

Otóż potrzeb duchowych takich słuchaczów nie zaspokoi chyba nikt opowiadaniami o miejscach i obrazach cudownych, choćby to były zresztą i ciekawe i prawdziwe opowiadania, za któremi poszłyby wcale do rzeczy praktyczne zastosowania. U ludzi, którzy tylko pół na pół wierzą, gdy chodzi o naukę objawioną i cuda opisane w Ewangeljach, niewiele się wskóra opowiadaniami o cudach i opisami cudownych łask i wysłuchanych modlitw, choćby to były fakta nie wiedzieć jak godne wiary i choćby się niemi budowały jednostki chętne ku wierzeniu. Dobre przykłady mają wielką wartość i ludzie chętnie słuchają takich rzeczy, i chwalą sobie za to kaznodzieję, ale ostrożność jest tu nadzwyczaj wskazana. Bo takich rzeczy już nie lubią właśnie ci, o których nam powinno chodzić w pierwszym rzędzie, to jest mężczyźni, którzy wzięli rozbrat z religją, i dorastająca młodzież i tych także opowiadania raczej odpychają od ambony. W każdym razie trzeba się najpierw wczuć

w usposobienie tych słuchaczy, o których nam winno chodzić przedewszystkiem, i dopiero potem posługiwać się własnemi skryptami z dawnych lat albo drukowanemi kazaniami albo zbiorami przykładów. Te kazania majowe, które już dawniej wyszły drukiem, przeważnie już nie nadają się na dzisiejsze czasy.

Jednak równie szkodliwą jak taki stary szablon byłaby gra na ambonie zapomocą modnej frazeologji, albo uboczne cięcia w stronę wrogów, czy wreszcie otwarte lub ukryte politykowanie i t. p. Wprawdzie to nieraz brzmi strasznie zajmująco, może nawet ściąga tłumy do świątyni i napełnia je po brzegi — ale skuteczność takiej szermierki nie sięga daleko, nie mówiąc o szkodzie, o którą w takich razach aż nadto łatwo.

Kazania majowe są wymarzoną sposobnością do tego, żeby pozytywnie, konstrukcyjnie, syntetycznie, ukazywać ludziom z ambony prawdziwość, piękność i moc odradzającą oraz szczęśliwe skutki „światopoglądu“[1]) chrześcijańskiego: ukazać biednym tym ludziom całe chrześcijaństwo, całą naszą świętą naukę chrześcijańską i katolicką, stawiając ją w razie potrzeby obok nowoczesnych zapatrywań, aby tem piękniejszym zajaśniała blaskiem, ale bez polemiki, którąby jątrzyła i drażniła i prowokowała do sprzeciwu. Kazania takie niechajby były naprawdę nauczaniem, katechezą w najszerszem tego słowa znaczeniu, jasnym, ciepłym, praktycznym wykładem chrześcijańskiej nauki wiary i obyczajów, występującej w postaci żywej jedności; przyczem trzeba by ustawicznie mieć przed oczyma zapatrywanie i błędy wrogów, ale tych nie trzeba wiele wymieniać. Tego dzisiaj potrzeba, a na to kazania majowe nadają się wprost wybornie!

Ale czyż kazania majowe nie powinny być kazaniami o Najśw. Maryi Pannie? *Et indubitanter,* żeby użyć znanego zwrotu św. Bernarda. Lud wierny spodziewa się w maju kazań o Matce Bożej. I w tem właśnie tkwi pewna trudność, jeżeli się zważy, że marjański materjał, o ile jest zupełnie ustalony pod względem dogmatycznym, jest bądź co bądź dosyć szczupły. Jeżeli zaś kto myśli, że mu nie wolno mówić w maju prawie o niczem innem jak tylko o Matce Bożej, wtedy trudność ta może się stać nie do przezwyciężenia i może się zdarzyć, że kazania takie zejdą na tematy, które wprawdzie będą pobożne i budujące, ale nie będą uwzględniały głównych zapotrzebowań duchownych. Trudności te możnaby tylko wtedy do pewnego stopnia ominąć, gdyby się wciąż pamiętało o tem, że przecież właściwie związek Matki Najśw. z całym planem odkupienia i jego wykonaniem jest niesłychanie ścisły, tak dalece, że bez słusznego naciągania da się myślą o Matce Bożej przeniknąć i zabarwić niemal wszystko, co mamy do powiedzenia na temat odwiecznych zamierzeń Boskich względem ludzkości,

---

[1]) Brzydkie to słowo — i w gruncie fałszywe — ale w oryginale ono jest. Przyp. tłum.

na temat natury, wolności, grzechu, odkupienia, łaski i Kościoła, wiary, nadziei i miłości, przykazań i obowiązków, na temat wreszcie rodziny, małżeństwa, moralności, miłości bliźniego i t. p.: to wszystko snadnie można oświetlić ideą marjańską, jeżeli się na postać Matki Najśw. będzie patrzało ze stanowiska tego, co Bóg zdziałał w Niej i dla Niej w związku z całą ekonomją zbawienia i treścią objawienia. Obfity praktyczny materjał kaznodziejski zawierają te ustępy z Ewangelji, które się dadzą odnieść do Matki Bożej i trzeba tylko umieć wydobyć i wyzyskać wszystko to, co w nich dotyczy znanych ogólnoludzkich pytań, zagadnień i stosunków. Podobnie bogatą treść „światopoglądową" zawierają znane teksty modlitw marjańskich. Takie n. p. Salve Regina da się bardzo dobrze zużytkować nietylko do omówienia najważniejszych punktów nauki marjologicznej, lecz także do kazań o całym kompleksie zagadnień w sprawie grzechu, miłosierdzia, cierpienia, sensu i znaczenia życia ludzkiego, nadziei wieczności i t. d. Z tego krótkiego szkicu już widać, ile to tematów nastręcza się niby nie ściśle marjańskich, a przecież tak ściśle z myślą o Matce Najśw. złączonych. I to złączenie organiczne z postacią Matki Bożej nawet ogólnikowym, niemarjańskim tematom, użycza jakiejś dziwnej aureoli, blasku, namaszczenia, którego kaznodzieje nie powinniby się pozbawiać bez potrzeby.

Takie dopasowanie wybranych tematów, mających na względzie ogólne i specjalne potrzeby słuchaczy, do idei marjańskiej wymaga gruntownego przemyślenia i premedytowania, a na to potrzeba wiele czasu, zwłaszcza, że pomoce książkowe nie są zbyt bogate. Czasu zaś wiele nie mają właśnie kaznodzieje majowi. Choćby jednak zaznaczony tu ideał nie dał się ani prędko ani w całości osiągnąć, to już wielka będzie korzyść dla duszpasterskiego wyzyskania kazań majowych, jeżeli przy przygotowaniu do tych kazań ów ideał będzie wciąż stał przed oczyma, aby się doń zbliżyć wedle możności i jeżeli kaznodzieja nie pozwoli tego ideału zasłonić sobie trudnością sprawy lub wygodnym szablonem.

Jeżeliby zaś jaki kaznodzieja czyto dla braku czasu, czy też dla braku pomocy książkowej uznał, że nauczania, dostosowanego do potrzeb chwili, nie zdoła wewnętrznie skojarzyć z postacią Najśw. Maryi Panny, w takim razie — *salvo meliore judicio* — wolałbym nawet zrezygnować z marjańskiego charakteru kazania, aniżeli sięgać po tematy, z których słuchacze — mam na myśli przeciętne audytorja miejskie, nie odnieśliby korzyści takich, jakieby odnieść powinni. Przecież nawet na ten wypadek kaznodzieja znajdzie jeszcze sposobność do wtrącenia słówka o Matce Bożej, której cześć zresztą nie ucierpi wiele przez to, że kazanie nie będzie formaliter marjańskie, ale będzie zato uwzględniało rzeczywiste potrzeby duchowe uczestników nabożeństwa — wszak Matce Bożej poświęcona i tak będzie reszta nabożeństwa, a Ona z pewnością pobłogosławi kaznodziei i słuchaczom, jeżeli o Niej

nie mówiono *ex professo* tylko dlatego, ponieważ chciano tem skuteczniej mówić o Jej Boskim Synu. Powtarzam jednak z naciskiem, że z formalnie marjańskiego charakteru pozwoliłbym zrezygnować tylko pod tym warunkiem, aby w czasie nabożeństw majowych „za to" staram się przedstawić dzisiejszemu biednemu człowiekowi całą naukę chrześcijańską w całej jej ozdobie i krasie! O tem zadaniu kaznodzieja winien pamiętać przez cały miesiąc i nad nim pracować, i w razie potrzeby podług zebranych doświadczeń przerobić swe dawne kazania i dostosować je do nowej może sytuacji. Trud ten za błogosławieństwem Królowej niebios opłaci się sowicie.

Jeszcze jedno słówko, które zresztą już nie tyle kaznodziejów dotyczy. Jeżeli ten nadzwyczajny środek duszpasterski ma przynieść pełny skutek, to, podobnie jak przy misjach, wszystko winno zdążać do pełni tego skutku. A skutek będzie tem większy, jeżeli kler, *adscriptus ecclesiae,* dopomoże, uwidoczni swoje zainteresowanie w ten sposób, że się sam w kościele w czasie majowego nabożeństwa uwidoczni. Bardzo wiele zależy od tego, czy w czasie nabożeństwa uczestnicy będą mieli *copiam confessarii* lub nie. Tu i ówdzie skuteczność kazania byłaby większa, gdyby o wyborze czasu i godziny kazania rozstrzygała potrzeba ludu, a nie względy na porządek domowy na plebanji, i gdyby szczegóły nabożeństwa nie zależały od konserwatyzmu kościelnego, lecz od roztropnej woli duszpasterza.

Streszczając się, powtarzam — kazania majowe nadają się wybornie, żeby dzisiejszego człowieka przez Najśw. Maryę Pannę przywieść do Chrystusa Pana zapomocą nauczania, tchnącego życiem i ciepłem o tych prawdach, które temu dzisiejszemu człowiekowi szczególnie leżą na sercu. Świadome dążenie do tego celu jak jest z jednej strony niełatwe, tak z drugiej strony ma wszelką gwarancję skuteczności. Wyzyskajmy tę sposobność. Matka nasza niebieska będzie z nami".

Kraków. *Ks. dr. Jan Korzonkiewicz.*

A jeżeli takich jest więcej?

(Autentyczne!)

Większe miasto, o mało nie stołeczne. Wieczór. Z gmachu szkoły powszechnej wysypuje się gromada uczniów szkoły dokształcającej młodzież rękodzielniczą. Za nią w pewnym odstępie wychodzi znajomy katecheta tej szkoły, w głównym swoim zawodzie profesor gimnazjalny. Widząc, że jest nietylko fizycznie zmęczony, lecz także moralnie przybity, zagaduję go o przyczynę nieukontentowania. „To się mylisz", odpowiada mi, gdy myślisz, żem niezadowolony z tych moich zamorusanych „słuchaczów". To są w gruncie poczciwi chłopcy; o ile któryś z nich nie jest już zepsuty do szpiku kości, to jest prawdziwą przyjemnością „nastawiać" ich ku Bogu". — „Więc cóż ci takiego dolega?" pytam dalej. On na to: „Jak tu człek ma być dobrej

myśli, gdy się z takiemi spotyka kwiatuszkami, jak tu, który mi dzisiaj zakwitnął". „Ciekawym bardzo". „A no, słuchaj. Chciałem te moje „owieczki" jednak wybadać, co do stopnia ich przygotowania religijnego i zasobu wiadomości z katechizmu, którego wszakże uczyli się w szkole powszechnej, bez której ukończenia nie byliby zostali przyjęci do terminu". Zagaduję więc jednego z nich, i to takiego, który z wyglądu musiałby nie należeć do najbardziej zaniedbanych. Liczy już lat 18, i wnet będzie chyba czeladnikiem. Zadaję mu tedy pytanie: „A któż to był Pan Jezus?" „A żyd", brzmiała odpowiedź i — tableau!

Drobny ten napozór incydent pozwoliłby snuć różne myśli na temat katechizmu i nauczania religji wogóle. Myśli tych byłoby bardzo dużo. Jednę z nich tylko tu wykażę: „A jeżeli takich katolików z ukończoną szkołą powszechną jest więcej...?"

Ks. I. K.

Jeszcze o czytaniu perykop ewangelijnych z ambony.

(Autentyczne).

Do jednego z gimnazjów wielkomiejskich uczęszczają w wielkiej liczbie uczniowie z okolic podmiejskich. Należą oni do rzeszy tych biedaków, co to dzień w dzień koleją po kilkanaście, a nawet więcej kilometrów muszą przyjeżdżać do szkoły i znowu koleją wracać do domu, a potem z dworca kolejowego jeszcze brodzić po śniegu i błocie, bo ich nie stać na opłacenie „stancji" w mieście. Zasadniczo nie można ich zwalniać od obowiązku przyjeżdżania do miasta gimnazjalnego także w niedziele i święta na wspólne nabożeństwo szkolne i egzortę. Tylko w czasie wielkich mrozów katecheta pozwolił im pozostać na wsi, z tem atoli zastrzeżeniem, żeby w kościele miejsca zamieszkania byli na Mszy św. i na kazaniu. Kontrola polegała na tem, że się ich katecheta zaraz na najbliższej lekcji religji pytał, jaką też ksiądz czytał z ambony Ewangelję. Jeden z nich, o którym można było przysięgać, że tego obowiązku nie zaniedbywał, wyznał z płaczem, że nie wie, jaka była Ewangelja. „Jak to? Nie wiesz, jaką Ewangelję ks. proboszcz czytał z ambony na sumie?" „Nie wiem, proszę ks. profesora!" I nieśmiało dodał: „A bo proszę ks. profesora, ks. proboszcz tak strasznie po cichu i niewyraźnie czyta Ewangelję, że go nigdy nikt nie rozumie!" — Czy to nie jest wielka szkoda? Bo co będzie, jeżeli — co się przecież także przytrafić może — ten lub ów „pobożny słuchacz" nie zrozumie także idącego po „dopiero co przeczytanej Ewangelji św." — kazania.

Ks. I. K.

MATERJAŁY I SZKICE.

Mowa O. de Munnynck'a Z. K.

wygłoszona z okazji poświęcenia sztandaru „Polonji" d. 10/I 1926 r. we Fryburgu Swajcarskim.

Człowiek — to istota złożona. Niższą częścią swego jestestwa zakorzeniony w macierzyńskiem łonie natury, a szczytami ducha sięgający ojcowskiego łona Boga, — człowiek żyje symbolami. Zmysły jego szeroko roztwierają swe podwoje na wspaniałość i bogactwa materji, w niej to znajduje on pierwotny pokarm dla swojej duszy. Ale zdobycze, stamtąd wyniesione, przerabia człowiek w tajemnych głębiach swej duszy i widzi, jak z nich wytryskują rzeczywistości wyższe, duchowe, boskie, jedyne, co zdolne są odpowiedzieć jego wielkości i zabezpieczyć jego życie doczesne i wieczne.

Skarby i nędze wszechświata, jego wspaniałość i czar, jego groza i klęski stają się, poprzez niezliczone przemiany, którym on ulega, zasłoną głębokich i przebogatych wartości duchowych; nie są one dla wszystkich widoczne, ale umysły uświadomione umieją do nich przeniknąć.

Przyroda jest symbolem Stwórcy; zawrotny bieg wypadków poprzez wieki — to symbol zamiarów Opatrzności. A skoro nasz umysł, będący obrazem bóstwa, zdoła odchylić przygniatającą oponę materji i zjawisk, skoro nauczy się ich symbolicznego języka, — wówczas żyjemy naszem własnem życiem, wówczas uświadamiamy sobie nasz początek i nasz cel niebiański.

Czyż więc można się dziwić, że ów świat ludzki, który genjusz człowieka dołącza do dzieła Stwórcy, by życie swoje doprowadzić do pełnego rozwoju, — że to, co nazywamy „kulturą" — jest nawskroś przesiąknięte symbolami? W polityce i prawodawstwie, w sztuce i w życiu, zwłaszcza religijnem, człowiek przyobleka swe pojęcia i uczucia w znaki symboliczne, ażeby wskroś zjawiska zmysłowe wznieść się do duchowych skarbów cywilizacji. Ani wiedza, choćby najbardziej abstrakcyjna, ani spekulacja filozoficzna nie może się wyłamać z pod tego prawa naszej natury. W ten sposób do boskich symbolów natury dołącza się ludzkie symbole cywilizacji; wszystko, co nas otacza, wymaga tłumaczenia. Biada człowiekowi, który nie odnajdzie ukrytego znaczenia przemijających zjawisk i nie zrozumie w nich języka wieczności!

A z pomiędzy tych symbolów ludzkich żaden może tak nie poruszał serc, żaden tak nie zastanawiał umysłów, jak sztandar. W nim zdaje się żyć ojczyzna; w nim oczyma ducha oglądamy nasze walki; w nim ogniskuje się nasz zapał patrjotyczny. W symboliźmie jego barw upatrujemy nasz naród, upatrujemy tych wszystkich, którzy przez krew, a zwłaszcza przez wspólnotę ducha są naszymi braćmi, zrodzonymi z jednej wspólnej matki. Na sztandarze wypisane są sławne czyny przodków, prawa nasze do chluby narodo-

wej. Wdzięczne serca nasze do sztandaru przywiązują swe nadzieje; na widok bowiem blasków chwały i na wspomnienie dobrodziejstw — przyrzekamy bronić w zastępach bojowych życia ojczyzny kosztem nawet najprzykrzejszych ofiar, nawet najcięższych wysiłków.

Przed oczyma naszemi jaśnieje w tej chwili drogi sztandar Polski. Polski sztandar! Jakże dźwięczny jest jego język! Jak wspaniały jego symbolizm! Głosi on światu całemu o tych długich wiekach rycerskiego bohaterstwa, którego żaden inny naród nie przewyższył, któremu żaden może nie dorównał. A jeżeli wogóle duch rycerski promienieje blaskiem cnót niezrównanych, to nabiera on boskiego wprost znaczenia, skoro rządzą nim pobudki, dla których Polska przelewała najszlachetniejszą cząstkę krwi swojej. — Ojczyzna wasza leży hen — na kresach cywilizacji zachodniej, będących jednocześnie granicami katolicyzmu. Byliście i do dnia dzisiejszego jesteście żywem przedmurzem naszego Kościoła i cywilizacji. Każdej chwili, skoro tylko schizmatycka pycha lub muzułmański fanatyzm groziły, że w potokach krwi utopią skarby nasze ziemskie i bezporównania większe od nich wartości religijne, szlachetna Polska wystawiała przeciwko wściekłości barbarzyństwa swą pierś bohaterską. Trzeba było krwi, by ocalić cywilizację i Kościół; Polska tę krew dała.

Panowie! Skoro rycerska odwaga z takiej tryska miłości, skoro ofiarę żołnierza takie opromieniają zamierzenia, — to wówczas ponad polem bitwy niebo się otwiera, a polscy bohaterowie jaśnieją wielkością męczenników. Każdy chrześcijanin, każdy człowiek prawego serca odda cześć takiemu narodowi i głęboko schyli czoło przed jego sztandarem. Amarantowe pole sztandaru głosi wspaniałe dzieje waszej rycerskiej historji. Orzeł biały — barwa prawości, światła — stawia przed naszemi oczyma wasze wielkie dążenia i niezachwianą wierność.

Przed chwilą sztandar wasz został poświęcony przez czcigodnego arcybiskupa Salaminy; modlitwy nasze łączymy z jego modlitwami, prosząc, by Bóg błogosławił bohaterską i drogą Polskę. Ale sztandar, który widnieje przed oczyma naszemi, nigdy nie ujrzy pola bitwy. To sztandar „Polonji“ fryburskiej, stowarzyszenia polskich studentów, którzy na ziemiach Fryburga chcą sobie przypominać obowiązki swoje względem dalekiej Ojczyzny. I to właśnie jest symbolizmem waszego sztandaru. Jesteście studentami, którzy od tutejszej Alma Mater żądają wiedzy; ten cel i obowiązki zeń płynące wypisaliście na swym sztandarze. Wysiłki wasze obecne są tylko przygotowaniem do przyszłych zadań, które na was czekają w ojczyźnie.

Jesteście studentami. Drodzy przyjaciele! Czy zastanawiacie się w dostatecznej mierze nad wielkością życia umysłowego, którego zarodek nieśmiertelny rzucony jest tutaj w dusze wasze? Św. Tomasz, niezrównany mistrz wiedzy katolickiej, którego mądrość obecnie opromienia, zda się, całą myśl chrześcijańską, daje nam tutaj pouczenia przygniatające prawie swą wzniosłością. W swych przepastnych dociekaniach zadaje sobie

pytanie, jaki może być cel tego świata, tak złożonego, tak niezgłębionego, w którym niezliczone istoty rodzą się, wzrastają i giną w żywiołowych klęskach ziemi, w krwawych dramatach oceanu, w przerażających tragedjach dżungli, a pozornie bezcelowo, lub chyba dla nasycenia jakiego demona żądnego krwi. I z niezmąconym spokojem, właściwym genjuszowi, który nad wszystkiem zda się panować, gdyż myśl swoją czerpie z niezmiennej myśli Bożej, św. Tomasz wykazuje, że wszechświat z całym blaskiem i swoją ciemnością, ze swoim czarem i swemi okropnościami — ma jeden tylko cel: umysłowy. Odblask mądrości nieskończonej, objawienie myśli Bożej, — świat może mieć za cel tylko myśl, wiedzę, mądrość.

Zapewne, że to zadanie nie dotyczy myśli Bożej, która w samej sobie ma przedmiot godny siebie, — ale dotyczy myśli, wiedzy, mądrości tego, któremu Bóg użyczył odblasku swej natury umysłowej. Celem zamierzonym przez Stwórcę jest wzbogacenie naszego umysłu. Urzeczywistniamy ten boski cel stworzenia, zdobywając wiedzę, filozofję. Skoro zaś z takiej wyżyny patrzymy na wiedzę i pracę umysłową, to nabierają one wówczas nadziemskiej wielkości, a dochodząc do szczytu, utożsamiają się z myślą i istotą Bożą. Potwierdzenie tych wzniosłych rozważań, będących uwielbieniem Prawdy, jest zasadniczem zadaniem powierzonem nam tutaj na ziemi. Wystarczy głębiej zastanowić się nad ogólnym celem ziemskich naszych obowiązków, żeby zrozumieć wzniosłość pracy umysłowej i jej konieczność w myśli Bożej. Rozwój wszechświata i rodzaju ludzkiego w ciągu wieków ma znaczenie religijne. Świat, który wyszedł z myśli i miłości Stwórcy, może mieć za cel tylko Bożą istotę; wszelka bowiem myśl Boga jest zasadniczo myślą o nim Samym, a wszelka Jego miłość zmierza doń, jako do bytu nieskończonego. Wszechświat więc ma zdążać do Boga i do niego wrócić.

Ale kierowanie tem dążeniem Bóg powierzył człowiekowi. On jeden tylko ze wszystkich stworzeń ziemskich może dosięgnąć bóstwa, i dlatego powinien być łącznikiem pomiędzy podwładną sobie rzeczywistością a boskim celem, dla którego została ona stworzona. Otóż człowiek może osiągnąć Boga tylko swoim umysłem i miłością duchową. Jeżeli więc człowiek chce spełnić zadanie powierzone mu przez Stwórcę, musi całą rzeczywistość objąć w swoim umyśle, aby, podnosząc się aż do Boga, unieść za sobą wzwyż aż świat cały. Co to znaczy? To znaczy, że wiedza, przez którą nadajemy rzeczom istnienie umysłowe, jest jednem z największych zadań, wyznaczonych ludzkości przez Opatrzność; to znaczy, że przez wiedzę człowiek ma spełnić najwyższe zamierzenie Stwórcy: powrót świata do jego boskiego początku.

Oto zadanie wasze, jako studentów; oto zadanie, które spełnić macie po polsku, jeśli chcecie odpowiedzieć godłu waszego sztandaru. Pamiętajcie, iż Polsce przypada szczególniejsza rola w umysłowem posłannictwie ludzkości. Niedawno temu

miałem szczęście bliżej się zetknąć z waszym krajem i z waszym narodem. Owionęła mię głęboka poezja tych równin niezmiernych, gdzie żyzna ziemia zdaje się zachęcać swe dzieci do pracy, obiecując im obfite owoce ze swego macierzyńskiego łona. Z radosnem zdumieniem stwierdziłem ogromny postęp, urzeczywistniony w przeciągu tego siedmiolecia, w którem sami mogliście rozporządzać własnemi zasobami. Oddałem hołd wspaniałym wynikom waszych wysiłków, których nawet potworna wojna i szatańskie spustoszenia nie mogły unicestwić. Ściślejszą jednak łączność nawiązałem z umysłowością polską. Chciejcie mi wierzyć, iż posiada ona uderzające swą odrębnością cechy. Wyjąwszy poszczególne wypadki, w których występuje pozytywizm jako gwałtowne przeciwstawienie się drugiej krańcowości, duch polski z natury swej skłonny jest do swobodnej, niczem niekrępowanej intuicji. Wasza wyobraźnia twórcza jest niezmiernie bogata; bezustannie ukazuje ona nowe horyzonty, czasami wspaniałe i zachwycające widoki na najwyższe zagadnienia ducha.

Z drugiej strony, wasza natura uczuciowa, będąca wynikiem waszego otoczenia, waszej przeszłości, a może i krwi waszej, zamyka was czasem w indywidualiźmie umysłowym, który my, ludzie Zachodu, uważamy za przesadny.

A stąd łatwo przewidzieć następstwa. Olśnieni blaskiem swych inicjatyw, przywiązujecie się do nich całą potęgą waszego serca. Za prawdziwe uważacie to, co jako piękne wyrosło z duszy waszej. Każdy z was posiada własną prawdę. I oto stajemy wobec takiej rozbieżności poglądów, wobec takiego mnóstwa jednostkowych osobistych spostrzeżeń, że tworzą one świetlany chaos i stają się zaporą wytrwałego działania zbiorowości narodowej.

W tem właśnie kryje się niebezpieczeństwo. Potrzeba wam środka zapobiegawczego przeciw szkodom, których źródłem jest bogactwo wasze umysłowe. W dziedzinie nadprzyrodzonych zagadnień wiary — umysł wasz powinniście poddać nieomylnej powadze Kościoła, będącej powagą Boga samego. W dziedzinie filozoficznej trzeba wam nauczyć się wyrabiać swoje przekonania zdrową krytyką, stosowaniem twardych i nieugiętych zasad dialektyki. Niema zbawienniejszej rzeczy dla polskiego umysłu nad poddanie się surowym przepisom regulaminu umysłów zachodnich, które wśród platońskich wzlotów nigdy nie zapominają o „Organonie“ Arystotelesa.

Tak! Niebezpieczne być może dla was bogactwo waszego umysłu, ale też ono daje nam wszystkim nieocenione korzyści. Postawa bowiem krytyczna i głęboka zależność od przepisów dialektyki, nawet w duszy jednostki może tamować płodność duchową. Psychologja stwierdza, że sprawdzanie logiczne posiada niezaprzeczoną wartość, gdyż zabezpiecza od błędów i usuwa złudzenia wyobraźni; z drugiej strony mówi ona, że sprawdzanie to jest jednocześnie zaporą do swobodnego rozwoju nowych pojęć, które samorzutnie tryskają z pewnych

dusz, wybranych przez Opatrzność dla umysłowego postępu ludzkości. W Europie zachodniej mamy zbiorową dążność do stałego posługiwania się cenną i nieodzowną dialektyką; — ale też opłacamy haracz tej korzyści względną bezpłodnością naszych wysiłków.

A teraz wyobraźmy sobie, że umysł polski przynosi nam wspaniałe owoce swej płodności, że dusza polska, sięgając do swoich i wszechświata głębi, podaje nam cudną wiązankę swych zamierzeń, — ale w których krytyka zachodnia oddzieliła złoto od niepotrzebnych domieszek. Przez taką współpracę, która zupełnie odpowiada myśli Bożej, połączylibyśmy wszystkie zasoby ludzkiego ducha. W pośrodku arcydzieła, któremu na imię „Szkoła Ateńska“, Rafael połączył we wspólnej chwale Arystotelesa i Platona. Moglibyśmy uczynić podobnie: we wspólnej miłości tej samej prawdy zjednoczyć piękną intuicję słowiańską z potężną logiką zachodnią.

Tak, drodzy przyjaciele „Polonji“: polscy pracownicy umysłowi mogą stanowić nieoceniony czynnik w pochodzie świata ku zdobyciu prawdy. Skoro waszą odwagę miarkować będzie nasza roztropność, argonauci myśli zbliżać się będą do „złotego runa“, którego blask jest odbiciem oblicza bóstwa. Wówczas prowadzić będziecie świat ku jego celowi ostatecznemu; wówczas urzeczywistnią się najwyższe zamierzenia Boga; wówczas różnorodność zjawisk i pojęć zmierzać będzie do jedności, którą posiada Mądrość wieczna. O tym obowiązku przypominać wam będzie wasz sztandar, a wy okażecie się posłuszni jego rozkazowi, skoro spełnicie zadania studentów uniwersytetu fryburskiego.

* * *

Na barwach narodowych waszego sztandaru jaśnieje wyryty wasz obowiązek, gdyż pośród zajęć i trosk naukowych nie wolno zapominać o waszej ojczyźnie. Bezpośrednim celem waszej pracy jest zdobycie prawdy, ale to wzbogacenie się umysłowe powinno służyć jako środek do wielkości i postępu Polski. — Patrjotyzm bowiem nie jest tylko niezmożonem uczuciem każdej duszy polskiej. Patrjotyzm, owa „pietas erga patriam“, jest cnotą obowiązującą, podobnie jak przywiązanie synowskie, jak religijność względem Boga. Narody, podobnie jak poszczególne dusze, odpowiadają myśli i miłości Stwórcy. Każdy z nich ma osobne posłannictwo, powierzone mu przez Opatrzność, poszczególnemu zaś człowiekowi przypada obowiązek zapewnić matce Ojczyźnie środki do wypełnienia jej przeznaczeń i wiernego urzeczywistnienia widoków Bożych. Wasza praca dzisiejsza wskazuje wam obowiązek patrjotyczny przyszłości. Przygotujecie się tutaj do posłannictwa umysłowego, gdyż macie współdziałać w umysłowem posłannictwie waszej ojczyzny. Spoglądając na nazwę „Polonia“, błyszczącą na sztandarze pod opiekuńczemi skrzydłami Orła Białego, przypominajcie sobie, iż wasze osobiste wysiłki mają się skupiać we wzlotach

waszego narodu ku życiu coraz potężniejszemu, coraz szlachetniejszemu, coraz piękniejszemu.

Podnosząc się do tych patrjotycznych zamierzeń, tem samem wzniesiecie się do zamierzeń religijnych, które was powinny łączyć z Bogiem. Wspomniałem już, iż niema pracy ludzkiej, którąby miała bliższy stosunek z bóstwem, niż praca umysłowa. Szukanie prawdy jest szukaniem Boga; wpatrywanie się w prawdę jest aktem uwielbienia. Widzę, zresztą, że większość z was zamierza podawać w przyszłości rodakom prawdę objawioną. Wasze więc studja muszą mieć charakter religijny nietylko ze względu na ich cel ostateczny, ale także ze względu na ich własną istotę. Widzę, iż umieściliście na waszym sztandarze miłowaną i czczoną postać Bogarodzicy, Królowej Korony Polskiej, tę przesławną Częstochowską, która od wieków stanowi łącznik pomiędzy niebem a waszą ojczyzną. Niechże więc w duszach waszych złączy się wszystko to, co jest zjednoczone na waszym sztandarze: wasza praca umysłowa, bo to sztandar studencki, — wasz patrjotyzm, bo to wasz sztandar, cel boski, bo to sztandar religijny.

Drodzy przyjaciele z „Polonji“! Podążajcie naprzód pod swoim sztandarem! Słuchajcie ustawicznie jego wymownych nauk. Towarzyszyć wam będą nasze wierne uczucia, wspomagać was będą nasze modlitwy. Naprzód! po drodze życia ku waszej osobistej godności i ludzi i chrześcijan, ku stale rosnącej sławie Polski, która, jak obroniła w przeszłości, tak i w przyszłości ma zapewnić chwałę Bożą.

KRONIKA.

Rzym. Ojciec św. do kaznodziejów wielkopostnych. Na początku Wielkiego Postu, dnia 15 lutego, jak nakazuje tradycja watykańska, zgromadzili się w pałacu papieskim kaznodzieje wielkopostni i proboszczowie rzymscy, aby otrzymać błogosławieństwo do pracy kaznodziejskiej. W auli konsystorjalnej wygłosił Papież do zebranych przemowę, w której podkreślił szczególną doniosłość pracy kaznodziejskiej w świętym okresie Wielkiego Postu, kiedy to głos, rzucany w tłumy z ambony, staje się głosem Boga. Ojciec św. pragnął poddać kapłanom parę myśli, które uważa za aktualne i pierwszej wagi. Pierwszą rzeczą, którą poleca, jest przypomnienie wiernym dwóch wielkich rocznic obecnego roku ku czci św. Franciszka z Assyżu i św. Alojzego Gonzagi. Duch świętości, promieniujący z tych postaci, posiada w sobie cechy jakby symbole najaktualniejsze w dobie obecnej. A więc św. Franciszek staje przed nami jako ucieleśnienie ducha pokuty, której tak potrzebujemy; św. Alojzy przedstawia ducha najwyższej czystości, która jest źródłem oczyszczenia dusz naszych.

Drugim tematem i punktem wyjścia dla kazań powinna być idea apostolska. Mówiąc o doniosłości pracy misyjnej, ma na myśli wielką mobilizację serc katolickich, które pójdą niecić wśród nie-

wiernych światło Ewangelji. Wyraził się przytem, iż mówiąc o działalności misyjnej, nie ma na myśli jedynie Indyj, Afryki, czy Chin. W Europie, we Włoszech, w samym Rzymie, wszędzie jest pole misyjne, gdzie trzeba rozwinąć czynną pracę apostolską. Praca ta jest dwojaka: pierwszą jest pokonanie u mężczyzn ignorancji religijnej i zwrócenie owych analfabetów w stronę życiodajnego słońca, jakiem jest religja. Nazywają się ci ludzie chrześcijanami, a nie wiedzą, jakie to miano kładzie na nich obowiązki. Drugą pracę stanowi odruch nietylko chrześcijański, ale ludzki przeciwko zwyrodnieniu dzisiejszych ubiorów kobiecych.

Medjolan. List pasterski. — J. Em. kard. Tosi, arcybp. medjolański wydał na post krótki i treściwy list pasterski, który we Włoszech wywarł silne wrażenie. Treścią listu jest shańbienie życia z punktu widzenia społeczeństwa, rodziny i jednostki. W życiu społecznem panuje wielka nieznajomość Boga i Kościoła. Sprawy duszy są zaniedbywane, a nawet wyszydzane. Życie ogółu — to pogoń za przyjemnością; chcę się bawić aż do szału, aż do zdeptania moralności. W handlu ciągnie się zyski z matactw, spekulacji i kłamstwa. Życie rodzinne zbezczeszczone u źródeł. Egoizm nie chce słyszeć o myślach Opatrzności; unika się ciężarów i ofiar; żyje się w ciągłej rozterce z prawem przyrodzonem i objawionem. Czy można się dziwić współczesnym skandalom małż., niezgodom domowym, kończącym się tragicznie — morderstwami, samobójstwami. To są opłakane skutki życia domowego sprofanowanego cudzołóstwem i poniżonego występkami. Życie jednostki fizyczne, moralne i duchowe w upadku, zdrowie ogółu słabnie; z ciała robi się jakiegoś bożka; cześć oddawana ciału bezwstydną modą i najbardziej wyrafinowaną zmysłowością. Życie moralne pozbawione bodźca bywa bezradne wobec doświadczeń i nieszczęść. Życie duchowne? Niema nic ni chrześcijańskiego, ni boskiego. Zaniedbuje się sakramenty, nie pełni się obowiązków wielkanocnych, lekceważy słowo Boże, życie duchowne zredukowane do krótkiej mszy, na której się jest może w nieskromnej toalecie. List kończy się opisem życia prawdziwie chrz., opartego na wierze i łasce Bożej, uświęconego modlitwą i sakramentami, promieniejącego cnotami i dobremi uczynkami.

Francja. Listy pasterskie episkopatu francuskiego na Wielki Post. Ogółem naliczono tych listów 72. Większość omawia dwa ważne wydarzenia w życiu kościelnem — mianowicie jubileusz i wprowadzenie nowego święta Chrystusa-Króla. O Chrystusie-Królu mówią listy pasterskie w diecezjach: Rouen (wraz z jubileuszem), Sens, Montpellier, Nancy, Perpignan, Vannes, Viviers, Bordeaux, Albi, Besançon, Cambrai, Tours, Dijon, Evreux, Marseille (św. Chr.-Kr. i kongres euch.), Pamiers, Avignon, Bayeux, Carcassonne (wraz z jubil.), Grenoble, Limoges, Tulle. — O jubileuszu: Paris, Orléans, Belley, Metz, Saint-Dié, Angoulême, Cahors, Moulin, Nîmes, Reims, Rennes, Luçon, Saint-Brieux. — W innych diecezjach obrano najrozmaitsze tematy. Agen: Ojcze nasz, święć się imię

Twoje, jako w niebie, tak i na ziemi. Aire et Dax: zasady, konieczność i obowiązek chrześcijańskiego wychowania dzieci. Angers: sumienie — podstawą nawrócenia. Bayonne: laicyzm. — Gap: objęcie diecezji przez nowego biskupa. Laval: potęga wielkich przykładów w czasach przesilenia religijnego i narodowego. Montauban: jedność katolików i liga obrony zakonów. Périgueux: sakrament Chrztu. Saint-Flour: uprzedzenia i błędne pojęcia. Soissons: obowiązek apostolstwa. Versailles: potrzeba kapłanów. Annecy: nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Autun: nasze parafje. Blois: władza Boża. Chalons: o rodzinie, jej podstawach i jej burzycielach. Clermont: boski gość dusz naszych. Constantine et Hippone: obowiązki rodziców. La Rochelle: Kościół i jego misja nauczania. Meaux: duch katolicki a duch świata. Monaco: o miłości względem chorych. Poitiers: o sumieniu moralnem. Le Puy: szkoła katolicka. Tarbes et Lourdes: o czci błogosław. Bernadetty Soubirous. Verdun: o dwu mistrzach. Chambéry: o ranach P. Jezusa. Toulouse: o Opatrzności. Alger: Eucharystja. Cartage: duch świata a duch Chrystusa. Arras: o szacunku. Chartres: 20 lat biskupstwa. Langres: obowiązki katolików w stosunku do obecnego położenia kleru. Nantes: szkolnictwo katolickie w diecezji. Oran: Trójca święta. Quimper: Francja — najstarsza córka Kościoła. Rodez: powołania duchowne. Saint-Claude: Rodzina św. jako wzór pracy dla chrześcijan.

Paryż. Konferencje wielkopostne O. Sanson w paryskiej katedrze Notre-Dame. W tym roku omawiał O. Sanson ogólny temat: niepokój serca ludzkiego i chrześcijaństwo. 1-a konferencja: Niepokój serca i religje nie-chrześcijańskie. 2-a: Żydowstwo. 3-a: Wartość historyczna Ewangelji. 4-a: Chrześcijaństwo — Bóg ewangelji. 5-a: poselstwo apostołów i społeczeństwo. 6-a: Ideał ewangeliczny i prawda historyczna.

Za temat rekolekcyj wielkopostnych dawanych w Wielkim Tygodniu, obrał sobie tenże kaznodzieja misję poprzednika Chrystusowego — Jana Chrzciciela: „gotujcie drogę Pańską“. Pierwszy temat: „Co mówisz o sobie? — Jestem głosem“. — 2-i: Czyńcie godne owoce pokuty. 3-i: Już siekiera przyłożona do korzenia drzewa. 4-y: W pośrodku was stanął ten, którego wy nie znacie. 5-y: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.

Londyn. Kazania do Żydów. W Londynie powstała liga katolicka do nawracania Żydów. Członkami jej są nietylko kapłani, ale i świeccy. Księża idąc za przykładem innego stowarzyszenia, które pod gołem niebem w Hyde Park głosi konferencje dla protestantów, urządzają w dzielnicy żydowskiej Londynu w Whitechapel podobne nauki wyłącznie dla żydów. O. Day, jezuita, organizator tych konferencyj twierdzi, że zrobiły one swoje, gdyż przyczyniły się do usunięcia uprzedzeń żydów do katolicyzmu. Jeden benedyktyn, który głosił tam nauki, zapewnia, że wyniósł najpiękniejsze wspomnienia. To znowu pewien ksiądz niemiecki stwierdza, że żydzi słuchali go z wielką uwagą. Według jego zapewnienia słuchacze szczególniejszą czcią otaczali o Day i prosili go nawet o błogo-

sławieństwo. O Day głosił kazania w wielkim tygodniu, mając przed sobą 300 słuchaczy. Kiedy pewnego razu z powodu choroby nie przybył z kazaniem, to zarówno dorośli jak i młodzież troskliwie dowiadywali się o przyczynę i z niecierpliwością czekali chwili, kiedy ich ojciec ukaże się na ambonie. Wreszcie słuchacze podczas tych nauk zachowują się najzupełniej poprawnie — i pod tym względem nauki do żydów stoją o wiele wyżej, niż nauki do protestantów.

Holandja. List pasterski episkopatu holenderskiego wydany na post, omawiał w tym roku czytanie przez katolików złych dzienników i złych książek. Biskupi stwierdzają ze smutkiem, że złe dzienniki przenikają do rodzin katolickich, chociaż kraj posiada znaczną liczbę poważnych dzienników katol., które mogą śmiało iść w zawody z prasą protestancką i liberalną. Przestrzegają nadto przed czytaniem książek nietylko złych, lecz i t. z. neutralnych — i napominają rodziców chrześcijańskich. aby pod tym względem dawali dzieciom dobry przykład.

Monachjum. List pasterski o sumieniu. J. Em. ks. arbp. kard. Faulhaber obrał za temat listu pasterskiego na Wielki Post naukę o sumieniu. Naprzód prawi o istocie sumienia, jego naturalnem pochodzeniu, o udoskonaleniu przez naukę chrześcijańską, o obowiązkach, jakie ono nakłada i rozmaitych rodzajach sumienia: sumienie Szawła, błądzącego w dobrej wierze, Pawła, opartego na woli Bożej, sumienie faryzejskie — rygorystyczne lub rozluźnione, wreszcie przytępione, faraonowe. Ważną jest rzeczą rozwój sumienia od młodości; należy je badać nietylko przed spowiedzią, lecz codziennie, a nadto wciąż je oczyszczać i zachowywać w czystości.

Moguncja. Nowy zakon kaznodziejski pod nazwą „bonifacjanów“ powstał w tem mieście dla nawracania krajowych pogan. Praca misyjna ma być przezeń uprawiana na sposób nowożytny: na wzór armji zbawienia mają być głoszone kazania na placach publicznych i na ulicach. Zakon ten składa się z oblatów kaznodziejów i oblatów-pracowników. Istnieje już dom macierzysty w Moguncji, gotuje się zaś druga siedziba na terenie tejże diecezji. Jak wiadomo, w Anglji i w Holandji kazania głoszone na ulicach cieszą się powodzeniem.

Austrja. Listy pasterskie na Wielki Post w diecezjach austrjackich w Wiedniu, w St. Pölten poświęcone są całkowicie tegorocznemu jubileuszowi, wyjaśniając dokładnie warunki nieodzowne do osiągnięcia odpustu. Książę arcbp. solnogrodzki, Ign. Rieder, mówi naprzód o roku jubileuszowym, wykazując, jak się na nim sprawdziły cechy prawdziwego Kościoła — jedność (napływ katolików z całego świata do Rzymu), świętość (sześć kanonizacyj), katolickość (wystawa misyjna), apostolskość (hołd świata katol. złożony następcy Piotra). Następnie szerzej jest mowa o nowem święcie Chrystusa-Króla.

Linz. List pasterski o święceniu niedzieli wydał ks. bp. Gföllner, w którym nadzwyczaj stanowczo i zasadniczo rozprawia się ze wszelkiemi nadużyciami, profanującemi dzień Bogu poświęcony. Potępia więc pijaństwo, gorszące przedstawienia w teatrach, w kinach, nowe tańce, nadmierne uprawianie sportów, które niedzielę pozbawiają charakteru religijnego. Silnie występuje przeciwko nowemu zwyczajowi mszy polowych, o które zwracano się w linckiej diecezji w ciągu 1924 roku 120 razy. Koniec listu poświęcony gorszącym strojom, które pasterz lincki w mocnych wyrazach potępia i ogłasza stosowne zarządzenia, odnoszące się do odmawiania sakramentów osobom, któreby ich świętość nieskromnym strojem obrażały.

Feldkirch — Innsbruck. List pasterski o służbie domowej. Administrator apostolski, ks. bp. Zygmunt Weitz wydał pasterski list społeczny, w myśl „nauk i wskazówek episkopatu Austrji o kwestji społecznej obecnej doby“, poświęcony kwestji służby domowej, mówiąc o błogich skutkach, jakie wnosi do życia rodziny dobry sługa, a nadto o dobrodziejstwach, wyświadczanych dobrym sługom przez rodziny chrześcijańskie. Sługa w rodzinie jest podporą gospodarstwa, piastunka jest podporą matki, w ciężkich chwilach np. choroby, śmierci może się stać pokrzepieniem i podporą. Rodzina daje służbie sprawiedliwą zapłatę, wyszkolenie zawodowe i ofiarę.

Stany Zjednoczone Am. Półn. — Praca kaznodziejska ś. p. ks. arcbp. Cieplaka. Ks. Bron. Celichowski, kapelan Zjedn. Pol. Rz.-Kat. w mowie żałobnej, wygłoszonej na nabożeństwie za spokój duszy ś. p. arcbp. Cieplaka, odprawionem w parafji św. Jacka w Milwaukee, Wis, — mówił w obecności arcybiskupa Messmera m. i. co następuje: „Arcbp. Cieplak mówi do nas głosem cichym, łagodnym, jak powiew wiatru, a tak słodko, tak przekonywująco, tak porywająco, bo mówi po polsku. Mówi do nas o miłości, o wierze, o przywiązaniu do ideałów i tradycyj naszych rodowych... Na wieść o jego śmierci straszny żal przejął wszystkich. Płakały dzieci, płakali dorośli, płakali księża i świeccy. Ten jęk usłyszano za oceanem w naszej dalekiej ojczyźnie. Miłość swoją ku nam przypłacił życiem. On starzec 69 letni przez krótki czas pobytu pomiędzy nami wygłosił 800 kazań, zwiedził 375 kościołów i szkół. On za nas życie swe dał, byśmy jego testament na zawsze w swem sercu zatrzymali... Spodziewaliśmy się, że u stóp Ojca św. powie o naszych wielkich potrzebach. Sam mówił, że nawet na twarz padnie i za nami prosić będzie, gdyż poznał, że potrzeby nasze są wielkie, bolesne i słuszne... Pamiętajmy o słowach jego, które powiedział w Nowym Yorku na pożegnanie: Księża, zaklinam was, nie przestańcie kazać w kościołach po polsku, szanujcie władzę kościelną, zajmujcie się dziatwą, młodzieżą. Świeckich zaklinam, posyłajcie dzieci do szkół polskich, katolickich... (Dziennik Zjednoczenia Nr 49, 1926 r.).

Dodajmy przy sposobności inny głos o ks. arcbp. Cieplaku z mowy pogrzebowej, powiedzianej przez ks. bpa Schrembsa z Cleveland na nabożeństwie żałobnem odprawionem w katedrze św. Patryka w Nowym Yorku. „Wszyscy przekonani jesteśmy, że on połączy się z szeregiem polskich męczenników i polskich świętych, którzy przez wieki całe poświęcali życie swe dla Jezusa Chrystusa“.

Stany Zjednocz. A. P. Konferencje apolog. Myśl konferencji apologetycznej, podana i przyjęta na zjeździe Dyrektorjatu w Pittsburghu przynosi pierwsze owoce w obrębie grupy pittsburgskiej. Szereg tych konferencyj wygłosili księża w diecezji Kolumbia i Wheeling w kościele św. Stanisława w Steubenville, Ohio od dnia 28 lutego do 3 marca. Konferencje te będą powtórzone w innych kościołach polskich tych diecezyj według przyjętego programu, z wyjątkiem tych kościołów, w których w czasie wielkopostnym przypadają czterdziestogodzinne nabożeństwa.

List pasterski Biskupów polskich, wydany pod datą dnia 5 marca 1926 r. do duchowieństwa i wiernych, omawia nader ważny i aktualny dla narodu temat życia duchem w przeciwstawieniu do szerzącej się w kraju żądzy używania. Jego myśl przewodnia wyłania się w zasadniczem pytaniu: Czy jesteśmy narodem, który odpowiada myśli Bożej i usiłuje stać się godnym posłannictwa, które nam Bóg wyznaczył? Czy w państwie nowem szerzymy i utwierdzamy Królestwo Boże? Czy znać po nas, iż żyjemy duchem, a nie ciałem? — Po rozbiorach naród otrzeźwiał i przekonał się, że duchem żyć trzeba, aby pokonać przemoc wroga. Dziś niemniej potrzebny nam ów zmysł wewnętrzny, dbający o zachowanie czystego ducha narodu. Postulat wierności Bogu jest jednocześnie postulatem bytu i rozwoju narodu i państwa. — Co mówi nam sumienie narodowe? Czy postępujemy drogami ducha? Ciężki zarzut spotyka społeczeństwo, że nie duchem, lecz ciałem żyje. Uczynki ciała godzą w czystość duszy polskiej: plugawią tradycję polskiej rodziny, wtargnęły do pol. obyczaju, zatruły literaturę, kult ciała i zmysłów staje się bożyszczem społeczeństwa. — Odruch zdrowej opinji słaby. Czelność zła coraz bezwstydniejsza. Co dziś znaczy zaprzeć się wiary, byle uzyskać rozwód, byle dogodzić zmysłom? Bolesne, że kobieta polska, zamiast położyć tamę powodzi zepsucia, sama poniekąd w niem przewodzi. W zatrutej atmosferze rośnie młode pokolenie. — W czasach niewoli wróg począł niszczyć społeczeństwo zepsuciem zmysłów. Czy dzisiaj sami mamy pełnić względem Ojczyzny rolę katów? Czy mamy przykładać rękę do dzieła zniszczenia czy budowania? Dusza zepsuta, pozbawiona ognia zapału, wyrzeczenia się i ofiary, nie nadaje się do budowania Ojczyzny. Chęć używania zniszczy wszelkie wysiłki dążące do państwowej sanacji. Społeczeństwo zepsute nie zdobędzie się na energję i usilną pracę. Czy może być w tych warunkach mowa o publicznej uczciwości i sprawiedliwości? Duch sobkostwa i żądza używania — to gniazdo wszelkiego zła, które grozi bytowi państwa i narodu. Gdzie ciało przeważa nad duchem, tam zagrożone podstawy ustroju pań-

stwowego i bytu narodu. bo te muszą się wspierać na sprawiedliwości, na miłości, na autorytecie, na zdrowym ustroju rodzinnym, na religji i Kościele. Te zasady ciążą społeczeństwu zmysłowemu, które usiłuje pozbyć się konieczności ponoszenia wyrzeczeń i ofiar na rzecz tych zasad, nie może zdobyć się na otwartą walkę ze złem i wstępuje na drogę zgubnych kompromisów. Z tej bierności korzystają wrogowie państwa i Kościoła; głoszą czelnie wywrotowe hasła i godzą otwarcie w podwaliny państwa. Czy długo może ostać się państwo przy niezdecydowanej postawie jednych, pozbawionych zasad, a czelności w złem drugich? — Dziś świat podzielony między dwa obozy. W Król. Bożem przechowuje się chrz. kultura, a w niej pierwiastki ładu i ustroju, jak własność, rodzina, sprawiedliwość i miłość społeczna, autorytet. Obóz drugi uderza w podstawy życia: niszczy rodzinę, własność, autorytet, a ustrój społeczny opiera o walkę klas, o przemoc i o nienawiść. — Na połowiczność tu miejsca niema. Wybór jeden: albo Bóg, rodzina, zdrowe wychowanie, kultura i chrz. cywilizacja — albo chaos, demagogja, komunizm, nihilizm. Przyszłość Polski zależy od zwycięstwa Chrystusowych haseł... Naród musi wybierać — i rozwiązania najważniejszych problemów szukać w uzdrowieniu i odrodzeniu moralnem. Biada, gdy Bóg stanie przeciwko nam. Jeżeli się nawrócimy do Pana, to choćby wszystko było przeciwko nam, zdołamy pokonać trudności i wyjść z ucisku zwycięsko. — Obecny kryzys finansowy — to dopust Boży, abyśmy weszli na drogę wyrzeczenia. Trzeba uzdrowić przedewszystkiem duszę społeczeństwa. — Skrzepcie, odnówcie i uświęćcie dusze wasze! Dotknęliśmy bolesnych ran nie poto, żeby was zniechęcić lub poniżyć, lecz by umożliwić ratunek. Wiemy, jakie bogactwa cnoty i poświęcenia ujawnia naród w ciężkich chwilach. I dziś odnajdą się one na dnie duszy narodu we wszystkich warstwach społecznych. Są u nas zastępy takich, którym cnota jest życiem. Są legjony takich, co się zdobędą na najszczytniejsze wyrzeczenia i poświęcenie. Wiele jest niewiast, które gotowe są wskrzesić dawne idealne niewieście postacie. Zastępy młodzieży pragną czystego chrz. ideału. Brak nam skupienia się, brak ufności w siłę zasad i brak odwagi. Wzywamy wszystkich do skupienia się pod sztandarem wiary. Wrogowie chcą osłabić Polskę propagandą antyreligijną: narodowych kościołów, badaczy Pisma św... i propagandą antypaństwową (np. związki masonerji). Kościół czynnikami nadprzyrodzonemi odrodzi naród. Radykalizmowi złego przeciwstawić rad. dobra. Brońmy podstaw kultury i cywilizacji (własności, rel. wychowania, nierozerwalności małżeństwa). Niech się wytworzy silna opinja katolicka. Wypowiedzmy otwartą walkę demoralizacji i zepsucia; domagajmy się, by prawo i administracja spełniły obowiązek, kładąc tamę literaturze, widowiskom, obrazom i obyczajom zepsutym. Niechaj opinja występuje przeciwko zbytkom, życiu nad stan, zaprawia do oszczędności, skromności i pracy. — Szerzyć trzeba w Ojczyźnie Królestwo Boże, uznając nad sobą Pana i Króla, Chrystusa-Jezusa...

Poznań. L i s t p a s t e r s k i o K r ó l e s t w i e C h r y s t u s o w e m. Ostatniem słowem ks. Prymasa-kardynała Dalbora był list pasterski o Królestwie Chrystusowem, wydany pod datą 2 lutego b. roku. List ten oparty jest myślowo na encyklice *Quas primas*. Mówi więc nasamprzód o tem, że Chrystus jest Królem rodzaju ludzkiego, udawadniając tę godność świadectwami ksiąg św. obu testamentów. Jej podstawą jest ścisłe zespolenie natury Boskiej z naturą ludzką, a nadto dzieło odkupienia dokonane na krzyżu. Królestwo to jest przedewszystkiem duchowe, lecz odnosi się również do rzeczy doczesnych. Narody i ich rządy winny oddać Chrystusowi cześć publiczną i posłuszeństwo. Wtedy spłyną na narody niewypowiedziane dobrodziejstwa. Cóż czynić, żeby je sprowadzić dla ludzkości? — Należy szerzyć znajomość godności królewskiej Zbawiciela i budzić ku niej przywiązanie. — „Z poznania prawdy rodzi się jej umiłowanie i silna wola stosowania jej w życiu". W tym celu ustanawia Kościół święto Chrystusa-Króla. Będzie ono lekarstwem na zło czasu. Usiłuje się bowiem życie ludzkości pozbawić cech nadprzyrodzonych, zeświecczyć je zupełnie. To zło nazywa Ojciec św. zarazą doby obecnej. Zeświecczenie szkoły, rodziny, prawodawstwa i życia publicznego. Wierni powinni zabrać się do walki ze złem: należy usilnie podkreślać prawa Chrystusa-Króla, wskazywać, że on tylko będzie twórcą ładu społecznego, jeżeli się wszyscy poczują Jego poddanymi, a w Nim będą czcili swego Króla i Pana. — A jak się objawia to panowanie? Czemu po tylu wiekach jeszcze powszechnie ono nie zapanowało? — Naprzód wolna wola, skażona grzechem, krzyżuje wolę Bożą i wytwarza nieład w świecie. Rządy zewnętrzne pozostawia Opatrzność władzom powołanym. Panowanie Chrystusowe ma przenikać do wszystkich objawów życia społecznego i państwowego. Chrystus zastrzega sobie Królestwo dusz. Prawo i miłość Chrystusowa przenika do miljonów dusz w sakramencie Pokuty i Ołtarza. Uroczystość Bożego Ciała... Pokażcie mocarza na świecie, który odbierałby takie hołdy, jak Chrystus w czasie błogosławieństwa Najśw. Sakr. Po wojnie huragan zmiótł dziesiątki tronów, a zastępca Ch-a w Rzymie bezbronny, sprawuje swe rządy, garną się do niego rządy i narody. — Niechże berło Ch-a panuje w całem naszem życiu. „Nie może się człowiek rozdzielać i prywatnie czcić Jezusa, a w życiu publicznem służyć książęciu tego świata". Człowiek stoi zawsze pod władzą Ch-a Króla sam i w rodzinie, jako członek społeczeństwa i jako obywatel państwa. Święto Chrystusa-Króla ma być płomiennym protestem przeciw zamykaniu Jezusa w ciasnych ścianach prywatnego mieszkania, ma Mu torować drogę do szkół, sądów, urzędów, do ciał samorządowych i ustawodawczych. Tysiące rodzin intronizowało N. Serce J-a w domach swoich prywatnych, niechże teraz mężnie staną około swego Pana i zbudują Mu tron niezwyciężony w ustroju państwa i duszy narodu. — Po raz pierwszy w tym roku będziemy obchodzili w ostatnią niedzielę października uroczystość Jezusa-Króla. Miesiąc to czci i chwały Królowej nieba i Królowej Korony Polskiej. — Z jaką radosną rzewnością kończyć będziemy wieczory różańcowe października, gotując się do wspa-

niałego hołdu na cześć Jej Boskiego Syna, J-a Ch-a Króla! — „Przyjdź Królestwo Twoje“ do serc i dusz mej pieczy powierzonych, panuj, Jezu Królu i Zbawicielu, w świecie całym, a zwłaszcza w drogiej Ojczyźnie naszej, którą nam tak cudownie przywróciłeś, o to błagam w pokorze, za to oddaję cierpienia i krzyże moje, ofiaruję życie i śmierć moją“.

Edmund, Kardynał-Arcybiskup.

Warszawa. Kazania jubileuszowe. Kurja metropolitalna zarządza, aby księża, ogłaszając ludowi jubileusz, odczytali tekst bulli jubileuszowej, opuszczając rozporządzenia dotyczące spowiedników, a następnie wygłosili naukę o znaczeniu i warunkach jubileuszu. Poleca też w kazaniach niedzielnych i świątecznych poruszać tematy, które mogą skutecznie wpłynąć na dobre odbycie spowiedzi jubileuszowej i uświęcenie wiernych.

— Kazania o małżeństwie. Kurja metropolitalna, chcąc przeciwdziałać projektowi kodeksu, który ma zaprowadzić śluby cywilne i rozwody, poleciła duchowieństwu uświadamiać wiernych o grożącem niebezpieczeństwie przez wygłoszenie szeregu kazań, nauk lub konferencyj we wszystkich kościołach na tematy o sakramencie małżeństwa, o jego nierozerwalności, świętości ogniska domowego, o rodzinie chrześcijańskiej i t. p.

— Egzamin z homiletyki. Plan egzaminów dla księży wikarjuszy na r. 1926 przewiduje opracowanie dwu tematow z homiletyki: o odpustach i homilję syntetyczną na IV niedzielę po 3-ch Królach.

Lwów. List pasterski o roku jubileuszowym, wydany przez J. E. ks. arcbpa B. Twardowskiego, miał być odczytany wiernym w ciągu trzech niedziel w miesiącu lutym, „po podzieleniu go stosownie do planu kaznodziei, który zaznajomiwszy się poprzednio należycie z jego treścią, powinien poszczególne części szerzej ludziom objaśnić“. Również ks. ks. katecheci w tym samym czasie mieli odczytać ten list podczas egzort i odpowiednio do wieku powierzonej sobie młodzieży wyjaśnić jej, jak wielkie znaczenie ma dla katolików rok jubileuszowy. — List ten zawiera obszerny, jasno i przystępnie napisany wykład, czem jest odpust jubileuszowy i jakie powody nas skłaniają, żebyśmy z niego gorliwie korzystali — i co trzeba czynić, abyśmy ten odpust uzyskać mogli. Znaczny nacisk położono w liście na pożytki jubileuszu. „Więc rok jubileuszowy to jakby wielkie misje dla wszystkich wiernych po ziemi całej odprawiane... Rok jubil. to jakby powszechna amnestja. W tym roku częściej, niż w innych otwierają się bramy więzienia czyścowego i wielkie rzesze dusz stamtąd do wiecznie szczęśliwej ojczyzny przechodzą. Jubileusz to jakby wielka kuracja chorej na duszy ludzkości. Więc i Ojczyzna nasza, wskutek grzechów uciśniona, wiele przez ten jubileusz zyskać może. Kiedy się odnowią na duchu jednostki, rodziny i parafje, to wślad za tem przyjdzie i dla całego narodu lepsza dola... Trzeba jeno wyzbyć się dawnych

wad, które i ojców naszych obciążały, otrząsnąć się z nałogów, jakie wojna wśród nas rozpleniła. Nasze wady — to lenistwo w spełnianiu obowiązków... to życie nad stan i chęć używania... U jednych występuje ona pod postacią pijaństwa... Rozpusta jak rak zaczyna toczyć naszą Ojczyznę. Coraz mniej się szanuje świętość węzła małżeńskiego, mnożą się rozwody. Niedługo trzeba czekać na skutki. Coraz więcej będzie i u nas trumien, a coraz mniej kołysek, może nawet w bliskiej przyszłości zacznie się powolne naszego narodu konanie. Źródłami zła są u nas złe książki, złe pisma i przeróżne złe widowiska. Piśmiennictwo pracuje na zgubę Ojczyzny: od obcych przyswajamy sobie wiele utworów zgubnych, a i nasze rodzinne dzieła coraz częściej zgnilizną zarażone. Co najsmutniejsze, że te rzeczy pojawiają się bez słowa protestu i że się je dziatwie do rąk daje i wysławia jako arcydzieła! Straszne to zaślepienie i strasznie się ono pomści, jeśli wczas nie przyjdzie upamiętanie. Źródłem zepsucia są nieskromne tańce i nieskromne stroje. Musi być już źle, skoro nawet ustawodawstwo świeckie tą sprawą się zajmuje. Wieleby jeszcze mówić... o znieważaniu dni świętych, o nieposłuszeństwie starszym, o braku miłości bliźniego i braku poszanowania dla cudzej sławy i cudzej własności... Te jednak rzeczy pozostawia Arcypasterz do omówienia kaznodziejom.

W późniejszej instrukcji upomina kaznodziejów, aby przygotowali wiernych na przyjęcie tak wielkiej łaski Bożej, jaką jest jubileusz, a mianowicie by zachęcili wiernych do pokuty i oczyszczenia się z grzechów odpowiedniem kazaniem, misjami i ćwiczeniami duchownemi. „Gdzie tedy do tego czasu nie było jeszcze misji powojennej, należy to uczynić w roku bieżącym, a nawet w miejscach, gdzie misje już się odbyły, należy urządzić ich renowację, w postaci kilkudniowego nabożeństwa z naukami o prawdach wiecznych i o warunkach jubileuszowych celem przygotowania parafjan do uzyskania odpuszczenia kar, które w czasie jubileuszu stoi im otworem. W każdej parafji urządzić też należy dwa cykle nauk katechetycznych o jubileuszu i jego warunkach, jeden na wiosnę, a drugi pod jesień. W naukach tych należy jak najdokładniej tłumaczyć i powtarzać warunki odpustu; jest to niezbędnie potrzebne, aby wierni nie utracili łask jubileuszowych skutkiem złego zrozumienia i niedokładnego dopełnienia przepisanych warunków“.

Przemyśl. List pasterski o jubileuszu — J. E. ks. Bp. Anatol Nowak ogłosił na Wielki Post list pasterski, w którym wyjaśnia wiernym treść jubileuszowej konstytucji apostolskiej, poucza o warunkach dostąpienia odpustu jubileuszowego i zachęca do korzystania z łaski jubileuszu. W toku listu wspomina życzenia Ojca św., aby w każdej diecezji i we wszystkich parafjach wierni przez opowiadanie Słowa Bożego, przez urządzanie pielgrzymek i ćwiczeń duchownych (t. j. misyj lub rekolekcyj) byli do głębi poruszeni i przysposobieni do dostąpienia odpustu. W końcu listu Pasterz przemyski piętnuje kult ciała, nieprzyzwoite mody. — „Rozwiązłość obyczajów doszła już tak daleko, że niektórym mężom

i niektórym żonom zachciało się rozwodów, a ponieważ Kościół uczy, że małżeństwo jest nierozerwalne i rozwodów nie daje, przechodzą na inne wiary, by dostać rozwód. Ten kult ciała sprowadził do nas nowe jakieś tańce, które muszą być bardzo bezwstydne, skoro zdrowsza, choć niestety liczebnie mniejsza część społeczeństwa, oburza się na nie". Wreszcie potępia list „uganianie się za mamoną: te kradzieże dokonywane u osób prywatnych albo ze skarbu publicznego, oszukaństwa, rozboje, morderstwa, popełniane celem rabunku, zaczem idą niekiedy samobójstwa". Najbardziej boli ta niewiara, to odpadanie wielu od prawdziwego Kościoła Chrystusowego, bo wiara to jedyny hamulec, który człowieka powstrzymuje od grzechów".

Zwracając się do duchowieństwa, Pasterz dodaje: „Sukces jubileuszu w rękach Waszych, Ukochani Księża Bracia! Przewidujemy, że będziecie mieli w tym roku pracy bardzo wiele... ale spodziewamy się, że nie będziecie żałowali trudów. Głoście z zapałem kazania dobrze przygotowane o rzeczach ostatecznych, o potrzebie pokuty. o sakramencie Pokuty i Ołtarza, o odpuście, o prawdziwym Kościele Chrystusowym, o N. P. Marji, łask Boskich Szafarce... Urządzajcie w czasie jubileuszu, gdzie się tylko da, misje lub rekolekcje parafjalne...

Tarnów. List pasterski o jubileuszu wydany przez J. E. ks. bpa L. Wałęgę. — Przodkowie nasi nazywali ten wielki jubileusz „miłościwem latem", jakby chcieli wyrazić, że Bóg bardziej zbliża się do ludzi, większe im okazuje miłosierdzie. W porę przychodzi ten jubileusz. Świat, który w ciągu wojny i w latach powojennych nurzał się w grzechach, potrzebuje gruntownej kąpieli. Wszyscy potrzebują odrodzenia religijnego. Należy korzystać z czasu łaski i pojednać się z Bogiem przez szczerą pokutę i dobrą spowiedź. Mężczyźni mają pokutować za oziębłość w służbie Bożej i za to, że w pogoni za majątkiem lub zapaleni gorączką polityczną nie oglądali się na prawa Boże. Niewiasty, że siały zgorszenie modnym strojem i nieskromnemi tańcami, że lekkomyślnością i płochością zatruwały ogniska domowe. Młodzież za niesforności, nieposłuszeństwa i rozpustę. Należy korzystać z miłościwego lata; taki jubileusz nie powtórzy się, aż za dwadzieścia pięć lat. Znaczna liczba ludzi dzisiaj żyjących już się tego nie doczeka. W roku jubileuszowym, jako w czasie pokutnym, wypada się wstrzymać od hucznych zabaw i balów. Nawrócenie nasze powinno być trwałe, stać się początkiem nowego życia. Chrystus Pan jest naszym Królem, zawsze i wszędzie winniśmy być Mu posłuszni. Rządy świeckie, podobnie jak całe społeczeństwa, poddane są prawom Chrystusowym. Bunt, jaki się dzisiaj powszechnie szerzy przeciw królowaniu Chrystusa Pana, zowie Ojciec św. w swej ostatniej encyklice laicyzmem czyli zeświecczeniem, które polega na tem, że ludzkość pragnie się wyzwolić z pod wpływu Chrystusa we wszystkich dziedzinach życia. W wielu społeczeństwach wygnano Go z rodzin, ze szkoły, z życia publicznego i państwowego... Świecka rodzina, czyli cywilne śluby, świecka szkoła, czyli wychowanie dzieci bez religji, rozdział Kościoła od państwa, czyli państwo bez Boga — oto hasła dzisiejszego świata. — Z bólem serca stwierdzić musimy, że i Polska nie pozostaje głucha na te

modne hasła. Pozostawiono wprawdzie u nas jeszcze naukę religji w szkole, ale większość posłów sprzeciwiła się szkole prawdziwie katolickiej czyli wyznaniowej, któraby wpływ Chrystusa Pana rozciągnęła na naukę całą i wychowanie młodzieży. Z wielkim niepokojem oczekują katolicy, jakie prawo małżeńskie nasz Sejm uchwali: czy ślubom katolickim przyzna charakter nadprzyrodzony, czy też zechce zaprowadzić śluby cywilne i rozwody — wbrew prawu Bożemu... Ileby dobrodziejstw społeczeństwu przyniosło uznanie Chrystusa Króla... Więc za głosem Najwyższego Pasterza, poświęćmy rok jubileuszowy na rozważanie tych wielkich myśli encykliki papieskiej i wcielenie ich w życie.

Katowice. Kazania jubileuszowe. Wiadomości Diecezjalne polecają objaśnić ludowi znaczenie i cel jubileuszu. Temu przedmiotowi miało być poświęcone jedno z kazań postnych. Nadto instrukcja poleca w ciągu roku częściej podkreślać, że miłościwe lato jest dla wszystkich czasem niezwykłych łask i sposobnością do poprawy życia. W tych naukach wypada przypominać częściej trzy intencje jubileuszowe Ojca św., polecone wiernym całego świata katolickiego.

Łódź. Ordynarjat łódzki wydał z okazji Wielkiego Postu szereg zarządzeń dotyczących ambony. Przedewszystkiem wyraził głębokie przekonanie, że duchowieństwo nie zaniecha odprawienia w czasie Wiel. Postu misyj lub rekolekcyj dla swych parafjan. W pierwszą niedzielę Wiel. Postu polecono wygłosić naukę o poście, a w następne — nauki o warunkach do odprawienia sakram. Pokuty. W niedzielę Przewodnią należy odczytać, a następnie wyjaśnić dekret *Quam singulari*. We wszystkie niedziele całego roku polecono głosić nauki katechizmowe.

Egzamin wikarjuszowski na rok bieżący przewiduje opracowanie dwu kazań: O św. Stanisławie Kostce, patronie i wzorze młodzieży — i o naśladowaniu św. Franciszka serafickiego w czasach dzisiejszych (na tegoroczny jubileusz obu świętych).

Płock. List pasterski o nierozerwalności małżeństwa. — J. E. ks. bp. Nowowiejski wydał na Post list pasterski o nierozerwalności małżeństwa. — Podstawą rodzaju ludzkiego jest małżeństwo, którego koniecznemi przymiotami są jedność, nierozerwalność i świętość. Chrystus uczynił je sakramentem. — Tymczasem „tu i owdzie mężowie czy żony, poza prawowitem małżeństwem biorą sobie towarzyszy i towarzyszki życia, grzesząc ciężko, niszcząc szczęście drugiej strony i gorsząc młode pokolenie. — Zepsucie to doszło w niektórych małżeństwach do tego stopnia, że mąż rzuca żonę, przyjmuje nową wiarę (protestancką, prawosławną czy mahometańską, czy jaką inną, przez ludzi, nie przez Boga założoną) i według tej nowej wiary otrzymuje rozwód z pierwszą żoną i nową żonę wprowadza do domu swego. Kościół tych renegatów od wiary prawdziwej, renegatów od prawej żony wyłącza z liczby swoich dzieci i przestaje się za nich publicznie modlić. Powinniśmy

ich uważać za gorszycieli, których się strzec należy. Wprawdzie są to ludzie nieraz bogaci, wpływowi, zajmujący urzędy wysokie. — Nam małżeństw cywilnych nie potrzeba. Polska była i powinna być krajem katolickim... Są próby wniesienia do Sejmu projektu o małżeństwach cywilnych, t. j. poza religją zawieranych. Próby te dotychczas się nie udawały. Gdyby jednak ludzie niewierzący chcieli odrzeć małżeństwo z cechy religijności i świętości, to wątpić nie należy, że katolicy wszędzie podniosą głos oburzenia i nie pozwolą, aby swawola ludzi niewierzących nie znała granic i aby cześć prawych żon nie była zabezpieczona. Żadna siła na ziemi, okrom śmierci nie może prawnie zawartych małżeństw rozdzielić. W małżeństwach kat. liczne potomstwo uważać się powinno za dowód błogosławieństwa Bożego. Aby tego potomstwa licznego uniknąć, czego to ludzie się nie chwytają. Co więcej, wmawiają w siebie, że to rzecz godziwa unikać potomstwa. Życie kat. zawsze jest związane z powściągliwością. Więc i w małżeństwach, które są przeznaczone na wydawanie i wychowywanie potomstwa dla Boga i społeczeństwa, wszelkie rozpasanie jest zakazane. Nie dziw, że tylu mężczyzn i tyle kobiet nie uczęszcza do sakramentów dlatego, że się nie poprawiają z grzechów małżeńskich. Hańba to dla niewiast, które życie skracają tym dzieciom, które jeszcze na świat nie przyszły. Niegodne matki, dzieciobójczynie! Czasy smutne. Gospodarcze warunki ciężkie. Byłoby to łatwiejsze do zniesienia, gdyby prawa Boże były szanowane. Prawa o małżeństwie są podstawowe, od nich najwięcej zależy pomyślność społeczeństwa. Tymczasem... nigdy chyba w sądach nie było tyle spraw o dwużeństwo, nigdy tyle żon prawych nie było porzuconych, co w naszych czasach, nigdy tajne zbrodnie w małżeństwach nie były tak często popełniane... Katolicy, łączmy usiłowania nasze do usunięcia zgorszeń. Tylko małżeństwo prawe, jedno, nierozerwalne i święte niech ma u nas uznanie. Brońmy małżeństwa religijnego. Bogu należy się cześć i posłuszeństwo! Boga więcej należy słuchać, niż ludzi".

Lublin. Kazania jubileuszowe. Kurja biskupia poleciła przygotować wiernych do odprawienia jubileuszu odpowiedniemi naukami o przebaczeniu win, o odpustach, o praktykach jubileuszowych i o intencjach, jakie Ojciec św. zalecił w modlitwach jubileuszowych.

— Kazania o małżeństwie. Ordynarjat poleca „katolików pilnie i roztropnie pouczać i uświadamiać, czem grozi projekt prawa o małżeństwach cywilnych tak rodzinie, jak poszczególnym małżonkom i dzieciom. Duchowieństwo o nauce katolickiej w sprawie małżeństwa winno częściej i dokładnie z ambony, w szkole, na zebraniach stowarzyszeń katolickich, a nawet przy każdej sposobności wykładać i mówić. Przez to wyrobi się w kraju należyta opinja, wyborcy uczynią nacisk na swych posłów, aby w obronie świętości i nierozerwalności sakramentu małżeństwa stanęli wyraźnie i nieugięcie, gdy tego w izbach prawodawczych będzie potrzeba.

Ks. Biskupi na swej generalnej konferencji z tego powodu wydali odezwę z dnia 5 marca r. b., aby społeczeństwo pouczyć

i ostrzec. Polecamy Wielebnemu Duchowieństwu, aby w pierwszą niedzielę po Wielkanocy tę odezwę we wszystkich kościołach naszej diecezji odczytało i na ten temat wygłosiło naukę. Należy jednak prowadzić wykład spokojnie, bez żadnych napaści na stronnictwa poszczególne, ale też i wyraźnie powiedzieć, że te partje polityczne, które ciągle napastują Kościół św. rzymsko-katolicki, chcą właśnie sakrament małżeństwa zamienić na prosty kontrakt cywilny, podlegający dowolnemu rozwiązywaniu według ludzkich namiętności".

RECENZJE.

Ks. dr. Karol Mazurkiewicz. **Benedykt Herbest,** pedagog, organizator szkoły polskiej XVI wieku. Poznań, 1925. Str. 275.

Jeżeli u nas ustaliło się w dziejach literatury przekonanie, że główną zasługę około rozwoju języka naszego literackiego i wogóle piśmiennictwa mają różnowiercy, to pochodzi to i stąd, że zbyt mało uwagi poświęcano pisarzom katolickim. Zresztą do specjalnych badań nad życiorysami pisarzy XVI w. nie kwapiono się długo; dopiero w ostatnich czasach doczekali się niektórzy monumentalnych monografij, jakie wyszły z pod piór Brücknera, Kazimierza Morawskiego, ks. Warmińskiego, Windakiewicza. Uwypuklenie monograficzne bogatego plonu, jaki zostawili w piśmiennictwie szeroko znani i pożyteczni pisarze, zwłaszcza z obozu katolickiego, wykaże, że obok różnowierców i wierni przy wierze ojców pisarze kładli podwaliny pod gmach naszej literatury.

Z radością więc powitać należy usiłowania ks. Mazurkiewicza, proboszcza świętojańskiego w Poznaniu, wykreślającego sobie, zdaje się, jako zadanie życiowe, badania nad dziejami naszej pedagogiki. Pierwociny tej pracy złożył w monografji: „Początki Akademji Lubrańskiego w Poznaniu" (1921), a potem zabrał się do dwutomowej o ks. Benedykcie Herbeście.

W pierwszej części, jaka latem 1925 r. ujrzała już światło dzienne, opowiada autor arcyciekawe losy życiowe sławnego Benedykta, którego nazwiska rodzinnego dzięki naukowemu dziwactwu ówczesnemu nawet nie znamy; brzmiało ono Zieliński, czy Zieleniewicz, czy Zielewicz, a Herbest było tylko zlatynizowanem. Urodzony około r. 1531 w Nowem Mieście pod Przemyślem, dlatego Neapolitanus, z rodziny mieszczańskiej małorolnej, w której było 10 dzieci, wykształcony w Krakowie, rychło rozpocząwszy pracę pedagogiczną przy szkole miejskiej we Lwowie, uczy później w Krakowie, w Skierniewicach w szkole arc. Jana Przerębskiego. Wróciwszy do stolicy, zostaje księdzem, wykłada w akademji, wszczyna dla nas dziś niezrozumiały zatarg z Jakóbem Górskim o okresy oratorskie, co mu uprzykrza pobyt w Krakowie. Przeniósłszy się 1562 r. do Akademji Lubrańskiego w Poznaniu, zostaje jej rektorem, kaznodzieją katedralnym po Sarbinie i kanonikiem, poczynając świetny okres swojej działalności literackiej. Lecz głośny autor pierwszego katechizmu, napisanego jędrnie i aktualnie, oraz

pierwszego opisu własnej podróży „do miłej patriey“ wstępuje 31-go marca 1571 r. wraz z bratem do zakonu Jezuitów w Rzymie. Na tem kończy się część pierwsza.

Co o niej powiedzieć? Jakie ma znaczenie naukowe? Stwierdzamy odrazu, że jest to po usiłowaniach Łukaszewicza i Aleksandra Suszki pierwsza wyczerpująca monografja o Herbeście jako pedagogu. Oparta więc nietylko o całokształt literatury dotyczącej przedmiotu, ale i o badania archiwalne, jakie autor przeprowadzał we Lwowie, Krakowie, Poznaniu. Przytem dodać można, że nie zacieśniał się w samej działalności pedagoga, lecz starał się szerzej podmalować tło, na którem się ona uwypuklała, i porównać jej poziom i zasiąg w stosunku do stanu naukowego ówczesnego w Europie wogóle, a w szczególności w Polsce, zaś jej pracom literackim wyznaczyć właściwe im miejsce w dziejach piśmiennictwa.

Uderza jednak pewien zbytni entuzjazm dla Herbesta, którego autor niekiedy zbytnio wywyższa, porównując go ze Skargą (226), nazywając go zaraz najpoważniejszym jego poprzednikiem, jakoby nie było Wujka, a zwłaszcza Jarosza Powodowskiego, którego Chrzanowski nieco na jaśń już wydobył. Ze zbytniego rozkochania się w przedmiocie pochodzi i owo rozwlekłe traktowanie dzieł Herbestowych, zaś z niedostatecznego rozpatrzenia się po szerokich prerjach nauki, owe niedomagania i rzeczowe i językowe.

Jakże mógł „Długosz z takiem uznaniem wspominać“ (str. 181) o młodszych braciach Herbesta, kiedy wielki historyk umarł 19 maja r. 1480, a tamci żyli w drugiej połowie XVI w.? Dlaczego autor Walentego Kuczborskiego, autora ślicznego „Wykładu na Lament Jeremjasza Proroka“ nazywa Kucborskim? Podobnie idąc za potentatem naszego językoznawstwa Brücknerem, mówilibyśmy raczej Hozjus, Zimorowic, Szymonowic. Dalej pisze autor błędnie „szkoły stać winne“(?) (str. 97), „nie śmiąc (?)... kłaść absolutnej kropki“ (153), „miłych obojga rodziców zdrowo oglądać“ (235), „tryumfalny“(76) itp.

Zresztą z uznaniem podnieść należy, że autor nie idzie śladem tych uczonych naszych, zwłaszcza z Małopolski, a także Królestwa, którzy jęczą w okowach ociężałości niemieckiej, piszą tak zawile, „uczenie“, „mądrze“, że nawet koledzy po fachu z trudnością ich rozumieją. Przeciwnie, mimo szkoły niemieckiej, w której całą młodość spędził, umie autor rzecz przedstawić jasno i przejrzyście, miejscami nawet barwnie, nie odstępując ani na piędź od sumienności naukowej, ani bawiąc się w pustą frazeologję; możeby jednak było dobrze, by jego język, stroniąc od komunałów, stał się więcej indywidualnym.

Brückner, pisząc recenzję o kapitalnem dziele ks. Warmińskiego, wyraził życzenie, by Wielkopolanie przejęli po nim spuściznę jego badań. Ks. Mazurkiewicz, uczeń niestrudzonego badacza z seminarjum poznańskiego, poszedł śladem naszego drogiego mistrza, cześć mu za to! Mimo rozległej pracy duszpasterskiej w wiejskiej Sobótce trwał przy warsztacie naukowym, więc bez obawy chyba i w kulturalnem środowisku poznańskiem wytrwa i stosunkowo młody i zdrów, niejeden jeszcze snop źrałych kłosów dorzuci do gumien naszej nauki. *Ks. Nikodem Cieszyński.*

Dr. Ries Joseph. **Die Sonntagsepisteln** für Homilien bearbeitet von ... I. Band. Die Sonntage von Advent bis Pfingsten. In 8-o maj. (IV + 439). Paderborn 1925. Ferdinand Schöning Verlag. Cena egz. brosz. Mk 9, opr. Mk 11.

Rozbrzmiewające od 30 lat żgórą nawoływania Kepplerów, Stingederów i in., by sztuka kaznodziejska w obfitszej niż do niedawna mierze posługiwała się Pismem św. jako swojem przyrodzonem źródłem materjalnem i formalnem, przynoszą zwolna piękne owoce w postaci opracowań części Pisma św. do użytku ambony. Do wybitniejszych na tem polu pracowników należy bezsprzecznie regens słynnego seminarjum duchownego archidiecezji fryburskiej (w Brysgowji), ks. dr. Józef Ries. Już przed 15-tu laty wydał on w dwóch tomach ewangelje niedzielne, „opracowane ze stanowiska egzegezy homiletycznej", z przydaniem szkiców tematycznych i wypracowanych homilij. Dzieło to powołana krytyka fachowa, zarówno egzegetyczna jak i homiletyczna, przyjęła z niepodzielnem uznaniem, za którem poszło nader przychylne przyjęcie go przez zainteresowane sfery duchowieństwa (nietylko niemieckiego!), czego najwymowniejszym dowodem jest fakt, że w r. 1925 te dwa grube, bynajmniej do czytania nie łatwe, tomy ukazały się już w siódmem(!) wydaniu.

Ale bo też ks. Ries pisze tak, jak tego potrzebuje kaznodziejstwo poważne. Metoda jego polega na tem, że przy każdej perykopie — przedtem ewangelijnej, obecnie zaś lekcyjnej — najpierw wyjaśnia jej tekst ze stanowiska egzegetycznego, potem wydobyte z egzegezy myśli grupuje w szereg zwięźle ujętych tematów kaznodziejskich (w liczbie 10—15), a wkońcu służy własnemi, dokładnie wypracowanemi i na ambonę „gotowemi" homiljami, których zazwyczaj podaje dwie na każdą niedzielę. Są to — żeby to osobno zaznaczyć — zazwyczaj homilje tematyczne, jak je nazywają teoretycy kaznodziejstwa.

Egzegeza homiletyczna ks. Riesa, stosowana w tem dziele, zdolna jest zadowolić nawet bardzo daleko posunięte wymagania. Dowodzić tego twierdzenia w recenzji, a raczej w sprawozdaniu niniejszem, niepodobna, bo w tym celu trzebaby się czasem wdawać w polemikę, na którą „Przegląd Homiletyczny" właściwem miejscem nie jest, gdyż chodziłoby o szczegóły takiego czy innego pojmowania owego zwrotu biblijnego czy nawet całych ustępów z listów apostolskich.

Nie o to przecież chodzi, jeno o to, czy i o ile egzegeza taka wydobyła z tekstu świętego to, co się zeń wydobyć da dla celów homilji. A pod tym względem ks. Riesa trudnoby było prześcignąć. Być może, iż kto inny byłby częściej i obficiej szafował rzutami myśli z zakresu filozofji religijnej, historji porównawczej religji i tp. Natomiast taki byłby może mniej od ks. Riesa podał egzegetyczno-homiletycznego materjału z nieprzebranej i pod pewnym względem nieporównanej skarbnicy ojców i „starych" teologów, [1]) (którzy byli

---

1) W przeciwieństwie do pierwszego dzieła w „Epistołach niedzielnych" ks. Ries na czele każdej egzegezy nie kładzie spisu dzieł patrystycznych i innych, z których korzystał, jednak widać na każdym kroku, że to, co pisze, jest oparte nie o jego własną tylko inwencję, lecz o tamte powagi także. Rzecz inna, że tych wskazań „literackich" szkoda, iż ich niema.

prawie zawsze równocześnie znawcami Pisma św., a nietylko cytowali je): a tego materjału szuka kaznodzieja w pierwszym rzędzie. Epistoły niedzielne, to nie perykopy ewangelijne. To też opracowanie ich egzegetyczno-homiletyczne metodycznie musiało kroczyć czasem innemi torami aniżeli tamtych. Przejawiło się to zwłaszcza w tem, że gdy przy Ewangeljach wykład można było oddzielić od jego zastosowania, przy Epistołach bardzo często wykład sam już się przeradza w zastosowanie. I w tem właśnie śmiem upatrywać pożytek tej drugiej, obecnie omawianej książki o Epistołach, i spodziewać się, że będzie on jeszcze większy od pożytku dzieła pierwszego. Niejeden bowiem — tak mi się zdaje — zasadnie mógł wtedy nie czytać wcale wykładu egzegetycznego, i odrazu chcieć korzystać z zastosowania; teraz będzie to utrudnione, względnie każdy wnet przekona się, że zapuszczając się za przewodem tej książki w wykład i tekst bodaj czy nie więcej z tego skorzysta, aniżeli ze samego tylko zastosowania. Rzecz inna, że znajdą się także i tacy, którzy ani z egzegezy ani z „praktycznego“ wykładu nie zechcą korzystać, lecz odrazu rzucą się na „miód“, już wybrany z ula przez ks. Riesa w postaci gotowych homilij. No, ale na to niema rady, a nawet powiedzieć trzeba, że dobrze uczynił ks. Ries, iż tych homilij nie wydał osobno, lecz zamknął je w grubym tomie pomiędzy egzegezą homiletyczną. Dzięki temu, kto będzie chciał wejść do gotowego, przecież będzie musiał wziąć do ręki nietylko homilje, lecz także egzegetyczny wykład perykopy, który homilje poprzedza, i kto wie, czy się nie da skusić do przestudjowania egzegezy, a może nawet do zajrzenia do „Apostoła“?

Cóż mam powiedzieć o samych wkońcu homiljach ks. Riesa? Że są gruntownie, solidnie opracowane, Pismem św. niemal poprzetykane? Owszem, to z przyjemnością powiedzieć trzeba, zresztą powiedziane to było przez usta o wiele od moich kompetentniejsze. Ja powiem raczej tylko to, że się mi te homilje podobają przez swoją zwłaszcza — prostotę. Nie wiem, czy się wyrażam tak, abym był należycie zrozumiany, i dlatego użyję innych jeszcze słów. Oto bowiem ks. Ries nie „sadzi się“ w tych homiljach ani na oryginalność tematów, ani na oryginalność i wyszukaność — jeżeli tego słowa użyć wolno — sposobu wyrażania się, lecz wykłada owe „stare“ prawdy naszej wiary św. modo, rzekłbyś — Patrum. Zawsze mi się wydaje, że ks. Ries, choć chodził do szkoły św. Augustyna i siedział u stóp św. Leona, przecież najbardziej umiłował takiego św. Jana Złotoustego i przejął się duchem — sposobem mówienia takiego św. Grzegorza Wielkiego. A ja właśnie chciałem powiedzieć, że jeżeli dumni możemy być z elokwencji Augustynów i rozkoszować się wytwornością Leonów, to skuteczność i zbawienność ambony także dzisiaj odżyje, jeżeli ją na nowo ożywi — spectatis spectandis oczywiście — duch Janów i Grzegorzów.

Kraków. *Ks. dr. Jan Korzonkiewicz.*

Ks. Rajmund Knendich. **Homilje na niedziele i święta całego roku.** Lwów. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“, 1925. Tomy I i II, str. 471 i 398.

„Bibljoteka Religijna“, pomimo ciężkie warunki, jest jedną z najbardziej ruchliwych i sympatycznych placówek wydawniczych w Polsce. Świeżo puściła w świat kilka rzeczy bardzo dobrych, między innemi ks. Rajmunda Knendicha Homilje na niedziele i święta całego roku. Homilje te spotkały się już parokrotnie z pochlebną opinją w prasie. I słusznie. Należą bowiem do rzeczy wybitniejszych tak pod względem treści, jak też i formy. Autor musiał pilnie się rozczytywać w dziełach Ojców Kościoła i najcelniejszych kaznodziejów, bo z jego homilij wieje duch Chryzostomów, Augustynów, Grzegorzów. Homilje ks. Knendicha podają dużo materjału, opracowanego przystępnie, zwięźle, i jak na homilje — gruntownie. Uwzględnione tu zostały najważniejsze potrzeby i bolączki chwili bieżącej; podane rady, wskazówki i zachęty są trafne i praktyczne. Bardzo dobrze autor dobrał teksty biblijne, patrystyczne, przykłady i porównania. Pod względem formy znajdujemy tu wszystkie typy homilij: i wyższą czyli syntetyczną, i niższą czyli analityczną, i t. zw. nauki homiletyczne. Język szlachetny, piękny; styl zwięzły, wolny od tautologji i pleonazmów. Teoretyka — homiletę razi wszakże w kilku homiljach nierównomierny podział materjału tak, iż jedna część bywa niekiedy dwa do trzech razy dłuższą od drugiej. Wogóle homilje są nieco za długie. Zrzadka zdarzają się wyrażenia dla ludu niezrozumiałe. Pomimo te drobne usterki, Homilje ks. Knendicha zasługują na gorące polecenie. *Ks. I. B.*

Ks. Franciszek Proschwitzer. — **Matka Boska w roku kościelnym.** Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach. Z języka niemieckiego przetłumaczył ks. Jan Sznurowacki, katecheta w Cieszynie. Cieszyn 1926. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“ w 8-o str. 208. Cena 1 egz. brosz. 4 zł., z przesyłką 4.50 zł.

Ze szczęśliwego pomysłu powiązania roku liturgicznego z czcią Marji w 32 naukach majowych autor wywiązał się bardzo zręcznie. W myśli i sercu naszem kolejno przesuwają się wszystkie najważniejsze okresy i uroczystości kościelne, a w tych okresach i uroczystościach Najświętsza Matka otrzymuje przynależne Jej miejsce honorowe. Naukę każdą urozmaicono przykładami i tekstami z Pisma św. i z Ojców Kościoła, dobranemi przeważnie trafnie, a po każdej nauce znajdujemy przykład cudownej opieki Matki Bożej, o ile możności, dostosowany do tematu nauki. Tłumaczowi trzeba przyznać, że zdołał stosunkowo poprawnie oddać tekst niemiecki tak, że przekład czyta się swobodnie, jako rzecz przystępną i zrozumiałą. Pomijamy niektóre drobne usterki językowe. Zatrzymamy się jednak chwilkę nad pewnemi niedokładnościami rzeczowemi. Dziwnem nam się wydaje, że „rok kościelny zaczyna się o cztery tygodnie wcześniej niż rok cywilny dla zaznaczenia swej odmienności i wyższości“ (str. 7). Ciekawi jesteśmy, skąd autor wiedział, że trzej Mędrcy byli arabem, persem i etjopem — i jak potrafili leżeć na klęczkach, — chociaż uznajemy za oryginalne dołączenie św. Józefa na czwartego króla (str. 46). Uważamy, że przynajmniej w polskim przekładzie należało wspomnieć o poświę-

ceniu miry, kadzidła i złota w dzień Trzech Króli, a nie mówić, że tylko „gdzie niegdzie święcą kadzidło“ (str. 48); że należało podać staropolskie nazwy niedziel przed Wielkim Postem (str. 64); że należało wyraźnie wspomnieć trzykrotne obejście kościoła na procesji rezurekcyjnej (str. 106); że nazwy Piątku Pasyjnego na oznaczenie piątku przed Palmową Niedzielą (str. 65) i Zielonego Czwartku na oznaczenie Wielkiego Czwartku (str. 89), używane widocznie w ojczyźnie autora, a nieużywane w ojczyźnie tłumacza, można było bez skrupułu pominąć w polskim przekładzie. Możemy również zaznaczyć, że po polskich kościołach niema jeszcze zwyczaju codziennego odczytywania ewangelij mszalnych w Wielkim Poście ludowi w języku ojczystym (str. 65), że w krzyżu, który kapłan niesie w ręce na procesji w dni krzyżowe, najczęściej niema cząstki krzyża Chrystusowego (str. 110), że na procesji Bożego Ciała nie udziela się błogosławieństwa przy każdym ołtarzu, ale tylko raz na zakończenie (str. 134), że przynajmniej w Polsce w noc Bożego Narodzenia, o ile nam wiadomo, w najmniejszym nawet kościele odmawianie części radosnej Różańca nie zastępuje śpiewania jutrzni (str. 34). Niemile razi wzmianka o krajach dawniejszej Austrji i Niemiec (str. 160), a przecież w polskim przekładzie jest ona całkiem zbyteczną. Niepotrzebnie powołuje się tłumacz na Rituale Wratislaviense, skoro wystarczyło powołać się na Rituale Romanum albo wręcz na Rytuał Piotrkowski. Wreszcie jest dla nas nieodgadnioną zagadką, czem się kierował autor w doborze tekstów naczelnych z Pisma św. przed każdą nauką, bo przynajmniej my nie widzimy żadnego uzasadnienia, dlaczego ten właśnie, a nie inny tekst ma nas wprowadzać w słuchanie owej nauki. Chociaż z przykrej konieczności wypadło nam stosunkowo dłużej zatrzymać się nad ujemnemi szczegółami, możemy śmiało i szczerze powiedzieć, że są tylko drobne szczegóły, nienadwerężające w niczem dodatnich stron dzieła, a w lekkim cieniu takich usterek tem jaśniej występują zalety treści i języka. Dodajmy jeszcze miłą zewnętrzną szatę książki, a wszystko niemal przemówi za tem, żeby tych nauk używać po kościołach i domach do czytań majowych, a nawet do kazań na odpowiednie okresy i uroczystości roku kościelnego.

Ks. Antoni Sobczyński.

Ks. Władysław Staich. — **Święto przymierza.** Kazania na uroczystość narodową Trzeciego Maja. Kraków. Nakładem Księgarni Krakowskiej. 1926. Str. 63.

Słusznie w przedmowie zaznacza autor, że choć wypracowania te noszą miano kazań, wzorami kazań właściwie nie są, ale raczej materjałem nagromadzonym do zużytkowania w kazaniach. Bo też nawet trudnoby było wygłosić kazanie, obejmujące do 20 stron po 30 wierszy druku, a przytem ogarniające bardzo obfity materjał, lekko powiązany myślą przewodnią, chyba, że kaznodzieja zapewniłby sobie cierpliwość słuchaczy na parę godzin, a umiał niektóre urywki uprzystępnić wytrwałym w słuchaniu wiernym. Kazań wszystkich czyli wypracowań w zbiorniku tym jest trzy, a ich myśli przewodnie wskazują nagłówki: Wolność, Równość i Brater-

stwo; — Królowa Korony Polskiej; — Święte Przymierze. Czołowe teksty biblijne dosyć luźnie wiążą się z tematem kazań, a w ujęciu materjału wcale nie są zastosowane, więc bez szkody można je było całkiem pominąć, względnie zastąpić innemi odpowiedniejszemi. Umieszczenie dokładnego streszczenia w krótkich punktach przed każdem kazaniem jest bardzo dobrym pomysłem. Za nagromadzenie sporego zasobu do przemówień patrjotycznych wdzięczni będą autorowi wszyscy mówcy, którzy zechcą z jego dziełka skorzystać.

Ks. A Sobczyński.

Rt. Rev. Msgr. Hugh T. Henry, Litt. D., LL. D. — **Hints to Preachers**. — New York, Cincinnati, Chicago: Benziger Brothers. 12-mo, 286 pp. — Cena 1 dol. 90.

Wychodzący od lat kilkudziesięciu w Stanach Zjednoczonych miesięcznik dla kapłanów „The Ecclesiastical Review“ zamieszcza w każdym numerze jeden artykuł, poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa. Od kilku lat artykuły te pochodzą z pod pióra Msgra Hugh T. Henry, profesora homiletyki w Waszyngtońskim Uniwersytecie katolickim. Dr. Henry zajmuje czołowe miejsce wśród kierowników współczesnego ruchu homiletycznego w Ameryce. Sam znakomity mówca, jest wybitnym znawcą teorji wymowy. Niema w tej dziedzinie jednego zagadnienia, któregoby nie dojrzał, nie wyczuł, nie zgłębił, nie dotknął swem piórem i nie przedstawił czytelnikowi w sposób jasny, przykuwający uwagę do każdego zdania, atrakcyjny. A propos atrakcyjności dzieł o wymowie autor powtarza za „The Expository Times“, że „jednem z nieszczęść ich jest właśnie brak atrakcyjności“ czyto ze względu na zniechęcający, nużący uroczysty styl, czy też ze względu na przeładowanie formalistyką, czy też dzięki usypiająco działającej kombinacji jednego i drugiego. „Hints to Preachers“ jest przedrukiem artykułów Msgra Henry z Eccl. Review. Korzyści z przeczytania tej książki tak dla mającego już pewne doświadczenie kaznodziejskie kapłana, jak i seminarzysty będą niezaprzeczenie wielkie.

Ks. Mieczysław Połoska.

O. Jacek Woroniecki. — **Pełnia modlitwy.** Studjum teologiczne dla inteligencji. Nakład księgarni Św. Wojciecha. — Serja pierwsza. — Str. 158.

W tej serji autor zaznajamia inteligentnego czytelnika z zadaniem, składnikami i własnościami modlitwy. Duża ospałość pochodząca z małego uświadomienia religijnego, niezrozumienie istoty modlitwy, jako czynnika koniecznego w stosunku do Boga — wywołały skreślenie tych dziewięciu rozdziałów. W niejednej książce ascetycznej znajdziemy traktacik, czy większe traktaty o modlitwie, zaletą jednak tej jest, że nie idzie za szablonowem określeniem, podziałem, lecz daje mu głębsze tak teologiczne jak i psychologiczne uzasadnienie. Pierwsze trzy rozdziały podają wiele myśli nowych, lub w nowej formie. Sam autor we wstępie przyznaje, że oparł się na dziełach i życiu św. Tomasza, i do tego zapewne źródła należy odnieść tak wszechstronne i trafne wyzyskanie tekstów Pisma św.

(por. np. str. 38 Mądr. 16,24). W rozdziale czwartym podał przedmiot naszych modlitw. To złączenie się w modlitwie z Bogiem z całem życiem przyrodzonem i nadprzyrodzonem — podnosi, uszlachetnia człowieka, a zarazem wytwarza atmosferę bardziej szczerą i prawdziwie ojcowską. Wielka znajomość hagiograficznej literatury przyczyniła się do podniesienia wartości obecnego studjum. Autorowi należy się za tę pracę wdzięczność, którą najlepiej okazać rozpowszechnianiem nietylko dziełka ale i wypowiedzianych myśli w szkole, konfesjonale i na ambonie. W części drugiej, jak spis zapowiada — sama liturgja i jej ożywienie, przez współudział czynny wiernych, zajmie zapewne znaczniejsze miejsce.

Ponieważ sam autor na wstępie (str. 11) przewiduje możliwość braków i niedoborów, więc idąc po jego myśli, należałoby niektóre z nich wskazać. I tak np. na str. 44, powołując się na Denzingera, nie podał całkowitego tytułu książki, która ludziom świeckim nie jest znana. Tekst P. św. jeden i ten sam raz jest cytowany jako Eklezjastyk 18,23 (str. 92), drugi raz jako kaznodziejska (str. 90), co może dać pojęcie o dwóch księgach (str. 121). Niezupełnie możnaby się pisać na wykład, że słowa P. Jezusa *„nie przyszedłem prawa rozwiązywać“* należy odnieść do przyrodzonych podstaw naszego postępowania, bo prawo u żydów (thora) miało specjalne znaczenie. Wreszcie wyrażenie na str. 93: „w języku, którego niedokładnie rozumieją“ lepiejby brzmiało: w języku, którego dokładnie nie rozumieją.

Ks. J. Pawłowski.

Les Belles Prières de sainte Mechtilde et de sainte Gertrude traduites en français par Dom Castel de l'abbaye de Ligugé. Collection Pax, 154 p., 4 fr. 75. Maredsous 1925.

Czytelnik znajdzie w tej książeczce modlitwy zebrane z ksiąg św. Gertrudy (Legatus divinae pietatis) i św. Matyldy (liber specialis gratiae). Są tam modlitwy ranne i wieczorne, modlitwy podczas mszy św. i przy rozmaitych czynnościach; znaczna ich liczba odnosi się do Trójcy Świętej, do Słowa Wcielonego, do Serca Jezusowego, do Matki Bożej i św. Pańskich — albo jest związana z dorocznemi uroczystościami. Wszystkie zaś odznaczają się wyraźnem zabarwieniem liturgicznem i czystością nauki. W szkole tych dwóch świętych można się nauczyć modlić się ze czcią i ufnością, a nadto nauczyć się uświęcać każdy dzień, jednocząc wszelką czynność życia z intencją Słowa Wcielonego podczas Jego ziemskiego pobytu. Wspomnieć jeszcze wypada o przedmowie O. Castel'a, który umiejętnie kreśli obraz obu świętych.

B. T.

Ks. Rostworowski Jan T. J. **Przewodnik Sodalicji Marjańskiej.** OO. Jezuici, Kraków 1925. Stron 386.

Ukazało się nowe wydanie Przewodnika Sodalicji Marjańskiej, stanowiące gruntowną przeróbkę wydania O. Haducha z 1914 r. W przedmowie Autor zaznacza, że chodzi mu „nie tyle o bezpośrednie zbudowanie lub zachętę do sodalicyjnej pracy, ile raczej o możliwie dokładne pouczenie czem Sodalicja jest, jak żyje i działa“. To też na wstępie umieszczono krótką historję o początku

i głównych etapach rozwoju Sodalicji Marjańskiej, potem idą rozdziały o naturze Sodalicji, o jej myśli przewodniej i celach, o organizacji i działalności poszczególnych organów, o zbiorowem życiu Sodalicji, o obowiązkach osobistych członków, o sposobie zakładania, zasadnicze ustawy, o roli moderatora, o zjazdach i związkach sodalicyjnych. o pożytku z Sodalicji, o zarzutach przeciw niej.

Książka odznaczająca się bogactwem treści i praktycznością ujęcia zasługuje na uwagę kapłanów zwłaszcza tych, którzy w Sodalicji pracują.

Ks. E. B.

Dom Jean de Hempine. — **L'Ordre de saint Benoît.** (Collection Pax). 2-e éd. revue. 132 p., 4 fr. 50. Maredsous 1924.

Autor tej książki, obecnie wikarjusz apostolski w Katandze (Kongo belg.), pozwolił na powtórne jej wydanie, wielce, mówiąc nawiasem, na to zasługującej, gdyż daje ona doskonałą syntezę zakonu benedyktyńskiego tak pod względem ducha, który go ożywia, jak również pod względem jego rozwoju w ciągu stuleci. O. de Hempine starał się przedewszystkiem uwydatnić istotnie chrześcijański charakter reguły św. Benedykta, o której ongiś powiedział Bossuet: Ta reguła — to uczony i cudny skrót całej nauki ewangelicznej, wszystkich nauk Ojców Kościoła i wszystkich rad doskonałości chrześcijańskiej. (Panegiryk o św. Benedykcie). Zresztą urywek z rozdziału o duchu zakonu powie nam więcej, niż szerokie omówienia. „Synowie św. Benedykta, nie szukając jakichś wyłącznych właściwości, zbliżają się najbardziej do ducha Kościoła i karmią się strawą wspólną wszystkim wiernym. Jeżeli ich zapytać, jakie są ich codzienne księgi, odpowiedzą, że te, które Bóg sam napisał dla naszej nauki. A modlitewniki? — mszał i brewjarz. A ich święta umiłowane? — Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, oraz reszta uroczystości kościelnych... Nadto aby przeniknąć ducha zakonu św. Benedykta, trzebaby się przepoić ewangelją i podziwiać w religji chrześcijańskiej cudowny splot cnót i dogmatów“... Ambona wiele mogłaby skorzystać z niektórych rozdziałów książki, np. o modlitwie, o pracy, o klasztorze i t. d. Z kart tej księgi bije jakieś tchnienie nadprzyrodzone, przypominające wrażenia, jakie się odczuwało przy czytaniu dzieł O. K. Marmion'a, którego portret widnieje w tej książce obok portretów wielu znakomitych opatów benedyktyńskich dawniejszej i nowszej doby. Zresztą autor był uczniem wielkiego opata z Maredsous. Inne rozdziały tej książki, mówiące o organizacji zakonu i o jego rozwoju historycznym, mniej wprawdzie obchodzą czytelników tego pisma, jednak same w sobie są bardzo ciekawe.

B. T.

François Rousseau. — **Moines Bénédictins martyrs et confesseurs de la foi** pendant la Revolution. (Collection Pax). 360 p., 10 fr. Maredsous, 1926.

Autor tej książki, zestawiając wykaz wszystkich zakonników reguły św. Benedykta, którzy zginęli w czasie francuskiej rewolucji, pragnął spłacić dług sprawiedliwości zakonowi, który wielokrotnie był pomawiany o odpadnięcie od pierwszej gorliwości, a nadto

chciał przyczynić się do przyspieszenia procesu kanonizacyjnego zakonników, którzy krwią przypieczętowali wierność ślubom zakonnym. Praca to bardzo źródłowa, a w czytaniu bynajmniej nie sucha. Wstępny rozdział omawia przyczyny upadku zakonu, wykazując, że upadek ten nie był powszechny. W następnych kreśli autor ustawy zgromadzenia rewolucyjnego, skierowane przeciwko religji i zgromadzeniom zakonnym: np. zniesienie ślubów zakonnych, inwentaryzacja i t. d. Później idą rzezie wrześniowe, w czasie których zginął ostatni przełożony kongregacji św. Maura, opat Chevret z dwoma towarzyszami, oraz długi szereg zakonników, ściętych gilotyną w Paryżu i na prowincji, — wreszcie wstrząsający opis doli zesłańców na odludne wyspy. Całość dopełniają życiorysy wielu zakonników, wyznawców wiary. Słowem dzieło to poważne — i wielce się przyda tym, którzy pragną głębiej poznać stronę religijną dziejów francuskiej rewolucji.

B. T.

Siegmund Nachbaur S. J. — **Der heilige Johannes Franziskus Regis** aus der Gesellschaft Jesu. Mit 13 Abbildungen Herder, Freiburg 1924, in 8-o, str. VI+184, 1 egz. opr. 4 marki zł.

Życiorys św. Jana Franciszka Regis (ur. w r. 1597, † 1640), skreślony źródłowo i krytycznie przez ks. Nachbaura, jest jednostką monograficzną wielkiego hagjograficznego wydawnictwa p. t. „Jesuiten- Lebensbilder grosser Gottesstreiter, herausgegeben von Konstantin Kempf S. J.“ Autor uwypuklił w życiu wielkiego bohatera Bożego jego cnoty heroiczne, szczególnie miłość bliźniego, objawiającą się w pielęgnowaniu chorych, i apostolską gorliwość w pracy misjonarskiej nad błędnowiercami. Styl jędrny i potoczysty, druk wyraźny, oprawa gustowna, cena trochę wygórowana.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Maynard. **Vertus et doctrine spirituelle de Saint Vincent de Paul.** VIII etc., Paris, Téqui 1925.

Autor na tle cnót i nauki św. Wincentego a Paulo daje nam wyborny portret jego duszy. Książka ta, napisana z pietyzmem, już sama przez się jest bardzo ciekawą. Dla spowiednika i kaznodziei dużo tu materjału ascetyczno-psychologiczno-obrazowego.

Ks. W. Kosiński.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. MARJOLOGJA.

Ave Maria. Miesięcznik na cześć Najśw. Marji Panny Niep. Pocz. Red. i admin.: Villa Maria, Pine Ridge, Buffalo N. Y. Pren. rocz. 1 dol.

Bainvel J.-V. — Le Saint Coeur de Marie. Vie intime de la Sainte Vierge. 3-e édition. In-8. 10 fr. Beauchesne, Paris.

Bamberg Hubert. Muttergottespredigten. 274 Seiten, M. 3. Schöningh, Paderborn.

Bartmann B. Maria im Lichte des Glaubens und der Frömmigkeit. 3—4. Aufl. (Katholische Lebenswerte. 8 Bd.) 8-o (XII+447) Paderborn 1925, Bonifatius-Druckerei. M. 5.50.

Bisztyga ks. Kaz. T. J. — Cześć Marji w Polsce. (Głosy Kat. rocz. 26, nr. 307) Kraków 1926. Wyd. Ks. Jez.

Treść broszurki: Wstęp, cośmy dali Marji? Koronacje M. Boskiej w Polsce. Co Marja dała Polsce. Zakończenie. — Wdzięczny materjał do kazań na temat, podany w tytule broszury.

Bossuet. — Nouveau Mois de Marie, tiré textuellement des oeuvres de Bossuet, avec une lettre de M. le chanoine Guillemant. Arras. 384 pages, format in-32. 5 fr.

Broise de la, O. R. M. T. J. — Najśw. Panna. Przekład z franc. (Bibl. życia wewn., t. XI). Kraków 1925. Wyd. Ks. Jez.

Congrès Marial de Nantes, tenu en 1924. L'Assomption de la B. V. M. Nantes, Jégo et Mas; Paris, G. Beauchesne, 1925. In-8, XVI+175 pages.

Cros L. J. M. — Histoire de Notre Dame de Lourdes, d'après les documents et les témoins. I. Les apparitions. 11 février-7 avril 1858. I vol. in-8 carré (XVII-528 pp.). 30 fr. Beauchesne, Paris.

Deyrieux L. — Mois de Marie à l'usage des jeunes aspirants au sacerdoce, in-12 de 336 p. Lyon, Roudil, 1921, 6 fr.

Zbiorek ten przeznaczony dla aspirantów do stanu duchownego. Na każdy dzień, jako przykład podano życie jednego ze świętych kapłanów. Nadto w dodatku mamy 32 życiorysy cnotliwych kapłanów z 19 wieku.

Diessel, P. Gerard, C. Ss. R. — Predigten und Konferenzen. Aus seinen hinterlassenen Schriften herausgegeben von P. St. Rechtschmied C. Ss. R. Band I. Predigten. 770 Seiten, M. 6. — Band II. Predigten und Konferenzen. 665 S. M. 6. — Band III. Konferenzen. 396 Seiten. M. 3.30. Schöningh, Paderborn.

Tom 1-y zawiera 31 nauk o wierze Marji, w których autor, mówiąc o Matce Bożej, wyjaśnia istotę, wartość, przymioty wiary i środki do jej zachowania służące. — Tom 2-i zawiera nauki postne na temat różańca św. Tom 3 obejmuje konferencje stanowe (do mężczyzn, niewiast, chłopców, dziewcząt) o Matce Bożej i o wierze.

Diessel. — Unsere Lebensfahrt unter dem Bilde der Entdeckungsreise des Kolumbus. Maipredigten. Herausgegeben von P. Fr. Rechtschmied C. Ss. R. 128 Seiten. M. 1.50. Schöningh, Paderborn.

Donos-Martrin. — Nouveau Mois de Marie du fidèle, par le chanoine De Martrin-Donos, curé archiprêtre des Sables-d'Olonne. 5 fr.

Duplessy-Marchand. — Le catéchisme vécu à Lourdes. Lectures pour chaque jour du mois de Marie et du mois du Saint Rosaire, avec le récit d'une guérison attribuée à Notre-Dame de Lourdes, par M. le chanoine E. Duplessy et M. le Dr Marchand, avec lettre-préface de S. G. Mgr. Schoepfer. Un vol. de VIII+264 pages. 7 fr.

Ender A. — Die „Worte“ unserer lieben Frau in fünfzehn Predigtskizzen. 8-o, 48 S. Höchst b. Bregenz 1925. See-Verlag.

Faucher X. — Origines du Rosaire, par le R. P. Xavier Faucher, O. P. Brochure de 20 p.

Febvre. — Connaissance et amour de Marie ou 32 instructions sur la Sainte Vierge, 136 pages in-12. Broché, 3 fr. 50.

Grignion de M. — La médiation universelle de la Très Sainte Vierge et la „Vraie dévotion à Marie“, selon le bienheureux Grignion de Montfort. 24×15 de 32 p. S'adresser aux Pères Montfortains, Maison de Marie Médiatrice. Louvain (Belgique).

Haduch H. ks. T. J. — Pod znakiem Niepokalanej. (Głosy Katolickie, Nr 290, rocz. 24). Kraków 1924, wyd. ks. Jezuitów.

Aktualna broszura wyświetlająca epokę Niepokalanej.

Hamerle P. Andreas, C. Ss. R. — Betrachtungen ueber die Freuden der Muttergottes für den Monat Mai. Graz 1924, Styria.

Hedde, O. P. — Marie Immaculée, rempart de la Foi chrétienne. Paris, Gabalda, in-12, 157 pp., 4 fr.

Serja konferencyj głoszonych w kościele metropol. w Avignon'ie w czasie nowenny do Niep. Pocz. Temat — zbicie 9 głównych herezyj dotyczących marjologji.

Heinisch Paul Dr. — Die Gottesmutter im Alten Testament. (Alttestamentliche Predigten, 19 Heft). Paderborn, Schöningh. Mk. 1,50.

Lanier Henri. — La Sainte Vierge et notre Croix. Paris, Téqui 1924 (13 × 9 cm.). 83 pp. 1 fr.

Lanier. — Le portrait de Notre-Dame par saint Francois de Sales, par M. le chanoine Henri Lanier. Une brochure 14 × 9 de 104 pages, 1 fr. 65.

Lanier Henri. — De l'abandon à Marie. In 18-o str. 68, br. 1 fr., Téqui, Paryż 1925.

Jest to zbiór sześciu listów, w których autor opisuje stan duszy, zwany zdaniem się na P. Boga. Zdać się na Boga to znaczy według Lanier wierzyć, mieć nadzieję i kochać. Pobudką do tego zbiorowego aktu zdania się jest dobroć i Opatrzność Boża. N. Marja Panna jako Matka Boża powinna również wzbudzać w sercu człowieka ufność i miłość, prowadzącą do zupełnego zdania się na wolę Matki Najśw. Niektóre ustępy tej broszurki są ładne i godne zużytkowania w kazaniach poświęconych czci N. Marji Panny. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że stosunek duszy do Matki Bożej jest ujęty oryginalnie i głęboko.

Lipusch Viktor. — Maipredigten (IV+224). Graz, Moser.

Maria, Friedenskönigin. 31 Maibetrachtungen von einem Priester der erzdiöz. München. Freising. Hildesheim, Fr. Borgmeyer.

Le salut assuré par la dévotion à Marie. — Témoignages et exemples. 5-e éd. Paris, Téqui 1924, X × 185 pp., 2 fr.

Marchal R. — L'Étude mystique du Saint Coeur de Marie, I vol. in-8 (104 pp.), 4 fr. Beauchesne, Paris.

J. Millot. — Toute grâce par Marie, in-12, de 320 p., Paris, Téqui, 1924, 6 fr.

Mörzinger, J. — Das Blumenreich im Dienste der Gottesmutter. 32 Maivorträge. 3 Aufl. 8-o (202 S.) Wien 1924, Mayer u. Co. 2.

Newman. — Der Maimonat. Gebete und Betrachtungen im Anschluss an die Lauretanische, Litanei für alle Tage des Monats. Von John Henry kardinal Newman. Grünewald-Verlag — Mainz.

Opioła I. ks. T. J. — Matka Boska, Królowa Korony Polskiej. (Gł. Katol. r. 25, nr. 295) Kraków 1925. Wyd. ks. Jez.

Treść: Dlaczego M. B. zowie się Królową Polski? — Odp. a) z woli Bożej, b) ze swej woli, c) z woli narodu. Szczególne nabożeństwo ku Marji w dawnej Polsce. Rządy Królowej Kor. Pol. w Polsce przedrozbiorowej i porozbiorowej. Obowiązki Polaka względem Królowej.

Pelczar Seb. J. bp. — Czytania duchowne o Najśw. Marji Pannie. Wyd. drugie, pomnożone. Kielce 1924, str. 395. Skład: Kraków, Klasztor SS. Sł. Serca Jez., Garncarska 26.

Pillet A. Mgr. — Histoire de la Sainte Vierge. 290 pages, Imprimeries réunies, Chambéry.

Pontneau. — Mois de Marie selon l'esprit du bienheureux Grignion de Montfort. Chez l'auteur: M. l'abbé Pontneau, au Grand Séminaire, Poyanne (Landes). Prix, 2 fr. 50.

Prévot André, S. C. J. — L'année avec Marie ou Marie nous aidant a méditer l'évangile pour tous les jours de l'année. Nouv-éd., 2 vol., 654+689 pp. Castermann, Paris.

Proschwitzer ks. Fr. — Matka Boska w roku kościelnym. Nab. majowe w 32 rozmyśl. Z niem. przeł. ks. J. Sznurowacki. Cieszyn 1926. Nakład Dziedzictwa błog. J. Sarkandra. Str. 208, Cena 4 zł.

Rolland Ch. — La Reine du Paradis (123 nauki o Matce Boskiej). 9-e éd. 2 vol. in-12, XIX + 588, 711 pp. 10 fr. — L'Ami du Clergé, à Langres (Hte-Marne).

Schäfer J. — Der Rosenkranz ein Pilgergebet. Die schmerzreichen Geheimnisse. — Die glorreichen Geheimnisse. Herder, Freiburg in Breisgau.

Pierwsza część kazań różańcowych o tajemnicach radosnych była już przed niejakim czasem opublikowana, obecnie autor wydaje kazania o tajemnicach bolesnych i chwalebnych.

Schrijvers Joseph. — Ma Mère par le R. P. C. SS. R. 2-e édition revue. Un vol. 17 × 9 de 154 pages, 4 fr. 25 franco. Librairie Saint-Alphonse, à Esschen (Belgique).

Schüth Ferdinand Heinrich. S. J. — Mediatrix. Eine mariologische Frage. 354 str., 5 m. Innsbruck 1925. Marianischer Verlag.

Gruntowne i wyczerpujące studjum dogmatyczne, omawiające stanowisko Marji w dziele odkupienia, jej współdziałanie i pośrednictwo w rozdawnictwie łask.

Schuen, P. Josef, O. F. M. — Predigtentwürfe auf die Sonntage und auf die Feste des Herrn und Mariä. 3, verbesserte Auflage. 279 Seiten. gr. 8-o M. 2.10. Paderborn.

Sengler. — Les Congrégations de la trés sainte Vierge. Notice abrégée. Edition revue et augmentée. In-12, 36 pages. Castermann, Paris.

Sodalis Marianus. Miesięcznik. Kraków. Wyd. Ks. Jez., rocznie 7 zł.

Pismo miesięczne, poświęcone szerzeniu czci Matki Bożej i sprawom sodalicyj marjańskich, umieszcza rozprawy o godności i przywilejach M. B., wiadomości o kulcie Marji na całym świecie, nadto sprawozdania z działalności sodalicyj.

Strasser B. S. J. — Kirche und Marienverehrung. 8-o, 100 S. Innsbruck 1924. Marian. Verlag. M. 1.20.

Uccello, C. SS. R. — Biblia mariana seu Commentarium Biblico-patristicum in litanias lauretanas necnon in varia B. V. M. nomina, titulos ac praeconia, alphabetice disposita. — Accedit Commentarium Mariale Eucharisticum ex Patrum scriptis aeque excerptum. Taurini, Marietti 1924, VIII+400 pp., 12 lir.

Vermeersch A. — Méditations sur la Sainte Vierge pour les Fêtes de Marie, le mois de Mai et les Samedis de l'année. 3-me édition, revue et augmentée. 2 vol. in-16, 431+285 pages. Castermann, Paris.

Vermeersch. — Ein Muttergottesbuch. 1 Band: Die Muttergottesfeste. Betrachtungen über Hauptmerkmale, Ursprung und Bedeutung der Marienfeste. 2. Band: Der Muttergottesmonat. Betrachtungen über ein Marienleben für jeden Tag des Monats Mai. 272 Seiten, S. 4. Marianischer Verlag-Innsbruck. 3 Band: Der Muttergottestag. Betrachtungen über die Stellung Mariens im Heilsplan und über ihre Tugenden.

Weiger J. — Liturgisches Marienbuch. 47 Muttergottesmessen und die kleinen Marianischen Tagzeiten. Mainz.

Wickl R. — Von schönen Freudentagen in Mariens Erdenleben. Vorträge. Innsbruck 1924. Marian. Verlag.

Wickl Rupert S. J. — Marienherrlichkeiten. Maipredigten oder Marian. Lesungen. Marian. Verlag. Innsbruck 1926. 342 S. brosch. S. 5.

Winkler, P. Peter. Der Unbefleckten Bild und Verehrung in der katholischen Kirche. Vorträge. 282 Seiten. M. 2.40.

Wojtoń ks. Wł. T. J. — Czytania majowe. Kraków 1926. Wyd. ks. Jezuitów. 1,80 zł.

Czytania te, rozłożone na cały miesiąc, osnute są na tle polskich pieśni o Matce Bożej.

2. KAZANIA O SOCJALIZMIE.

(literatura angielska).

Vaughan Bernard, S. J.: Socialism from the Christian standpoint. Ten conferences. — New York: The Macmillan Company. — 12mo, 389 pp.

Tematy: Socjalizm i Papiestwo, Socjalizm i Religja, Socj. i Rodzina, Socjalizm i prawo własności i inne.

Pook A., D. D., Very Rev.: Socialism and Individualism. Westminster Lectures. — St. Louis, Mo. B. Herder.

Ryan John, A., Rev.: Alleged Socialism of Church Fathers. — St. Louis, Mo.: B. Herder. — 12mo, 81 pp.

Odpowiedź na twierdzenie, że Ojcowie Kościoła byli przeciwnikami prywatnej własności.

Stang Wm., D. D., Right Rev.: Socialism and Christianity. — New York, Cincinnati, Chicago: Benziger Brothers. — 12mo, 207 pp.

Ming John, S. J.: The Characteristics and Religion of Modern Socialism. — New York, Cincinnati, Chicago: Benziger Brothers. — 12mo, 381 pp.

Autor wykazuje, że socjalizm jest wrogiem religji wogóle, a Chrystjanizmu w szczególności.

Goldstein David and Avery Moore Martha: Socialism: The Nation of Faterless children.—Boston: Thomas J. Flynn Co. 12mo, VIII+365 pp.

Goldstein David and Martha Moore Avery: Bolshevism: its cure.—Boston, Mass.: Boston School of Political Economy.—12mo, VIII-414.

Autor, słynny konwertyta amerykański, zebrał w swej książce wiele materjału informacyjnego o bolszewizmie (socjalizmie) i ostrzega swój kraj przed zgubnemi skutkami czerwonej propagandy.

Flannery Edward A., Rev.: Is Socialism a Home Destroyer?

Coyle John G., M. D.: Socialism from a Catholic viewpoint.

Dwie mowy w „Addresses on Patriotic and Civic Occasions by Catholic Orators". — New York: Joseph F. Wagner.

Foote P. J., S. J.: Can a Catholic be a socialist? — Henken J. B., Rev.: What Socialism stands for.—W „Occasional Sermons and Addresses". — New York: Joseph F. Wagner.

Ming John, S. J., Rev.: The Morality of Modern Socialism. - New York: Benziger Brothers. — 12mo, 400 pp.

Autor przedstawia zapatrywania wodzów socjalizmu na zagadnienia moralne (podstawy moralności, etyka życia indyw., rodzina, państwo).

Preuss Arthur: The Fundamental Fallacy of Socialism. An Exposition of the question of Landownership comprising an authentic account of the famous Mc. Glynn case. — St. Louis, Mo.: B. Herder. — 12mo, 191 pp.

Kelleher J., Rev.: Private ownership. Its basis and aequitable conditions.— Dublin: H. Gill & Son; New York: Benziger Brothers.—12mo, 212 pp.

Obrona teorji własności prywatnej.

Socialism: Its economic fallacies. Its philosophy of history. Its impracticability. Its bearings on Religion. — W „Catholic's Ready Answer", by M. P. Hill, S. J. — New York: Benziger Brothers.

Husslein Joseph, Rev., S. J.: The Pastor and Socialism. A paper read before the Ecclesiastical Round Table of the Priest of the Ohio Valley. — New York: America Press. — 12mo, 40 pp.

Hillquit Morris and Ryan John A., D. D.: Socialism. Promise or Menace? — New York: The Macmillan Company.—12mo, XIII+270.

Dyskusja nad socjalizmem. Oponentem jest ksiądz Dr. J. Ryan, profesor Uniwersytetu katol. w Waszyngtonie i dyrektor Wydziału Akcji Społecznej w Narodowej Radzie dla Dzieł Katolickich.

Cuthbert, Father, O. S. F. C.: Socialism or Democracy; Mereto Joseph J., Rev.: The Socialistic State Doomed to Failure; Semple Churchill Henry, S. J.: The Case of Socialism v. The Catholic Church and the United States; Mc Gowan R. A., Rev.: Bolshevism in Russia and America i inne ulotne wydawnictwa OO. Paulistów w Nowym Yorku

The Catholic World, The American Ecclesiastical Review, The Catholic Encyclopedia — artykuły o socjalizmie.